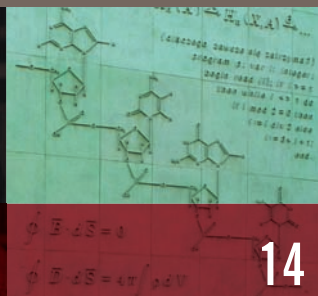




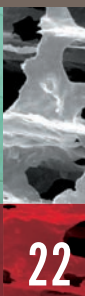
- STARY I NOWY BUW ZDARZA SIĘ RAZ NA STO LAT
- SKARBY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
- PODRÓŻ W GŁĘB NANOŚWIATA



2



14



22



24



27



36

NIE MOŻNA BYĆ KOLOROWYM PTAKIEM WŚRÓD SZARYCH GOŁĘBI

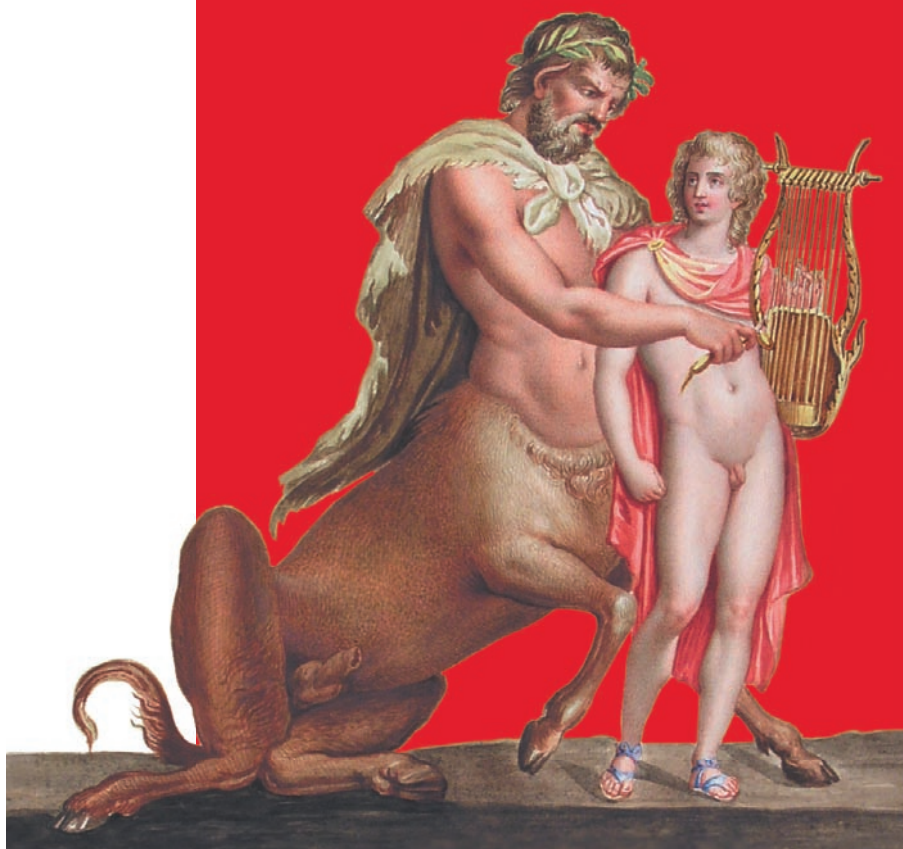
STARY I NOWY BUW ZDARZA SIĘ RAZ NA STO LAT

PODRÓŻ W GŁĘB NANOŚWIATA

MCLEOD GANJ, CZYLI MAŁA LHASA

Z DZIENNIKA EKSPEDYCJI AŁUSZTAŃSKIEJ

DWUSTULECIE CHEMII UNIWERSYTECKIEJ W WARSZAWIE



str. 32

APOLLO I MUZY, CZYLI O ARCYDZIEŁACH Z „MIAST WEZUWIUSZA”

Skarby Uniwersytetu Warszawskiego

W NUMERZE

ROZMOWA UW

2. NIE MOŻNA BYĆ KOLOROWYM PTAKIEM WŚRÓD SZARYCH GOŁĘBI — rozmowa z prof. Małgorzatą Marcjanik

WYDARZENIA

5. KALEJDOSKOP
12. NOMINACJE PROFESORSKIE
13. NA POGRANICZU | Katarzyna Łukaszewska

TEMAT NUMERU

14. STARY I NOWY BUW ZDARZA SIĘ RAZ NA STO LAT | Ewa Kobierska-Maciuszko

ROK KAROLA DARWINA

18. SPORY WOKÓŁ WSPÓŁCZESNEJ TEORII EWOLUCJI | Paweł Koperski

BADANIA

20. MOCNO DOŚWIADCZYĆ POLSKOŚCI | Aleksandra Góldys
21. SOCJOLOGIA NA ROZDROŻU? | Elżbieta Budakowska
22. PODRÓŻ W GŁĄB NANOŚWIATA | Katarzyna Łukaszewska

STUDENCKI GŁOS

24. McLEOD GANJ, CZYLI MAŁA LHASA | Marta Kiljańska, Marta Zdzieborska
26. MAPA DŹWIĘKÓW | Katarzyna Dąbek, Marta Jarzębowska, Magdalena Wyczółkowska
27. Z DIENNIKA EKSPEDYCCJI AŁUSZTAŃSKIEJ | Adam Kostrzoń

STUDIA

28. KOLEGIUM MISMaP W OCZACH STUDENTÓW | Łukasz Dąbrowski, Piotr Zimolzak

VARIA

29. JESTEM RACZEJ NUDNYM SPADOCHRONIARZEM — rozmowa z dr Joanną Kowską
30. JAK ZOSTAŁEM SMAKOZEM POLSKIEJ KUCHNI — rozmowa z Arnavem Baishyą
31. PRZEGLĄD PRASY

DZIEJE UW

32. SKARBY UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO:
APOLLO I MUZY, CZYLI O ARCYDZIEŁACH Z „MIAST WEZUVIUSZA” | Jerzy Miziołek
36. DWUSTULECIE CHEMII UNIwersYTECKIEJ W WARSZAWIE | Zbigniew Wielogórski
38. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski

FLASH ODESZLI

39.
40.

NIE MOŻNA BYĆ KOLOROWYM PTAKIEM WŚRÓD SZARYCH GOŁĘBI

O obyczajach grzecznościowych na uczelni z profesorem Małgorzatą Marcjanik rozmawia Anna Korzekwa

Otrzymuje Pani Profesor maile od studentów rozpoczynające się od słowa *Witam*?

M. M.: Studenci, którzy uczestniczą w moich zajęciach, tak do mnie nie piszą. Jest to nieestosowne rozpoczęcie maila, ponieważ słowo *Witam* sytuuje odbiorcę na niższej pozycji. Piszą więc do mnie *Pani Profesor*, *Szanowna Pani* albo *Szanowna Pani Profesor*.

Nie uwierzę jednak, że to się nie zdarza.

M. M.: Na początku naszych kontaktów – tak.

I jak Pani reaguje?

M. M.: Nie pouczam. Zwracanie uwagi, zwłaszcza na piśmie, jest w polskiej tradycji nieestosowne. Jeżeli nawet widzimy, że ktoś zachowuje się niewłaściwie, to na ogół myślimy, że nie wypada nam zwrócić mu uwagi. Nauczycielom wypada, mnie – jako prowadzącej zajęcia z etykiety językowej i językowego *savoir-vivre*'u – trochę wypada, trochę nie wypada, gdyż studenci to przecież dorośli ludzie. Zawsze pouczając, czuję się skrupowana – robię to z przymusu, bo wiem, że odbiorcom sprawia to przykrość. Raczej staram się pokazywać im dobre wzorce zachowań.

I wyciągają wnioski?

M. M.: To zależy od wrażliwości jednostki. Są osoby, które są wrażliwe na grzeczność, maniery, sposób postępowania. I językowy, i niejęzykowy. Są też osoby na to odporne. Nie mam złudzeń, że zawsze forma mojego zachowania czy sformułowanie maila skłoni odbiorcę do refleksji. Zwłaszcza, że ja zwracam się do studenta *Panie Macieju*, ale on nie powinien do mnie analogicznie napisać *Pani Małgorzato*, aczkolwiek to się też zdarza. W ten sposób demokratyzują się nasze obyczaje. Dla nas – inteligencji średniego pokolenia – jest to przykre. Ale czasy i obyczaje się zmieniają.

Boję się, że walka z *Witam* jest już przegrana.

M. M.: Pewnie za jakiś czas ta forma powitania (i w mowie, i w piśmie) będzie uznana za stosowną, ponieważ w istocie jest wygodna: krótka i nie ma w niej zawartej informacji, czy jesteśmy z kimś na ty, czy na pan/pani. Jeśli chodzi o powitania, to mamy dziś do wyboru *cześć*, *hej* itp. – formy typowe dla ludzi, którzy są ze sobą na ty, lub *dzień dobry* – wyrażenie dwuwyrazowe, niewygodne i sygnalizujące relację na pan/pani. Dlatego wiele osób wybiera formę pośrednią między relacją na ty a relacją na pan/pani – *witam*, bo wydaje się ona uniwersalna. Jest niewątpliwie zapotrzebowanie na takie słowo. Z czasem pewnie trzeba będzie

zastosować kryterium uzualne i słowo to przyjąć, ale na razie nie chcę o tym myśleć i mówić.

Z jakimi innymi przejawami łamania etykiety przez studentów spotyka się Pani na co dzień?

M. M.: Mnie u studentów razi nonszalancja. Przychodzą na przykład poprosić wykładowcę o zrobienie czegoś, co zależy od jego dobrej woli – o przepytanie czy złożenie pracy po upływie wyznaczonego terminu – i robią to w taki sposób, jakby im się to należało. Jeśli chodzi o nieestosowne słowa, to wymienię jeszcze raz słowo *witam* – słyszę je nieraz na powitanie: *Witam, pani profesor*, a na pożegnanie: *Do zobaczenia*. Zakończenie rozmowy w tej formie jest również nieestosowne, gdyż *Do zobaczenia* mówi się w relacjach równorzędnych. Wykładowca może powiedzieć studentowi *Do zobaczenia*. Mówię na przykład: *No niestety musi pan jeszcze trochę przeczytać, przygotować więcej, spotkajmy się za tydzień na dyżurze*, albo mówię wręcz: *Do zobaczenia za tydzień*, ale student nie powinien odpowiedzieć mi *Do zobaczenia*, tylko *Do widzenia*. To jest kwestia hierarchii, która w polskiej grzeczności jest bardzo ważna, nie tylko w stosunkach służbowych. Uczymy się jej od najmłodszych lat. Kiedy na przykład dorośli mówią do dziecka *Cześć*, to dobrze wychowane dziecko powinno odpowiedzieć *Dzień dobry*.

Brak grzeczności przejawia się nie tylko w mówieniu, ale również na przykład w sposobie ubierania się. Studenci nie zawsze dobrze się witają, żegnają. Bywa, że nie dbają o własny zewnętrzny wizerunek: przychodzą na dyżur czy wykład w czapkach, w kurtkach, płaszczach, ignorując niejako istnienie szatni. Rozmawiając z wykładowcą, żują gumę. Zwłaszcza studentki ubierają się nieraz zbyt ekstrawagancko, eksponując nagie części ciała. Nie można być kolorowym ptakiem wśród szarych gołębi. Indywidualizm też musi być pod kontrolą. Polska grzeczność to między innymi umiejętność dostosowania się do grupy.

Zwracanie uwagi, zwłaszcza na piśmie, jest w polskiej tradycji nieestosowne

Prof. dr hab. Małgorzata Marcjanik kieruje Zakładem Retoryki Dziennikarskiej w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Jest autorką książek o grzeczności językowej, m.in. *Polska grzeczność językowa* (1997, 2000, 2002), *Grzeczność w komunikacji językowej* (2007) i *Mówimy uprzejmie. Poradnik językowego *savoir-vivre*'u* (2009).

A czy jest grzeczność damska i męska? Jak w sferze etykiety różnią się studentki i studenci?

M. M.: Kiedyś zapytała mnie dziennikarka, czy grzeczność ma płeć. Po zastanowieniu odpowiedziałam, że grzeczność ma płeć żeńską. Do tej pory tak myślę. Dla kobiet formy grzecznościowe są ważniejsze niż dla mężczyzn. Kobiety zresztą częściej rozmawiają w celach czysto grzecznościowych, żeby sprawić przyjemność drugiej osobie. To kobiety kobietom – nie, jak przyjęło się sądzić, mężczyźni kobietom – prawią komplementy. Zresztą kobiety te damskie komplementy bardzo sobie cenią, dlatego że nikt tak nie oceni naszego stylu, urody, makijażu, jak druga kobieta. Zakładamy, że mężczyzna się na tym nie zna. W związku z tym też dla studentek grzeczność jest ważniejsza niż dla studentów-mężczyzn. Studentki na przykład, chcąc utrzymać kontakt z wykładowcą, bardzo często potakują, ruszając głową, co nie oznacza zupełnie nic poza kulturalnym, grzecznym zachowaniem.

Kiedyś przeprowadziłam taki mały eksperyment, że pytałam studentki kiwające zawzięcie głowami, co przed chwilą było przedmiotem naszego wykładu. Nie zawsze mogłam się tego dowiedzieć.

Studentci-mężczyźni nie potakują. Siedzą z martwą, nieruchomą twarzą, co nieraz może nawet peszyć wykładowcę, ponieważ wszystkim nam potrzebna jest aproba w postaci uśmiechu, kiwnięcia głową – takiego sygnału zwrotnego o treści: 'ja cię słucham, wiem, co mówisz'. Wydaje się, że mężczyźni takiej potrzeby dawania aprobaty nie mają. Mężczyźni zdecydowanie nie lubią przeproszać, kobiety – wręcz przeciwnie. Dla nas, kobiet, to żaden problem. Przeprosimy, oskarżymy się nawet (jedną z cech polskiej grzeczności jest umniejszanie własnej wartości), powiemy, że to przez naszą głupotę, przez naszą sklerozę itd. Mężczyzna na ogół nie przyznaje się do winy, twierdząc, że to okoliczności zewnętrzne zadecydowały o tym, że tak się stało. Natomiast kobieta jest w stanie przeprosić za wszystko, czego nawet nie zrobiła. Mężczyźni nie lubią zadawać pytań. Kobiety natomiast pytają rytualnie. Dla kobiet to jest bardzo miła okoliczność, kiedy mogą zapytać i uzyskać odpowiedź. Kobieta chętnie zapyta mężczyznę, jak się coś robi, a on bardzo chętnie – rzucając nieraz wszystko – odpowie, wytłumaczy (w jaki sposób, to odrębny problem) – i oboje są usatysfakcjonowani. Dla mężczyzny bowiem ważna



Prof. Małgorzata Marcjanik, fot. A. Dąbkowska

jest hierarchia w grupie. Jeśli ma wiedzę, to znaczy, że jest wysoko w hierarchii – jest kimś. Natomiast dla kobiet ważny jest nie pion, tylko poziom. My nawiązujemy poziome relacje. Lubimy dobrze żyć z koleżankami, z sąsiadkami, z rodziną, z kuzynkami. Wiemy, jakie imiona mają dzieci koleżanek, kiedy mają urodziny, ile mają lat. Mężczyźni tego na ogół nie wiedzą, nie pamiętają. Grzeczność w męskim i damskim wydaniu jest zupełnie inna. Nieraz prowadzi to do konfliktów, nieraz do pięknego uzupełniania się.

Wróćmy na uczelnię. Studenci mają problemy z etykietą, a nauczyciele akademicy? Jakie są grzechy codzienne wykładowców?

M. M.: To niezręczne dla mnie pytanie, bo musiałabym mówić o swoich kolegach, o sobie. Ogólnie mogę powiedzieć, że studentów trzeba szanować, nie tylko wymagać szacunku dla siebie. Należy życzliwie podchodzić do studenta/studentki, nie zakładać z góry, że kłamie – choć i to się zdarza niestety wcale nierzadko – tylko wysłuchać, poradzić, pomóc. Studenci to zresztą bardzo sobie cenią, nieraz słyszę takie sympatyczne wypowiedzi: *Dostałam u pani dwójkę, ale było miło*, czy coś podobnego. Empatia jest bardzo ważna w stosunkach międzyludzkich, również w relacji studentegzaminator. Powiem szczerze, że zawsze jest mi smutno i przykro, kiedy muszę postawić dwójkę, nie zaliczyć przedmiotu, odrzucić pracę. I na ogół to werbalizuję: *Myslałam, że pani lepiej się przygotuje, niestety jest to niewystarczające, będziemy musiały spotkać się jeszcze raz*. Słowami można przynajmniej ocieplić sytuację. Gorzej, gdy reakcją jest wyjście bez słowa i trzaśnięcie drzwiami...

Bardzo ważne – to mówią sami studenci – jest takie prowadzenie wykładów, żeby studenci wiedzieli, że to jest mówienie do nich i dla nich. Wykładowca powinien nawiązać kontakt wzrokowy ze słuchaczami. Jeśli sala jest duża, to rzecz jasna nie można ze wszystkimi utrzymywać tego kontaktu, ale wtedy wykładowca patrzy po przekątnej, przebiega wzrokiem przez pierwszy i ostatni rząd. Nie patrzy w okno, na siedzi z wzrokiem wbitym we własne notatki, nie czyta własnej książki (może ją przecież jako lekturę polecić studentom). Należy się uśmiechać i być życzliwym – studenci to świetnie wyczuwają. Nigdy nie można pokazywać wyższości; studenci doskonale zdają sobie sprawę z ról, jakie odgrywamy i my, i oni.

Pracuje Pani na uczelni kilkadziesiąt lat. Jak przez ten czas zmieniły się nasze obyczaje grzecznościowe?

M. M.: Po 1989 roku nastąpił ogromny przełom w sferze grzeczności. Jeśli chodzi o język, to może powiem o moich obserwacjach dotyczących wulgaryzmów oraz ich eufemizmów (tj. wyrazów łagodniejszych w formie, ale odsyłających do wyrazów wulgarnych). W PRL-u, w trakcie odbywających się wówczas egzaminów wstępnych na studia, zdarzało się nieraz, że kandydatka (ważne, że kobieta, której obyczajowo mniej było – jest? – wolno), odpowiadając w stresie na pytania, powiedziała *kurcze* (np. *O kurcze, pomyliłam się*). Wówczas my, członkowie komisji egzaminacyjnej, mówiliśmy ze zgrozaniem: *Proszę pani, jak można? W takiej sytuacji takie słowo...* Odpowiadająca na ogół się czerwieniła, tłumaczyła, przeproszała. W tej chwili studentki zdające egzaminy co któreś słowo mówią *kurcze*. Tłumaczę im, że jest to eufemizm, słowo zastępcze, które odgrywa w komunikacji taką samą rolę, jak to brzydkie, też zaczynające się na *k...* Studenci – czy szerzej, ludzie młodzi – na ogół nie zdają sobie z tego sprawy. I właśnie ta nieświadomość używania eufemizmów (do których notabene należy często słyszany wyraz *zajebisty*), powoduje zgrzyty.

Oprócz eufemizmów używane są też wulgaryzmy w formie dosłownej. Kiedy wychodzę z uniwersytetu, i studenci w dużych grupach stoją przed drzwiami, paląc papierosy, to tam te słowa, których nie będę cytować, padają bardzo często. Niektórzy z nas, wykładowców, zwracają im uwagę, niektórzy nie, ale skutek jest chyba ten sam. Kiedy studenci i studentki potrzebują porozmawiać sobie tak „od serca”, również stosują te przecinki na *k...* i różne inne wyrazy, które wszyscy znamy, ale wiemy, że nie wypada ich publicznie używać.

Jeśli chodzi o inne zmiany, to myślę, że łatwo jest zaobserwować silną potrzebę indywidualizowania zachowań. Studenci dążą do tego, żeby zachowywać się w sposób indywidualny, inny niż pozostali. Jeszcze niedawno było tak, że trzeba się było dostosować do grupy – teraz istnieje taki niezwerbalizowany przymus, że trzeba się czymś wyróżnić. A chęć wyróżnienia się wiąże się bardzo często z łamaniem zasad dobrego wychowania.

Czy wykładowcy się zmienili? Ci starszego i średniego pokolenia raczej nie, dlatego mają najgorzej, bo cierpią z tego powodu, że normy są łamane. Natomiast prowadzący zajęcia wykładowcy młodszego pokolenia łatwiej się „zgrywają” ze studentami. Ja na przykład zwracam się do studentów: *Proszę państwa, proszę przygotować to i to*. Młodszy wykładowcy mówią przez *wy*: *Przygotujcie to i to*. Zresztą nie tylko młodszy wykładowcy. Tak mówi na przykład pan premier, który woli formę bezdystansową zwracania się do słuchaczy. Mnie to razi. Ja rozumiem, że gdy nauczyciel mówi na przykład: *Znowu nie przygotowaliście tego ćwiczenia*, to oznacza, że jest z uczniami w jednostronnej relacji na *ty*. Natomiast *proszę państwa* to jest sygnalizowanie obustronnej relacji na *pan/pani*. Sama bardzo nie lubię, gdy ktoś zwraca się do mnie, będącej częścią grupy, przez *wy*. Kiedy dostałam pismo – raz mi się to zdarzyło – w którym młody przełożony napisał: *Proszę, żebyście złożyli sprawozdanie do dnia tego i tego*, poczułam się poniekąd dotknięta, ponieważ nadawca nie był ze mną na *ty*, więc nie był w moim odbiorze uprawniony, żeby pisać przez *wy*. To też jest forma szerząca się i pewnie kiedyś będzie formą obowiązującą. Wtedy elegancka forma *Proszę państwa*, czy *zechcą państwo przygotować...* będzie już archaiczna.

Uniwersytet to nie tylko nauczyciele akademicy i studenci, ale i administracja.

M. M.: Z mojego doświadczenia wynika, że zachowanie administracji jest zgodne z normami. Kiedyś przeżyłam taką sytuację, którą do dziś pamiętam (było to zresztą w innej niż Uniwersytet Warszawski uczelni), ale nie wiem, czy warto o tym mówić... Może jednak powiem – ku przestrodze. Załatwiałam wyjazd zagraniczny. Przyszłam do odpowiedniej komórki, żeby dopełnić formalności, i urzędniczka, w trakcie wstępnej rozmowy, zapytała: *Czy pani ma doktorat?* Odpowiedziałam: *Tak, mam*. Ona na to: *A może ma pani habilitację?* Ja: *Tak, mam*. Ona: *Och, to proszę usiąść, pani profesor!* I to jest to, co – jak wynika z moich badań – charakteryzuje w ogóle Polaków. Nieraz pytają mnie dziennikarze, czy Polacy są grzeczni. To jest bardzo trudne i szerokie pytanie, ale odpowiadam zwykle, że Polacy są grzeczni wtedy, kiedy uważają, że powinni być grzeczni, bo coś z tego dobrego może dla nich wynikać. Przykład ze mną i urzędniczką, jak myślę jednostkowy, o tym świadczy. Natomiast Polacy wtedy, gdy nie czują, że im się to opłaca, zachowują się w sposób gburowaty. Na uczelni z tym się nie spotkałam, ale kiedy załatwiam sprawy w różnych urzędach, to niemal za każdym razem czuję duży dyskomfort, ponieważ jestem traktowana bez szacunku. Tak czuję, kiedy mi się rzuca monety w sklepie na ladę, albo jakieś dokumenty w biurze. I gdy urzędniczka mówi na przykład: *No znowu pani to źle wypełniła. Wszyscy podpisują się nie tam, gdzie trzeba*. A mnie nie interesuje to, co robią wszyscy. Ja bym oczekiwiała, że urzędniczka mi wskaże, gdzie mam się podpisać, skoro wielu petentów popełnia ten sam błąd. Te urzędnicze zachowania zmieniają się na korzyść, ale jeszcze często jesteśmy traktowani w urzędach jak osoby, które urzędnikom przeszkadzają w pracy.

Środowisko akademickie jest dość mocno przywiązane do tytułatury. Czy jednak używamy jej umiejętnie?

M. M.: Tradycyjna polska grzeczność zawiera wiele form tytułarnych. Wszyscy są przyzwyczajeni, że do doktora mówi się *panie doktorze*, do profesora – *panie profesorze*. Powiem więcej – próby zmiany tej sytuacji kończą się często fiaskiem, zwłaszcza w tradycyjnych uczelniach. Pracowałam w kierowanym przeze mnie zakładzie, młody pracownik z innej uczelni, opartej na wzorach amerykańskich, w której to uczelni młodzi pracownicy są (czy mogą być) ze studentami na *ty*. Gdy pracownik ten wprowadził podobny zwyczaj w naszym instytucie, natychmiast przybiegły do mnie studentki na skargę, że one sobie tego nie życzą. Kiedy hospitałam jego zajęcia (nie ze względu na tę formę relacji oczywiście), to zauważyłam, że on zwracał się do studentów i studentek przez *ty* w sposób swobodny i naturalny, natomiast studentki – szczególnie studentki – albo unikały formy *ty*, albo używały jej z pewną rezerwą. Widać było, że je ona uwierała, wołałyby mówić *proszę pana*.

A czy możemy być zbyt grzeczni? Wydaje mi się, że cierpimy na przykład na „wielkoliteromanię”. W sprawozdaniach, notatkach, materiałach informacyjnych piszemy w spotkaniu uczestniczył Dziekan, Dyrektor Instytutu, Kierownik Zakładu, i oczywiście wszystkie nazwy funkcji zapisujemy wielką literą. Tak jakbyśmy się bali, że mała litera w takim tekście byłaby dowodem braku szacunku.

M. M.: Nazwy stanowisk, funkcji, także stopni i tytułów naukowych pisze się wielkimi literami zasadniczo wtedy, kiedy kieruje się pismo do osoby, która daną funkcję pełni, czy ma dany stopień bądź tytuł. Natomiast jeżeli piszemy, że *W spotkaniu wzięli udział: kierownik, dziekan, dyrektor*, to oczywiście piszemy małą literą. Nieraz studenci uważają, że dziennikarze o premierze, o prezydencie powinni pisać wielkimi literami: *Pan Prezydent i Pan Premier przybyli...* albo *Pan Premier Donald Tusk powiedział...* – wszystko wielkimi literami. Jest to nie tyle nadmierna grzeczność, co niekompetencja w używaniu form grzecznościowych.

Inauguracja roku akademickiego

Życząc pracownikom i studentom wytrwałości w zdobywaniu wiedzy, sukcesów naukowych i ciekawych doświadczeń prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor Uniwersytetu Warszawskiego otworzyła nowy, 194. rok akademicki. Uroczystość miała miejsce 1 października w Auditorium Maximum, w świeżo wyremontowanej auli im. Adama Mickiewicza.

W wystąpieniu inauguracyjnym pani rektor wspomniała o sukcesach naukowych pracowników i studentów uczelni. Skoncentrowała się także na planach UW. – Obecnie Uniwersytet staje przed niebywałą szansą wzmocnienia swojej pozycji na krajowym i międzynarodowym rynku edukacyjnym i naukowym. Tylko w ostatnich miesiącach, dzięki wysiłkowi i pracy wielu osób, pracowników naszej uczelni, Uniwersytet otrzymał z Unii Europejskiej ponad 800 mln zł na rozwój infrastruktury dydaktycznej i badawczej – mówiła rektor UW. Do planów zaliczyła również poprawę warunków pracy, studiowania oraz warunków socjalnych.

Pani rektor zwróciła uwagę na potrzebę zreformowania szkolnictwa wyższego. – Zdaniem bardzo wielu osób należałoby jak najszybciej opracować i wprowadzić w Polsce system klasyfikowania uczelni na podstawie ich jakości, którego konsekwencją byłoby finansowanie z budżetu państwa jedynie szkół najlepszych, niezależnie od tego, czy są one publiczne, czy niepubliczne – mówiła rektor UW. Podkreśliła także, że w nauce i szkolnictwie wyższym powinny obowiązywać żelazne zasady konkurencji i promowania najlepszych.

Popularyzacja nauki

Uniwersytecki Ośrodek Transferu Technologii UW jest jedną z instytucji, która realizuje projekt „Inwestycja w naukę, inwestycja w przyszłość – wspólna sprawa ośrodków naukowych z Krakowa, Olsztyna i Warszawy”. Celem projektu, który jest współfinansowany ze środków programu operacyjnego „Kapitał Ludzki”, jest popularyzacja nauki. W ramach inicjatywy przewidziano trzy rodzaje działań. Pierwszym z nich jest organizacja wykładów otwartych, na które zapraszani są goście z zagranicy, często laureaci prestiżowych nagród – na grudzień zaplanowane zostało wystąpienie tegorocznej noblistki w dziedzinie chemii Ady Yonath. Uruchomiony został także portal internetowy www.nobel.edu.pl, zawierający aktualne informacje ze świata nauki.

Kolejnym typem przedsięwzięć są wizyty studyjne, czyli wyjazdy zagraniczne do jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych, podczas których pracownicy naukowemu odpowiedzialni w swoich instytucjach za upowszechnianie działalności i wyników prac badawczych, będą mogli wzbogacić swoją wiedzę z zakresu marketingu i promocji. Pierwszy etap rekrutacji jest już zamknięty. Z UW wytypowano siedmiu kandydatów do wyjazdu. Dr Edyta Barucka z Instytutu Lingwistyki Stosowanej na przełomie listopada i grudnia wybiera się do School of Arts and Humanities Uniwersytetu Oxford Brookes w Wielkiej Brytanii. – Celem mojej wizyty jest nie tylko zapoznanie się z metodami upowszechniania badań, ale też praca nad międzyuczelnianym projektem badawczym, poświęconym miastom-ogrodom – informuje pani doktor.

Kolejna tura naboru rozpocznie się w przyszłym roku. Każdy pracownik naukowy zainteresowany wzięciem udziału

w wizycie studyjnej, powinien pobrać formularz aplikacyjny ze wspomnianego portalu, wypełnić go i przesłać koordynatorom projektu. Po zakwalifikowaniu, osoba wyjeżdżająca ustala ze stroną goszczącą indywidualny program wizyty. Natomiast po powrocie uczestnik projektu przedstawia organizatorom swoje sprawozdanie z pobytu.

Największy w Polsce księgozbiór nowogrecki

We wrześniu księgozbiór Pracowni Studiów Helleńskich Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” wzbogacił się o 150 nowych pozycji (ok. 200 vol.) podarowanych pracowni przez Fundację Parlamentu Greckiego (Ιδρύμα της Βουλής), kierowaną przez Ewangelosa Christosa. Wśród książek znalazła się proza współczesna, historia Bizancjum oraz nowożytnego państwa greckiego, teoria nowogreckiej etnografii, studia teatrologiczne oraz antologie dramatu nowogreckiego, słowniki tematyczne, podręczniki i poradniki językowe, biografie wybitnych greckich polityków i artystów a także dzieje greckiej diaspory. Jako że lista przekazanych książek została złożona przez pracowników PSH, dar ten stanowi idealne uzupełnienie największego w Polsce księgozbioru nowogreckiego, zawierającego obecnie ponad 4000 woluminów. Pełna lista przekazanych książek dostępna będzie wkrótce w katalogu elektronicznym BUW.

Wspaniały i szczodry dar umożliwi dalszy rozwój Pracowni Studiów Helleńskich i prowadzonych przez nią studiów filologicznych o specjalności filologia nowogrecka oraz ułatwi działalność badawczą, tłumaczeniową i wydawniczą. Przekazanie księgozbioru możliwe było dzięki zaangażowaniu Dimitrisa Siufasa, przewodniczącego Parlamentu Greckiego, Nikosa Stefanosa, sekretarza generalnego Parlamentu oraz Gawriila Koptsidisa, ambasadora Republiki Grecji w Polsce.

European Business Competence*Licence

We wrześniu Wydział Nauk Ekonomicznych UW, jako pierwszy w Polsce, został Akredytowanym Centrum Egzaminacyjnym EBC*L. Certyfikat *European Business Competence* Licence* to międzynarodowe świadectwo praktycznej wiedzy dotyczącej rachunkowości, finansów oraz prawa spółek handlowych. Jest on uznawany w ponad trzydziestu krajach na świecie. Mogą ubiegać się o niego nie tylko studenci, ale także osoby prywatne, które chcą podwyższyć swoje kompetencje. Atutem certyfikacji EBC*L jest ujednolicony i umiędzynarodowiony system egzaminacyjny, oparty zarówno na teorii, jak i praktyce. Daje on gwarancję, że niezależnie w jakim kraju zdawany jest egzamin, to wiedza posiadaczy EBC*L wszędzie jest na jednakowym poziomie. Więcej informacji na temat EBC*L znaleźć można na stronie: <http://coin.wne.uw.edu.pl/ebcl>.



Inauguracja roku 2009/2010, fot. M. Kluczek

FUNDUSZE UNIJNE

Umowa w sprawie CePT-u

27 października Uniwersytet Warszawski podpisał umowę z Warszawskim Uniwersytetem Medycznym, dotyczącą zasad współpracy w zakresie realizacji projektu Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii (CePT). Projekt – którego autorem jest konsorcjum 10 warszawskich instytucji naukowych, w tym UW – uzyskał dofinansowanie ze środków unijnego programu operacyjnego *Innowacyjna Gospodarka*. 8 października WUM podpisał w tej sprawie umowę z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Dofinansowanie CePT-u wyniesie blisko 360 mln zł, z czego aż 100 mln otrzyma nasza uczelnia. Dzięki funduszom na uniwersytecie powstaną m.in. Centrum Badań Fizyko-Chemicznych Układów i Materiałów o Znaczeniu Biologicznym – wspólne przedsięwzięcie Wydziałów Biologii, Fizyki i Chemii oraz ICM.

Nowy gmach wydziałów lingwistycznych

10 listopada prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW oraz Adam Struzik, marszałek województwa mazowieckiego podpisali porozumienie w sprawie dofinansowania budowy nowej siedziby kierunków lingwistycznych UW z regionalnego programu operacyjnego województwa mazowieckiego. Uczelnia otrzyma na ten cel 50 mln zł.

Nowy gmach Wydziałów Neofilologii oraz Lingwistyki Stosowanej stanie na Powiślu w kwadracie ulic: Dobra, Lipowa, Browarna i Wiślana. Konkurs architektoniczny na zaprojektowanie budynku wygrała Autorska Pracownia Architektury Kuryłowicz & Associates. Jej projekt wyróżnił się zintegrowaniem nowego budynku z terenem Skarpy Warszawskiej oraz leżącym vis-a-vis gmachem Biblioteki Uniwersyteckiej.

Przewidywany koszt całej inwestycji to ok. 235 mln zł. Realizacja projektu przebiegać będzie w dwóch etapach. Koszty pierwszego z nich wyniosą 85 mln. Oprócz 50 mln marszałkowskiej dotacji uczelnia zamierza przeznaczyć na ten cel środki z planowanej sprzedaży budynku Kina Klub. Budowa zostanie też najprawdopodobniej częściowo sfinansowana z dotacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Prace porządkowe związane z rozpoczęciem pierwszego etapu zakończyły się w lipcu, m.in. zlikwidowany został pawilon handlowy stojący na przeciwko BUW-u. W przyszłym roku uczelnia wybierze wykonawcę gmachu, co pozwoli rozpocząć budowę jeszcze w 2010 r. Zakończenie pierwszego etapu planowane jest na rok 2011. Wtedy też do użytku oddanych zostanie około 40 sal dydaktycznych, w których będzie można przeprowadzić pierwsze



Nowy gmach wydziałów lingwistycznych, wizualizacja projektu APA Kuryłowicz

zajęcia. Po zakończeniu budowy całego gmachu wydziały lingwistyczne UW będą dysponować ponad 100 salami. W budynku powstaną nowoczesnie wyposażone laboratoria, pracownie językowe, komputerowe oraz sale konferencyjne.

GRANTY, STYPENDIA, NAGRODY

2,5 mln euro dla zespołu prof. A. Udalskiego

Prof. Andrzej Udalski, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego UW, otrzymał jeden z najbardziej prestiżowych europejskich grantów naukowych – ERC Advanced Investigator Grant, przyznawany w konkursie „Ideas” przez Europejską Radę ds. Badań (European Research Council). Zespół prof. Udalskiego otrzyma z ERC blisko 2,5 mln euro na badania w ramach projektu „Optical Gravitational Lensing Experiment: New Frontiers in Observational Astronomy”. Program ERC Advanced Grant przeznaczony jest dla doświadczonych naukowców, kierujących nowatorskimi projektami badawczymi. Dotychczas otrzymał go tylko jeden polski naukowiec – prof. Tomasz Dietl z Wydziału Fizyki UW oraz Polskiej Akademii Nauk. Więcej o granicie oraz badaniach prof. Udalskiego będzie można przeczytać w następnym numerze naszego pisma.

Polski Nobel dla prof. A. Kolińskiego

Prof. Andrzej Koliński został tegorocznym laureatem Nagrody Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej w obszarze nauk przyrodniczych i medycznych za opracowanie i zastosowanie w praktyce unikatowych metod przewidywania struktury przestrzennej białek.

Dotychczas poznano parędziesiąt milionów sekwencji aminokwasowych białek, jedynie dla pięćdziesięciu pięciu tysięcy białek udało się wyznaczyć ich struktury. Poglębianie wiedzy z tego zakresu ma istotny wpływ na zrozumienie molekularnych podstaw życia, co z kolei staje się niezbędne do projektowania nowych leków.

Najbliższe plany badawcze profesora będą skupiały się wokół opracowania efektywnej metody przewidywania struktury agregatów biomolekularnych typu białko-białko. – *Przewidywanie struktury kom-*

pleksów białkowych może mieć znaczenie dla projektowania nowych leków, celowanych nie na pojedyncze białka, ale właśnie na ich kompleksy – wyjaśnia laureat.

Zamierza on również wziąć udział w ogólnoswiatowym konkursie przewidywania struktur białek CASP9, który odbędzie się latem przyszłego roku. – *To bardzo ważne forum ewaluacji nowych metod proteomiki strukturalnej* – dodaje prof. Koliński.

Profesor Koliński jest pracownikiem Wydziału Chemii UW, gdzie kieruje Pracownią Teorii Biopolimerów. Zajmuje się badaniami w obrębie chemii teoretycznej, biofizyki, biologii obliczeniowej oraz bioinformatyki. Kilkanaście lat spędził w USA pracując w Washington University w Saint Louis oraz w The Scripps Research Institute w Kalifornii. Prowadził także badania w Donald Danforth Plant Science Center oraz Center of Excellence in Bioinformatics na Uniwersytecie w Buffalo.

Nagroda Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej jest uznawana za najbardziej prestiżową nagrodę naukową w Polsce. Otrzymują ją wybitni uczeni, których osiągnięcia i odkrycia mają istotny wkład w życie duchowe i postęp cywilizacyjny naszego kraju. W tym roku nagroda została przyznana po raz osiemnasty. Uroczystość związana z jej wręczeniem odbędzie się 2 grudnia na Zamku Królewskim w Warszawie.

Europejski grant dla ISM

Na początku października Instytut Stosunków Międzynarodowych UW otrzymał prestiżowy grant Unii Europejskiej w wysokości ponad 270 000 euro na utworzenie Centrum Badań nad Współczesnymi Indianami (*Centre for Contemporary India Research and Studies*). Będzie to pierwsze takie centrum w Europie Środkowej i jedno z niewielu w Europie.

Centrum będzie prowadziło multidyscyplinarne badania o tematyce indyjskiej we współpracy z zagranicznymi ośrodkami z Indii i Europy oraz podejmowało działania na rzecz współpracy Polski i Indii. W planach jest też przygotowanie pionierskich studiów II stopnia w języku angielskim o tematyce indyjskiej (*MA Programme in Contemporary India Business and Politics*) dla studentów z Polski i zagranicy.

W skład konsorcjum, które realizuje grant, wchodzi ponad 15 renomowanych uczelni oraz instytucji badawczych z Europy oraz 7 z Indii. Głównymi partnerami ISM UW są Jawaharlal Nehru University, The University of Hyderabad, United Nations Development Programme (UNDP) – Bratislava Regional Centre. Konsorcjum tworzą też m.in. Oxford University, University of Heidelberg, Vrije Universiteit Brussel, Institute of Economic Growth in New Delhi oraz Institute for Social and Economic Change in Bangalore.

Doktorat *honoris causa* dla rektor UW

14 października prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW otrzymała tytuł doktora *honoris causa* Autonomicznego Uniwersytetu w Barcelonie (Universitat Autònoma de Barcelona) z rąk prof. Any Ripoll, rektor hiszpańskiej uczelni. Senat UAB zdecydował o nadaniu tej najwyższej godności akademickiej prof. Katarzynie Chałasińskiej-Macukow 17 lipca ubiegłego roku. O przyznanie tytułu wnioskowały Wydziały Nauk Biologicznych (Facultat de Biociències) i Nauk Ścisłych (Facultat de Ciències).

Prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow jest fizykiem. Jej zainteresowania badawcze to: optyka informacyjna – holografia, optyczne i hybrydowe przetwarzanie informacji, metody korelacyjne, rozpoznawania i klasyfikacja obrazów, optyczne pamięci skojarzeniowe, rozwiązania fotoniczne w technikach informacyjnych. Wykładała m.in. w Université Franche-Comté we Francji oraz Université Laval (Quebec) w Kanadzie.

Rektor UW współpracuje z naukowcami z Autonomicznego Uniwersytetu w Barcelonie od 20 lat. W 1990 r. wykładała

na hiszpańskiej uczelni jako profesor wizytujący; później przez kilkanaście lat odbywała coroczne wizyty w UAB. Efektem tej współpracy są m.in. liczne publikacje przygotowane przez rektor UW z profesorami Marią Josefą Yzuel oraz Juanem Campos. Trójka naukowców współpracowała również w sposób bardzo aktywny w promocji kilku rozpraw doktorskich, przygotowanych na Uniwersytecie Autonomicznym w Barcelonie i na Uniwersytecie Warszawskim.

„Gdański” dorobek prof. H. Samsonowicza

24 września Senat Uniwersytetu Gdańskiego zdecydował o nadaniu tytułu doktora *honoris causa* prof. Henrykowi Samsonowiczowi z Wydziału Historycznego UW. Gdańska uczelnia doceniła *wybitny wkład profesora w poznanie dziejów społecznych i gospodarczych późnośredniowiecznego Gdańska, Polski i Europy oraz jego wiodącą rolę w kształtowaniu nowoczesnej polskiej nauki historycznej.*

Na recenzentów honorowego doktoratu powołano prof. Wiesława Długokęckiego (UG), prof. Tomasza Jasińskiego (UAM) oraz prof. Karola Modzelewskiego (UW). Zwrócili oni szczególną uwagę na wszechstronność zainteresowań profesora, imponujący dorobek naukowy oraz jego zaangażowanie zarówno w życie społeczne, jak i polityczne.

Prof. Samsonowicz wniósł znaczący wkład w stan badań historycznych, dotyczących miasta nad Motławą. Istotny był jego udział przy współtworzeniu drugiego tomu *Historii Gdańska* pod red. Edmunda Cieślaka. Przedstawił w nim dzieje miasta w okresie wojny trzynastoletniej (1454–1466), omówił rolę jaką odegrał Gdańsk i gdański handel w gospodarce europejskiej drugiej połowy XV w., opisał także funkcję, jaką pełniło miasto w życiu politycz-

nym Prus Królewskich i Polski w latach 1466–1572.

Uroczystości związane z nadaniem przez Uniwersytet Gdański honorowego doktoratu prof. Samsonowiczowi odbyły się 19 listopada.

Doktoraty honorowe Uniwersytetu im. Grzegorza Peradze w Tbilisi

Uniwersytet im. Grzegorza Peradze w Tbilisi przyznał doktorat *honoris causa* Janowi Malickiemu, kierownikowi Studium Europy Wschodniej oraz dr. Dawidowi Kolbai, adiunktowi w SEW. Więcej o doktoratach *honoris causa* gruzińskiej uczelni przeczytać będzie można w kolejnym numerze naszego pisma.

Prof. W. Borodziej na czele Käte Hamburger Kolleg

Od 2007 r. niemieckie Ministerstwo Edukacji i Badań Naukowych wspiera tworzenie przy tamtejszych uniwersytetach międzynarodowych kolegiów badawczych, zajmujących się naukami humanistycznymi. Dotychczas ministerstwo finansowało działalność siedmiu ośrodków. W tym roku powołano dwa nowe, jeden z nich przy Uniwersytecie im. Friedricha Schillera w Jenie. Nowe kolegium nosi nazwę „Käte Hamburger Kolleg” na cześć wybitnej niemieckiej filozof. Jego dyrektorami zostali prof. Joachim von Puttkamer z Uniwersytetu w Jenie oraz prof. Włodzimierz Borodziej z Wydziału Historycznego UW. Prof. Borodziej będzie także przewodniczącym kuratorium kolegium. Warszawski historyk od wielu lat współpracuje z niemieckim środowiskiem naukowym. W ostatnich latach wykładał na uniwersytetach w Dreźnie, Marburgu oraz Jenie. Jest laureatem niemieckiej nagrody im. Herdera.

Naukowcy skupieni w „Käte Hamburger Kolleg” realizować będą projekt „Europa Osten im 20. Jahrhundert. Historische Erfahrungen im Vergleich” („Europa Wschodnia w XX w. Doświadczenia historyczne w porównaniu”).

Prof. M. Safjan w Trybunale Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich

6 października prof. Marek Safjan, wykładowca Wydziału Prawa i Administracji UW, rozpoczął sześcioletnią kadencję sędziego Trybunału Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich w Luksemburgu. Kandydaturę prof. Safjana, zgłoszoną przez rząd polski, zatwierdziła pod koniec lutego Rada Europejska.

Prof. Safjan jest wybitnym specjalistą w dziedzinie prawa cywilnego, europejskiego oraz medycznego. W latach 1998–2006 przewodniczył pracom Trybunału Konstytucyjnego. Był przedstawicielem Polski w Komitecie ds. Bioetyki Rady Europy. W 2007 r. został laureatem przyznawanej przez Radę „Europejskiej Nagrody Praw Człowieka”.



Prof. K. Chałasińska-Macukow oraz prof. A. Ripoll, fot. UAB

Powracający stypendyści

Dr Michał Chmielewski oraz dr Renata Solarska to młodzi naukowcy z Wydziału Chemii UW, którym Fundacja na rzecz Nauki Polskiej przyznała subsydia w ramach czwartej edycji programu POWROTY/HOMING. Program skierowany jest do młodych badaczy, którzy wracają do kraju po długim pobycie naukowym za granicą. Michał Chmielewski pracował w ostatnim czasie w Institut de Science et d'Ingenierie Supramoleculaires we Francji, a Renata Solarska w Swiss Federal Laboratories for Materials Testing and Research w Szwajcarii. – Decyzję o powrocie do Polski ułatwiło mi pojawienie się na świecie mojej córki, ale takim momentem zwrotnym było otwarcie funduszy na współpracę polsko-szwajcarską – wyjaśnia dr Solarska. Jej realizowany zagranicą projekt, dotyczył technologii wodorowych, a dokładnie syntezy i charakterystyki materiału elektrody, umożliwiającej wydzielanie wodoru na drodze fotoelektrochemicznego rozkładu wody lub wody morskiej, z wydajnością umożliwiającą zastosowanie użytkowe.

Uroczyste wręczenie dyplomów odbyło się 6 października. Młodzi naukowcy będą przez dwa kolejne lata otrzymywać od FNP wsparcie finansowe – stypendia w wysokości 36 tys. zł oraz 46 tys. zł na realizację projektu badawczego.

Prof. A. F. Żarnecki „Odkrywcą Roku”

Polskie Stowarzyszenie Dziennikarzy Naukowych Naukowi.pl przyznało nagrodę dla „Odkrywców Roku” – badaczy, których osiągnięcia wywołały echo w mediach. Jednym z laureatów został prof. Aleksander Filip Żarnecki z Wydziału Fizyki UW wraz

z prof. Lechem Mankiewiczem z PAN oraz prof. Grzegorzem Wrochną z IPJ. Naukowcy kierują projektem „Pi of the Sky” realizowanym w Las Campanas Observatory w Chile. W marcu 2008 r. udało im się zarejestrować „narodziny czarnej dziury”, czyli błysku światła widzialnego, towarzyszącego rozbłyskowi promieniowania gamma. Odkrycie ogłoszono we wrześniu 2008 r. na łamach magazynu „Nature”.

Dr F. Murlak laureatem nagrody im. W. Lipskiego

Dr Filip Murlak został jednym z tegorocznych laureatów nagrody im. Witolda Lipskiego przyznawanej młodym naukowcom zajmującym się informatyką i jej zastosowaniami. Konkurs organizowany jest od 5 lat przez Fundację Rozwoju Informatyki, Polskie Stowarzyszenie dla Maszyn Liczących oraz Polskie Towarzystwo Informatyczne.

Dr Filip Murlak jest adiunktem na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW. W ubiegłym roku obronił z wyróżnieniem doktorat „Rozstrzygalne hierarchie topologiczne regularnych języków drzew”, przygotowany pod kierunkiem prof. Damiana Niwińskiego. – Moją największą naukową pasją jest logika w informatyce – opowiada dr Murlak. – Moje dotychczasowe badania obejmują dwa nurty: topologiczną złożoność języków nieskończonych drzew oraz zagadnienia integracji i wymiany danych w modelu XML. Ich wspólnym mianownikiem są języki drzew – wyjaśnia.

Młody informatyk stale współpracuje z naukowcami z uniwersytetów w Lozannie oraz Edynburgu.

Misja, obowiązek, przywilej

Zazwyczaj tytuł naukowy profesora nadawany jest osobom, które posiadają stopień



Dr Filip Murlak, fot. zbiory prywatne

doktora habilitowanego. W szczególnych przypadkach tytuł ten może uzyskać naukowiec ze stopniem doktora, np. pracujący na polskiej uczelni obcokrajowiec. Nie zdarza się to jednak często, tym większe jest to wyróżnienie dla odbiorcy tytułu. Na początku października prof. Oded Stark, wykładowca WNE oraz Ośrodka Badań nad Migracjami UW, otrzymał informację, że znalazł się w gronie właśnie takich „szczególnych przypadków”. – Nadanie tytułu przez prezydenta w sposób oczywisty jest dla mnie najwyższym zaszczytem – przyznaje profesor. Na UW wykłada od 2005 r., jego zajęcia, dotyczące m.in. akumulacji kapitału ludzkiego i migracji siły roboczej, pozwalają młodym naukowcom zbliżyć się do granic nowoczesnej analizy mikroekonomicznej. Prof. Stark jest też wykładowcą uniwersytetów w Klagensfurt, Bonn, Wiedniu. Dwukrotnie w ostatnich latach znalazł się na liście 200 czołowych profesorów ekonomii działających w niemieckim obszarze językowym (Niemcy, Austria i niemieckojęzyczna część Szwajcarii), publikowanej przez niemiecką gazetę *Handelsblatt*.

Z Polską łączy prof. Starka nie tylko praca, ale i rodzinna przeszłość. – Moi rodzice urodzili się i kształcili w Polsce. Wyemigrowali stąd przed II wojną światową – wspomina. – Splot niespodziewanych zdarzeń sprawił, że odnowiłem swój związek z Polską kilka lat temu. W 2005 r., dokładnie 60 lat po skończeniu okrutnej II wojny światowej, zostałem zaproszony do bycia profesorem Wydziału Nauk Ekonomicznych UW. To oznacza, że moja rodzina ponownie uczestniczy w rozwoju kapitału ludzkiego w Polsce, co ja osobiście uważam za swoją misję, obowiązek i przywilej – mówi. – Chciałbym podtrzymać mój związek z polską nauką tak długo, jak będzie to możliwe. Praca z moimi współpracownikami, zwłaszcza utalentowanymi doktorantami, daje tak wiele satysfakcji, że trudno byłoby z niej zrezygnować – podkreśla. Młodym współpracownikom, prof. Stark odwdzięcza się w sposób szczególny



Dr Renata Solarska oraz prof. Maciej Żylicz, prezes FNP, fot. FNP



Dzielnica mieszkalna w Porphyreon, fot. M. Bogucki

– od 2007 r. funduje nagrodę za wybitne osiągnięcia publikacyjne, którą mogą otrzymać doktoranci oraz doktorzy WNE, autorzy wybitnych prac naukowych.

■ Student MISMaP laureatem Konkursu Prac Młodych Naukowców UE

15 września w Paryżu odbył się finał XXI Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej. Jedną z trzech I nagród przyznano dwóm studentom z Polski – Aleksandrowi Kubicy z Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych UW oraz Wiktorowi Pilewskiemu z Politechniki Poznańskiej. Jury konkursu bardzo wysoko oceniło ich pracę pt. „Spiralne soczewki dyfrakcyjne”, którą przygotowali pod opieką prof. Czesława Radzewicza z Wydziału Fizyki UW oraz ich starszego kolegi Piotra Migdała.

W marcu 2008 r. młodzi naukowcy rozpoczęli badania w ramach warsztatów Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, organizowanych na Wydziale Fizyki UW. Wtedy to natknęli się po raz pierwszy na spiralne soczewki dyfrakcyjne, czyli przezroczyste płytki ze spiralnymi liniami, które podobnie jak zwykle wypukłe soczewki potrafią skupiać światło, z tą różnicą, że w wielu ogniskach, a nie w jednym. – Niezmiernie zaciękała mnie ta tematyka, dlatego postanowiłem poszperać w rozmaitych książkach i artykułach, by poszerzyć swoją wiedzę – mówi Aleksander Kubica. Jesienią 2008 r. w laboratorium prof. Radzewicza, studenci wykonali wszelkie potrzebne pomiary i przeanalizowali otrzymane dane. Efektem ich działań stał się projekt, który został nagrodzony w Paryżu.

Laureaci konkursu otrzymali nagrodę w wysokości 7 tys. euro. Zostali również zaproszeni na Międzynarodowe Seminarium Młodych Naukowców w Sztokholmie, którego uczestnicy wezmą udział w ceremonii wręczenia nagrody Nobla.

■ Mistrzostwo po raz kolejny

24 października na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu miały miejsce XIV Akademickie Mistrzostwa Polski w Programowaniu Zespołowym, będące pierwszym z etapów międzynarodowych zawodów ACM International Collegiate Programming Contest. Po raz czternasty mistrzami Polski zostali studenci Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW. W skład zwycięskiego zespołu weszli: Jakub Łącki, Piotr Niedźwiedz i Wojciech Śmietanka. Kolejne miejsca na podium także zajęły drużyny z UW. Na drugiej pozycji uplasowali się: Marcin Andrychowicz, Tomasz Kulczyński i Piotr Mikulski, a na trzeciej: Damian Karasiński, Marcin Kościelnicki i Wojciech Tyczyński.

Dwa tygodnie później, 8 listopada odbył się kolejny etap zmagani programistów, którzy spotkali się podczas Akademickich Mistrzostw Europy Środkowej w Programowaniu Zespołowym. Zawody odbywały się na Uniwersytecie Wrocławskim. Tytuł mistrzowski wywalczyła drużyna studentów Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW, w składzie: Karol Kurach, Krzysztof Pawłowski i Michał Pilipczuk. Jako jedynej drużynie, udało im się rozwiązać aż 6 konkursowych zadań. Pozostałe zespoły z UW zajęły m.in. czwarte, piąte oraz jedenaste miejsce. Zwycięzcy będą reprezentowali Uniwersytet Warszawski w finałach Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym, które odbędą się w lutym 2010 roku w Chinach.

Opiekę nad studenckimi zespołami biorącymi udział w konkursach ACM ICPC sprawują profesorowie Krzysztof Diks i Jan Madey oraz byli zawodnicy a obecnie doktoranci na WMIM. Uczestnictwo we wszystkich trzech etapach zawodów sponсорuje firma informatyczna ATM S.A.,

która ponadto funduje trzy całoroczne stypendia dla najlepszego spośród naszych zespołów.

■ Nagrodzone świecące banany

Mirosław Salamończyk, ubiegłoroczny absolwent Wydziału Chemii, otrzymał pierwszą nagrodę za najlepszą pracę magisterską w dziedzinie ciekłych kryształów, którą przyznało Polskie Towarzystwo Ciekłokrystaliczne. Nagrodzona praca nosi tytuł „Świecące banany – ciekłe kryształy z fluoryzującym rdzeniem mezogenicznym”, nad powstaniem której opiekę merytoryczną sprawowała prof. Ewa Górecka z Pracowni Fizykochemii Dielektryków Magnetyków Wydziału Chemii. – Badalem związki chemiczne, które wykazują silną fluorescencję w zakresie barwy zielono-niebieskiej – informuje laureat nagrody. W tytule pracy magisterskiej pojawiło się słowo banan, gdyż badane przez chemika związki to molekuły o silnie wygiętym kształcie, przypominającym egzotyczny owoc.

Obecnie Mirosław Salamończyk jest doktorantem Międzywydziałowych Interdyscyplinarnych Studiów Doktoranckich w zakresie Nauk Matematyczno-Przyrodniczych UW.

ODKRYCIA I SUKCESY NAUKOWE

■ XIV wieków wstecz

Zakończył się tegoroczny sezon badań wykopaliskowych w Libanie prowadzonych przez archeologów z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW pod kierunkiem dr. Tomasza Waliszewskiego. Naukowcy pracowali na dwóch stanowiskach: w Jiyeh – starożytnym mieście Porphyreon z okresu rzymskiego oraz w osadzie Chhim datowanej na I wiek n.e.

Badany przez archeologów kwartał mieszkalny Jiyeh/ Porphyreon zajmuje powierzchnię około 15 arów i jest najbardziej

rozległym kompleksem tego typu na całym wybrzeżu libańskim. Dzięki tegorocznym wykopaliskom okazało się, że teren był zasiedlony znacznie wcześniej niż zakładali archeolodzy – od późnego okresu epoki brązu (XV wiek p.n.e.), aż do okresu persko-hellenistycznego (V-II w. p.n.e.). – W ciągu jednego sezonu historia stanowiska cofnięta została o 12–14 wieków wstecz, gdyż do tej pory w Jiyeh/ Porphyreon znano jedynie osadnictwo sięgające czasów rzymskich – opowiada dr Waliszewski. – Odkrycie to jest niezwykle istotne z jeszcze jednego powodu – rzuca ono światło na ciągle niedostatecznie poznaną historię osadnictwa fenickiego w Libanie. Szczególnie cenne mogą się okazać informacje na temat charakteru przejścia od epoki żelaza do okresu hellenistycznego – tłumaczy archeolog.

Z kolei w osadzie Chhim uniwersyteccy archeolodzy odkopali dawną cysternę, wypełnioną zabytkami. Znalezione m.in. datowane na VI w. n.e. lokalne szkło, lampki oliwne oraz importowaną ceramikę.

KONFERENCJE, ROCZNICE, WYDARZENIA

20. rocznica powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego

– Do słów „dziękuję” wygłaszanych w ostatnich dniach pod adresem premiera Tadeusza Mazowieckiego muszę dodać „wielkie dziękuję” od Uniwersytetu Warszawskiego – mówił prof. Włodzimierz Langauer, prorektor UW, otwierając „Sesję Dwudziestolecia” zorganizowaną z okazji 20. rocznicy powołania pierwszego po wojnie niekomunistycznego rządu w Polsce. – Dzisiejsza sesja odbywa się w przebudowanym gmachu dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Jej renowacja była możliwa dzięki powstaniu nowej biblioteki, a to zawdzięczamy Tadeuszowi Mazowieckiemu – przypominał prof. Lengauer, odwołując się do decyzji rządu z 1990 r. o przeznaczaniu dochodów z wynajmu gmachu byłego KC PZPR na budowę nowej siedziby uniwersyteckiej biblioteki.

Powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego było jednym z przełomowych momentów w historii Polski XX wieku. – 12 września 1989 r. był wielkim zakretem, trzecim elementem, który zamykał cykl wydarzeń roku '89. Pierwszą odsłoną był Okrągły Stół, drugą – wybory 4 czerwca, trzecią – właśnie powołanie rządu. Te trzy wydarzenia stworzyły podstawę pod budowę wolnej Polski – mówił prowadzący pierwszy panel sesji prof. Andrzej Friszke. W dyskusji zatytułowanej „Co zastaliśmy i jaką Polskę zostawiliśmy” uczestniczyli ministrowie rządu premiera Mazowieckiego: Krzysztof Skubiszewski, Leszek Balcerowicz, Krzysztof Kozłowski oraz Aleksander Hall.



„Sesja Dwudziestolecia”, fot. M. Kluczek

Wspominali największe wyzwania, przed jakimi stanął ich rząd we wrześniu 1989 r.

W drugim panelu pt. „Pierwszy rząd z perspektywy następnych” uczestniczyli następcy Tadeusza Mazowieckiego, premierzy kolejnych rządów – Jan Krzysztof Bielecki, Waldemar Pawlak, Włodzimierz Cimoszewicz. Politycy podkreślali ogromne dokonania swojego poprzednika. – Gabinet Tadeusza Mazowieckiego miał charakter wyjątkowy i historyczny – podsumował Włodzimierz Cimoszewicz. Sesję zakończył panel „Następne 20 lat” z udziałem członków organizacji pozarządowych i społecznych.

Uniwersytet 20 lat później

Jak bardzo zmienił się uniwersytet przez ostatnie dwie dekady? Czy wolność i suwerenność Polski przyniosła uczelni więcej korzyści czy strat? Czy wszystkie „eksperymenty na ciele” UW powiodły się? Jak dalece nowa sytuacja polityczna, międzynarodowa, finansowa kraju wpłynęła na dzisiejszy obraz uczelni? Na te i wiele innych pytań o przeszłość i przyszłość naszej Alma Mater starali się odpowiedzieć uczestnicy konferencji „Uniwersytet Warszawski dwadzieścia lat później (1989-2009)”, zorganizowanej 16 października przez Instytut Historyczny UW.

Uniwersytet zmienił się „od wewnątrz” – powstały nowe jednostki, nowe kierunki, nowe formy studiowania. Spotkanie wyraźnie pokazało, że takie eksperymenty jak Międzywydziałowe Indywidualne Studia Matematyczno-Przyrodnicze oraz Humanistyczne czy Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” okazały się wielkim sukcesem. Stały się wzorem innowacyjnych rozwiązań, z których czerpały później i czerpią nadal inne polskie uczelnie.

Zasadniczej zmianie uległ też obraz uniwersytetu, jego odbiór społeczny jako instytucji. – Wraz z upływem czasu coraz bardziej dyskusyjny staje się autorytet nauki, coraz więcej osób zadaje pytania: dlaczego właściwie mamy finansować naukę?, czego od nauki oczekujemy? – mówił prof. Marcin Pałys, prorektor ds. rozwoju i poli-

tyki finansowej. Do kwestii finansowych, choć w innym aspekcie, odniosła się też prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – To co przede wszystkim w ciągu ostatnich lat się zmieniło to system finansowania nauki, który stał się systemem konkursowym. Naukowcy sami muszą dbać o środki na badania. W nagrodę fundusze, które można zdobyć tą metodą, są bardzo duże – mówiła pani rektor.

Dwie ostatnie dekady przyniosły wiele przeobrażeń na UW, ale – co oczywiste – proces ten jeszcze się nie zakończył. – Wszelkie zmiany w szkolnictwie wyższym muszą się odbywać stopniowo, poprzez ewolucję a nie rewolucję. To co zostało zapoczątkowane przez rektorów Wróblewskiego, Siwińskiego i Węgleńskiego, ja też staram się kontynuować – podkreśliła rektor UW.

90 lat romanistyki warszawskiej

Z okazji swojego dziewięćdziesięciolecia Instytut Romanistyki UW zorganizował 16 października w auli dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej międzynarodową konferencję „Les études romanes/françaises hier et aujourd'hui”. Konferencję otworzył prof. Marek Gołębiowski, dziekan Wydziału Neofilologii. Następnie przemówienie wygłosił François Barry Delongchamps, ambasador Francji w Polsce. Obrady otworzył prof. Remigiusz Forycki, dyrektor Instytutu Romanistyki. Przemawiali przedstawiciele wielu uniwersytetów, polskich i zagranicznych, z którymi romanistyka warszawska współpracuje od wielu lat, m.in. Patricia Oster-Stierle (Saarbrücken), Frédéric Tanguely (Genewa), Daniel Delbreil (Paryż), Dominique Traire (Montpellier), Willi Jung (Bonn), Dominique Moncond'huy (Poitiers). Przedstawiając sytuację romanistyki we Francji, Niemczech, Belgii, Szwajcarii, Hiszpanii i Polsce, autorzy referatów zastanawiali się nad przyszłością dyscypliny w tych krajach i nad nowymi wyzwaniami, z którymi trzeba się zmierzyć. W przerwie obrad otwarto wystawę „90 lat romanistyki warszawskiej” obrazującą przeszłość i teraźniejszość instytutu. Następnie dr Wiesław Kroker wręczył prof. Henrykowi Chuda-

kowi książkę pamiątkową „Histoire et critique littéraires en mouvement” (WUW, 2009), wydaną z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin tego wybitnego i zasłużonego przedstawiciela warszawskiej i polskiej romanistyki, specjalizującego się w historii literatury i historii krytyki francuskiej XIX-XX w. Jednocześnie, także w WUW, ukazał się tom studiów jednego z największych umysłów w dziejach polskiej romanistyki, prof. Macieja Żurowskiego (1915-2003), „Regards sur la littérature et la critique modernes”.

Pierwsza graduacja w historii Wydziału Historycznego

W tym roku po raz pierwszy w historii naszej uczelni odbyła się uroczysta graduacja absolwentów Wydziału Historycznego. Mimo że historia i jej nauki pomocnicze wykładane są na uniwersytecie od początków jego działalności, do tej pory nie było zwyczaju organizowania ceremonii zakończenia studiów. – Mam nadzieję, że od tego roku ulegnie to zmianie i że rokrocznie będziemy się spotykać z naszymi absolwentami w tym miejscu – mówiła prof. Elżbieta Barbara Zybert, dziekan wydziału, podczas uroczystości, która odbyła się 12 września w Pałacu Kazimierzowskim. W graduacji wzięli udział przedstawiciele władz uczelni i wydziału, wykładowcy oraz oczywiście absolwenci. Świeżo upieczonym magistrom – ubranym w togi i birety – pani dziekan wręczyła certyfikaty ukończenia studiów. Po części oficjalnej odbył się piknik w ogrodach Pałacu Kazimierzowskiego.

Od wielu lat uroczyste graduacje absolwentów organizowane są m.in. na Wydziałach Prawa i Administracji oraz Zarządzania.

Naukowe wakacje

Europejskie Centrum Kultury w Delfach (European Cultural Center of Delphi – ECCD), organizuje letnie seminaria dla nauczycieli języka starogreckiego i kultury antycznej w szkołach średnich i wyższych. Co roku zaproszenie do uczestnictwa przypada innemu krajowi, rok 2009 okazał się szczęśliwy dla Polski. Dzięki zaangażowaniu prof. Krystyny Bartol oraz prof. Jerzego Danielewicza z UAM, polskich koordynatorów programu, 7 sierpnia wyruszyła do Grecji grupa filologów klasycznych z całego kraju. W jej skład wszedł zespół wykładowców i doktorantów z Instytutu Filologii Klasycznej UW.

Podstawowym celem działalności delfickiego centrum, kierowanego przez prof. Christodoulosa Yiallouridesa z Panteion University, jest promocja kultury greckiej. Program przygotowanego dla polskiej grupy seminarium obejmował szereg wykładów poświęconych różnym aspektom kultury starożytnej Grecji i nauczania języka starogreckiego. Dzięki zaangażowaniu Periklisa Spatoulasa, pracownika ECCD, uczestnicy seminarium mogli też odwiedzić najciekawsze zabytki znajdujące się w okolicy centrum, m.in. kompleks ruin starożytnego sanktuarium w Delfach.

Polski sierpień

Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców Polonicum UW zorganizowało już po raz 54. wakacyjny kurs języka polskiego i kultury polskiej dla cudzoziemców. Ponad 200 osób przyjechało do Warszawy, by uczyć się polszczyzny oraz poszerzać swą wiedzę o kulturze polskiej.

Program lektoratów uzupełniały zajęcia literaturoznawcze, kulturoznawcze i językowe, a także projekcje filmowe, warsztaty śpiewu i kulinarne. Uczestnicy kursu mieli okazję wziąć udział w państwowym egzaminie z języka polskiego dla cudzoziemców zorganizowanym przez Państwową Komisję Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Sierpniowy kurs był też doskonałą okazją dla studentów specjalizacji „Glottodydaktyka polonistyczna”, by zdobyć pierwsze doświadczenia w prowadzeniu zajęć dla cudzoziemców.

Święto Uniwersytetu Warszawskiego

W tym roku przypada 193. rocznica utworzenia Uniwersytetu Warszawskiego, dokładnie 19 listopada 1816 r. car Rosji i król Polski Aleksander I wydał akt erekcyjny Uniwersytetu. Oficjalna nazwa uczelni, otwartej 14 maja 1818 r., brzmiała: Królewski Warszawski Uniwersytet, a jej pierwszym rektorem został ks. Wojciech Anzelm Szwejkowski.

Od wielu lat uniwersytet świętuje kolejne rocznice swojego powstania przez cały listopad. W tym roku w ramach obchodów święta UW zostały zorganizowane m.in. III Dni Japonii na UW, podczas których wręczono dyplom Ministerstwa Spraw Zagranicznych Japonii dla japonistyki UW. Odbył się także cykl wykładów pt. „Geograficzne spotkania na Krakowskim”, wystawiono spektakl Teatru Hybrydy zatytułowany „Warszawskie Dzieci. Opowieść matki o Powstaniu Warszawskim” oraz zorganizowano koncert z serii „Nowy Okólnik – młodzi warszawscy kompozytorzy”, podczas którego wykonano utwory a cappella i wokально-instrumentalne Miłosa Bembinowa.



Graduacja Wydziału Historycznego, fot. K. Treła

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prezydent RP Lech Kaczyński nadał tytuł naukowy profesora następującym pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

prof. dr hab. Aleksandrze Danucie Skłodowskiej Wydział Biologii
prof. dr hab. Krzysztofowi Michałowi Pachuckiemu Wydział Fizyki
prof. dr hab. Piotrowi Rybce
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
prof. dr hab. Tomaszowi Marcinowi Giaro
Wydział Prawa i Administracji

Senat UW na posiedzeniu 18 listopada 2009 r. pozytywnie zaopiniował wnioski

w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr hab. Włodzimierza Anioła
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
prof. dr hab. Jerzego Bogdanienki Wydział Zarządzania
prof. dr hab. Witolda Chmielara Wydział Zarządzania
prof. dr hab. Mirosławy Czerny Wydział Geografii i Studiów Regionalnych
prof. dr hab. Moniki Kostery Wydział Zarządzania
prof. dr hab. Jana Turyny Wydział Zarządzania
prof. dr hab. Jacka Wiśniewskiego Wydział Neofilologii

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

dr. hab. Pawła Dobaka Wydział Geologii
dr. hab. Pawła Karnkowskiego Wydział Geologii

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr. hab. Mikołaja Bojańczyka
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr hab. Anny Gambin Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr. hab. Remigiusza Kaszubskiego Wydział Prawa i Administracji
dr. hab. Sławomira Lasoty Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr. hab. Hung Son Nguyena Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr. hab. Andrzeja Rejznera
Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji
dr hab. Marii Rogackiej-Rzewnickiej Wydział Prawa i Administracji
dr hab. Grażyny Szwat-Gytybowej
Wydział Polonistyki
dr. hab. Jarosława Utrata-Mileckiego
Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji

w sprawie zatrudnienia na stanowisku:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW NA CZTERY LATA

prof. dr hab. Krystyny Skwarło-Sońty Wydział Biologii

Coroczny koncert urodzinowy UW odbył się w auli im. A. Mickiewicza w Auditorium Maximum, tym razem nosił tytuł „Bacewicz/4jazz”. Przed uniwersytecką publicznością wystąpił kwartet smyczkowy Royal String Quartet oraz Krzysztof Herdzin Quartet.

ZAPROSZENIA

Konkurs Polskie wyzwania: państwo – tożsamość – rozwój

Kancelaria Prezydenta RP zaprasza do udziału w konkursie na najlepszą pracę doktorską pt. „Polskie wyzwania: państwo – tożsamość – rozwój”. Konkurs skierowany jest do osób, które stopień doktora uzyskały pomiędzy 31 października 2008 a 31 października 2009 r. Prace oceniane będą w sześciu kategoriach tematycznych: debata publiczna, tożsamość i kultura, społeczeństwo i polityka społeczna, gospodarka i polityka gospodarcza, sytuacja międzynarodowa i polityka zagraniczna, funkcjonowanie państwa i jego instytucji. Więcej informacji na temat konkursu znaleźć można na stronie: www.prezydent.pl.

Zostań stypendystą dzięki DAAD

Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej (DAAD) jest organizacją niemieckich szkół wyższych, która wspiera zagraniczne wymiany międzyuczelniane. Oferta stypendialna DAAD jest bogata i zróżnicowana. Studenci mogą skorzystać m.in. ze stypendium krótkoterminowego dla osób studiujących na ostatnim roku germanistyki, czy stypendium na wakacyjny kurs języka niemieckiego dla zaawansowanych. Absolwenci mogą liczyć na stypendia na pobyty studyjne, natomiast doktoranci i naukowcy na stypendia, które wiążą się z pobytami badawczymi. Więcej informacji o ofercie stypendialnej można znaleźć na stronie: www.daad.pl.

Program pomocy dla ofiar wypadków drogowych

Od początku 2008 r. Interdyscyplinarne Centrum Genetyki Zachowania UW wraz z SWPS prowadzi program badawczy oraz terapeutyczny „Psychologiczne przyczyny oraz następstwa wypadków drogowych”, w ramach którego prowadzona jest indywidualna psychoterapia oraz farmakoterapia adresowana do osób poszkodowanych w wypadkach drogowych. Udział w programie jest bezpłatny. Pacjenci mają zapewnioną pełną poufność. W każdym momencie trwania terapii mogą zrezygnować z dalszego w niej udziału.

W lutowym numerze naszego pisma publikowaliśmy rozmowę z prof. Bogdanem Zawadzkiem, kierownikiem programu oraz dr Agnieszką Popiel, kierownikiem części terapeutycznej („Społeczna epidemia”, „Uniwersytet Warszawski”, nr 1 (40) luty 2009). Więcej informacji na temat projektu znaleźć można na stronach: www.wypadki-drogowe.pl

Opracowanie: Redakcja

Współpraca: dr Przemysław Kordos (IBIAL), dr Jakub Zajaczkowski (ISM), dr Zuzanna Wygnańska (Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej), prof. Zbigniew Naliwajek (Instytut Romanistyki), Justyna Jasiewicz-Hall (IINISB), Piotr Kajak (POLONICUM), Julia i Filip Doroszewscy (IFK).

NA POGRANICZU

Dr Joanna Wawrzyniak
stypendystką „Polityki”

Katarzyna Łukaszewska

Dr Joanna Wawrzyniak, młoda badaczka z UW, znalazła się wśród laureatów IX edycji programu „Zostańcie z nami”. Od blisko dekady stypendium „Polityki” otrzymują najwybitniejsi przedstawiciele pokolenia młodych badaczy. W podsumowaniu wyników tegorocznej edycji redakcja tygodnika podkreśliła, że obecni laureaci to już nie *desperado* (jak nazywani byli zdobywcy stypendiów w pierwszych edycjach) a *menadżero*, których cechuje przede wszystkim duża aktywność w nawiązywaniu międzynarodowych kontaktów oraz skłonność do uciekania poza własną, wąsko pojmowaną dyscyplinę naukową. Dr Wawrzyniak doskonale pasuje do tego wzorca. Równolegle studiowała na UW socjologię i historię. Dzięki stypendium Sorosa skończyła politologię w Central European University w Budapeszcie. Kilka miesięcy spędziła też w New School for Social Research w Nowym Jorku. Obecnie jest adiunktem w Instytucie Socjologii, prowadzi też zajęcia w Instytucie Historycznym, Kolegium Artes Liberales oraz na Wydziale Pedagogicznym, kiedyś wykładała również na Wydziałach Nauk Ekonomicznych oraz Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. — Nie chcę jednoznacznie odpowiadać na pytanie, czy jestem historykiem, politologiem, czy socjologiem. Nawiasem mówiąc, ostatnio zaczęła mnie interesować antropologia. Zgadza się na określenie „humanistka” — mówi o sobie. — Interesują mnie szeroko rozumiane nauki społeczne oraz możliwość traktowania pojęć i kategorii nauk społecznych jako narzędzi w próbie zrozumienia świata — tłumaczy. — Podczas studiów miałam szczęście spotkać nauczycieli, takich jak prof. Marcin Kula czy prof. Witold Morawski, którzy podkreślali, że nie trzeba się przejmować tym, jak nauka jest wewnętrznie zorganizowana — dodaje. Dzisiaj podobne spojrzenie dr Wawrzyniak stara się przekazać swoim studentom. — Próbuję im pokazać, że trzeba się koncentrować na stawianiu pytań, a dopiero później szukać dyscypliny, która ma odpowiednie narzędzia, żeby udzielić nam na nie odpowiedzi — wyjaśnia.

Doktorat młodej badaczki „Ofiary, męczennicy i bohaterowie II wojny. Studium dynamiki pamięci społecznej na przykładzie organizacji kombatanckiej ZBoWiD” był próbą zastosowania socjologicznej kategorii pamięci społecznej do analizy źródeł historycznych. Badaczka nie rekonstruowała szczegółowej historii organizacji. Skoncentrowała się na interakcjach pomiędzy władzą komunistyczną a kombatanckimi. Jej badania pokazały, że rozpowszechniony współcześnie obraz ZBoWiD-u, jako organizacji czysto reżimowej, jest nieprawdziwy. — Od 1956 r. między władzą a kombatanckimi dochodziło do swoistych negocjacji o to, jak powinno się mówić o II wojnie światowej, tworząc wyobrażenia, które znajdowały swój oddźwięk w publikacjach czy pomnikach — tłumaczy. — Nie chcę zabrzmieć arogancko, ale wydaje mi się, że tak właśnie powinno się badać pamięć społeczną. Bardzo często pojęcie to jest używane w oderwaniu od ludzi, przedstawiane jako abstrakcyjna idea. Według mnie powinno się badać, to co ludzie robią i mówią, rzeczywiste sytuacje społeczne, w których pamięć jakiegoś wydarzenia jest dla ludzi ważna. Dzięki takim badaniom można na temat pamięci powiedzieć więcej, niż robiąc sondaże — przekonuje.



Dr Joanna Wawrzyniak, fot. zbiory prywatne

Pamięć jest też motywem przewodnim dwóch innych projektów, w które zaangażowana jest dr Wawrzyniak. Pierwszy z nich „Pamiętanie Peerelu” to projekt historii mówionej autorstwa Anki Grupińskiej, realizowany przez Ośrodek KARTA. Jego celem jest nagranie opowieści opozycjonistów, niekoniecznie tych z pierwszego szeregu, którzy nie mieli jeszcze szansy opowiedzieć swojej historii. — W wywiadach pytamy o sprawy, które giną zarówno w tradycyjnej historiografii, jak i w dyskursie politycznym, o zdarzenia z życia codziennego, o emocje — opowiada. W drugim projekcie dr Wawrzyniak analizowała ze znajomymi badaczami z Polski, Niemiec i Rosji przekazy muzealne dotyczące II wojny światowej w Petersburgu, Warszawie i Dreźnie, które były traumatycznie doświadczane podczas wojny. — Interesuje nas, jak muzea opowiadają o historii zburzenia miasta i jaka jest według wystaw tożsamość tego, kto miasto zburzył, czyli wroga — opowiada. W przyszłości ukażą się prace podsumowujące obydwa projekty.

W najbliższym czasie dr Wawrzyniak zamierza zająć się zupełnie inną problematyką. Rozprawę habilitacyjną chce poświęcić ochronie pracy dzieci na ziemiach polskich w XIX i XX w. Wprowadzenie instytucji będących elementem państwa opiekuńczego jest dla niej przykładem istotnych zmian w mentalności społecznej. — We wspomnieniach Stanisława Staszica znajdziemy fragment z początku XIX w., w którym zachwyca się on widokiem dzieci idących do pracy w kopalni. Ich praca była dla niego wyznacznikiem postępu. Na przełomie wieku XIX i XX nikt by już tak nie pomyślał, szczególnie osoby tak oświecone jak Staszic na przełomie wieku XVIII i XIX. Jest to zmiana myślenia o świecie, którą warto pokazać — przekonuje. Rozprawa habilitacyjna, tak jak doktorat dr Wawrzyniak, będzie pracą „z pogranicza”, tym razem historii, socjologii, politologii, a w pewnym sensie też antropologii i ekonomii.

STARY I NOWY BUW ZDARZA SIĘ RAZ NA STO LAT

Ewa Kobierska-Maciuszko

Dzieje Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie przeplatają się i nawarstwiają, tworząc instytucję o długiej tradycji bibliotekarskiej, akademickiej i kulturalnej oraz jedyne w swoim rodzaju miejsce na mapie miasta w trzech różnych, w ciągu 200 lat, lokalizacjach.

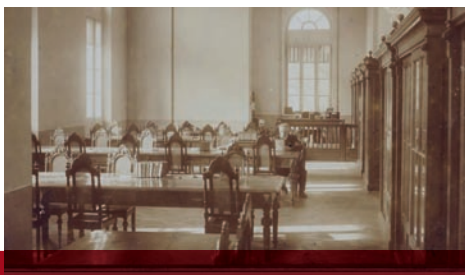
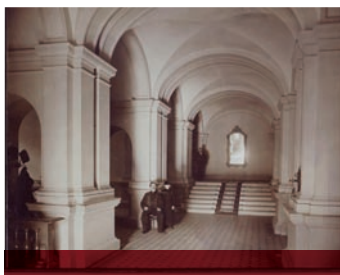
Pierwsze stulecie uniwersytetu i jego biblioteki

Biblioteka powstała wraz z utworzonym w 1816 r. Królewskim Uniwersytetem Warszawskim. Publicysta i historiograf warszawski Marceł Wismont wspominał 60 lat później: „w roku 1816 do Pałacu Kazimierowskiego przeniesiono liceum warszawskie, którego biblioteka stała się zawiązką dzisiejszej, a w 1817 kiedy się uorganizował Uniwersytet, przybrała nazwę uniwersyteckiej” (Wismont 1875). Mimo tej nazwy i niewątpliwego związku z uczelnią, od 1818 r. biblioteka została usamodzielniona i zyskała charakter biblioteki publicznej podlegającej bezpośrednio Rządowej Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia

polskim. W roku 1834 przemianowano ją na Bibliotekę Rządową i przywrócono prawo do egzemplarza obowiązkowego. Do zbiorów wpłynęły księgozbiory zamykanych po upadku powstania instytucji, m. in. Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W 1862 r. reaktywowano w Warszawie uniwersytet, pod nazwą Szkoły Głównej, wraz z biblioteką, zwaną teraz Biblioteką Główną. Jej dyrektorem został Józef Przyborowski, zaś jego zastępcą wielki bibliograf Karol Estreicher, który korzystał ze zbiorów biblioteki przy opracowywaniu „Bibliografii Polskiej” (t. 1-35, Kraków, 1870-2007). Biblioteka znów zaczęła gromadzić w większym zakresie literaturę naukową. W związku z typowym dla okresu pozytywizmu zainteresowaniem naukami ścisłymi w bieżącym wpływie do biblioteki poważne miejsce zajmowała niemiecka i francuska literatura z nauk ścisłych i przyrodniczych. W końcu lat 60. XIX w. biblioteka zgromadziła ponad 260 tys. woluminów książek, około 5 tys.

Dawna Biblioteka Uniwersytecka, Album dedykowany Grigorijowi Eduardowiczowi Zengerowi, rektorowi Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, 1899, zbiory BUW



Publicznego. Jej pierwszym dyrektorem został leksykograf Samuel Bogumił Linde, który poza kierowaniem Liceum Warszawskim i działalnością w warszawskim zborze ewangelicko-augsburskim, dodatkowo „jeździł po klasztorach i przywiózł ztąd do Warszawy około 50,000 książek drukowanych i tysiąc kilkaset rękopisów” (Wismont 1875). Podbibliotekarzem (czyli zastępcą dyrektora) był Joachim Lelewel, który tu właśnie gromadził materiały do *Bibliograficznych ksiąg dwoje* (t. 1-2, Wilno, 1823-1826).

Pierwszą siedzibą biblioteki był Pałac Kazimierzowski. Zbiory rozlokowane były na obu piętrach w 23 salach tematycznych. Miały charakter przede wszystkim humanistyczny, z przewagą piśmiennictwa teologicznego i historycznego. Księgozbiór matematyczno-przyrodniczy uzupełniony został dopiero w 1825 r. zbiorami po Szkole Lekarskiej. Bieżącą produkcję wydawniczą z terenu Królestwa Polskiego zapewniał bibliotece egzemplarz obowiązkowy, do którego uzyskała prawo w 1819 r. Najcenniejsze obiekty – ryciny i rysunki z kolekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i Stanisława Kostki Potockiego zgromadzone były w Gabinecie Rycin.

W 1830 r. zbiory liczyły ponad 134 tys. woluminów druków, 2 tys. rękopisów i ponad 102 tys. jednostek w Gabinecie Rycin. Po upadku powstania listopadowego biblioteka została zamknięta. Większość zbiorów, Gabinet Rycin, kolekcję numizmatyczną oraz katalogi i inwentarze wywieziono do Petersburga, skąd wróciły dopiero po I wojnie światowej na mocy postanowień traktatu ryskiego. W bibliotece pozostało jedynie ok. 40 tys. druków i 303 rękopisy w języku

woluminów czasopism, ponad 1800 map, 742 rękopisy, ponad 10 tys. numizmatów, ryciny i nuty.

Po powstaniu styczniowym silnie dały się odczuć tendencje rusyfikacyjne widoczne w gromadzeniu nowych wydawnictw. Okres ten, choć oceniany przez historyków jako czas dławienia polskości uniwersytetu i jego intensywny rusyfikacji, z perspektywy historii biblioteki wymyka się takim jednoznacznym ocenom. To głównie z tego okresu pochodzą nasze bogate zbiory *rossiców*, których gromadzenie i opracowanie, ówczesnie postrzegane jako obowiązkowy trybut na rzecz zaborcy, po latach zaowocowało stworzeniem unikatowej (poza późniejszymi granicami Rosji) kolekcji. Wtedy też wpływały do biblioteki liczne i cenne kolekcje – dary dobrze wykształconych i nierzadko zafascynowanych polskością carskich urzędników.

Nowy gmach

Zbiory biblioteki w latach 80-tych XIX w. liczyły już ok. 400 tys. wol. Nie dziwi zatem, że współcześni z coraz większym niepokojem obserwowali uginające się pod ciężarem zbiorów i zagrożone ogniem drewniane stropy Pałacu Kazimierzowskiego. Ciasnota ograniczała też dostępność zbiorów biblioteki dla szerokiej publiczności. Narzekał na to w roku 1875 na łamach *Niwy* Bolesław Prus pisząc: „Uniwersytet uprawdzie utworzył swoją bibliotekę dla ogółu, ale utworzył w znaczeniu metafizycznym: fizycznie bowiem dla braku miejsca biblioteka ta pozostaje i nadal zamkniętą” (Kotarski 1958). W tej sytuacji w roku

1888 „Zarząd uniwersytetu zwrócił się do kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego, radcy dworu Aleksandra Apuchtina o wyasygnowanie 200 000 rubli na budowę nowego gmachu dla biblioteki”. Szybkiej i hojnej reakcji „władz” mogliby pozazdrościć potomni, bo już rok później „Apuchtin wyasygnował 300 000 rubli polecając przedstawienie planów i kosztorysu budowy” a w roku 1890 „do pracy przystąpili architekci: Stefan Szyller i Antoni Jabłoński-Jasieńczyk” (Kotarski 1958). Kosztorys projektowy wprawdzie wkrótce urósł do 400 tys. rubli, ale w zamian uniwersytet dostał projekt na miarę wielkich księżnic ówczesnej akademickiej Europy: Biblioteki św. Genowefy w Paryżu, Biblioteki Brytyjskiej w Londynie, uniwersytetów niemieckich w Rostocku i Halle, zgodny z najnowszymi standardami sztuki inżynierskiej i technologii bibliotecznej. Architekci zaprojektowali tak zwaną bibliotekę trójdzielną, z frontową, reprezentacyjną częścią publiczną dla czytelników, tylną częścią magazynową dla zbiorów i pracowniami bibliotekarzy – łączącymi tamte dwie części z dobrze wyodrębnionymi, niekrzyżującymi się drogami książki, czytelnika i bibliotekarza. Najciekawsza w tym projekcie była część magazynowa zajmująca tylne 2/3 bryły, stanowiąca sama w sobie samonośną konstrukcję żeliwną, przedzieloną siedmioma ażurowymi (dla zmniejszenia ciężaru) stropami. Filary nośne w tej konstrukcji były jednocześnie ścianami bocznymi regałów, pomiędzy którymi rozpięto ruchome półki metalowe. Każde z siedmiu pięter magazynu przecinały dwa korytarze główne. Całość obsługiwała jedna winda hydrauliczna. To technicyzowane, nawet jak na dzisiejsze standardy, wnętrze starannie opakowano w formę neorenesansowej bryły. Realizacja inwestycji zamknęła się w latach

**Pierwszy czytelnik
wszedł do nowego
gmachu BUW
15 grudnia 1999 r.
Właśnie świętujemy
10. rocznicę
tego wydarzenia**

1891-1894, przy czym przeprowadzka zbiorów z Pałacu Kazimierzowskiego trwała od 11 kwietnia do 11 maja (*sic!*) 1894 r.; pracowało przy tej akcji 10 pracowników biblioteki, 40 tragarzy i 3 dywizje piechoty gwardii. Nawet przy tak dużym zaangażowaniu sił ludzkich, tempo trzeba uznać za imponujące, gdyż wielkość zbiorów już wtedy liczono na 438 tys. wol., a słusznym zdaniem władz uniwersytetu było: „aby w czasie przenoszenia książek cały majątek biblioteki oprócz dubletów, został przyjęty i spisany” (Kotarski 1958), co w praktyce sprowadzało się do zrobienia skontrum całości zbiorów w trakcie przeprowadzki. Ogromne zadanie, z którym ponownie przyszło nam zmierzyć się po 105 latach przy wsparciu systemów komputerowych, czytelników kodów kreskowych i innych cudów techniki – a i tak było trudno, o czym później. Wtedy wszystko się udało i już w październiku 1894, czyli po 4 latach od podjęcia decyzji o budowie, nowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej otworzył swoje podwoje dla publiczności. Bibliotekarzem był wtedy prof. nadzw. literatury łacińskiej Siergiej Iwanowicz Wiechow, w 20 lat później ostatni z rosyjskich rektorów Cesarskiego Uniwersytetu (Gawkowski 2009).

Wiek XX

W sierpniu 1915 r. rektor Wiechow ewakuował Cesarski Uniwersytet Warszawski do Rostowa nad Donem. Wywieziono wówczas sporą część zbiorów specjalnych BUW, część inwentarzy i archiwum bibliotecznego. Biblioteka została ponownie uruchomiona jesienią 1915 r. wraz z odrodzeniem polskiego uniwersytetu w Warszawie.

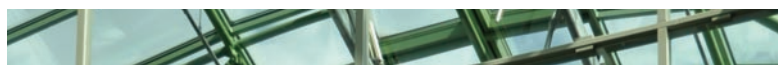
W okresie międzywojennym zbiory szybko rosły. Poza egzemplarzem obowiązkowym z województw warszawskiego, łódzkiego i lubelskiego cennym źródłem nabytków były dary zarówno krajowe, jak też od zagranicznych uniwersytetów i towarzystw naukowych. Na mocy traktatu ryskiego przeprowadzono rewindykację



Magazyn w dawnej Bibliotece Uniwersyteckiej,
Album dedykowany G. E. Zengerowi 1899, zbiory BUW

rękopisów i Gabinetu Rycin wywiezionych po upadku powstania listopadowego oraz starych druków ewakuowanych w 1915 r. Wzrost zbiorów, większa liczba czytelników oraz rozbudowa katalogów bibliotecznych spowodowały ciasnotę w pomieszczeniach bibliotecznych już po 30 latach od powstania nowego gmachu, który w zamierzeniach projektantów miał przecieżyć na 75 lat. Prof. Zygmunt Batowski, dyrektor biblioteki w latach 1919-29, proponował władzom rektorskim uniwersytetu, żeby gmach BUW połączyć z dwoma sąsiadującymi: porektorskim i poseminaryjnym i w ten sposób zwiększyć powierzchnię dla zbiorów i czytelników. Jednak jedynym efektem jego starań był remont gmachu, przeprowadzony w roku akad. 1929/30 w wyniku którego podwojono liczbę miejsc dla czytelników, nie zwiększając jednak powierzchni na zbiory.

W chwili wybuchu II wojny światowej zbiory BUW składały się z ok. 930 tys. wol. i jednostek zbiorów specjalnych. W 1940 r. na mocy decyzji administracji niemieckiej połączono biblioteki: Narodową, Uniwersytecką i Ordynacji Krasieńskich tworząc Staatsbibliothek Warschau, która dzieliła się na trzy oddziały: Bibliotekę Uniwersytecką ze zbiorami obcymi, Bibliotekę Narodową, gromadzącą polonika i Bibliotekę Krasieńskich ze zbiorami specjalnymi. W tej sytuacji Biblioteka Uniwersytecka zmuszona była przekazać do Biblioteki Krasieńskich rękopisy, inkunabuły i zbiory graficzne, zaś do Biblioteki Narodowej polskie czasopisma i sama zaś przejąć wydawnictwa obce. Straty wojenne Biblioteki Uniwersyteckiej były bardzo poważne, nie tyle ze względu na liczebność utraconych zbiorów co na ich wartość. Przeniesiona na Okólnik część zbiorów specjalnych, w tym cała kolekcja inkunabułów i znaczna część zasobu rękopisów i rycin spłonęła całkowicie wraz z Biblioteką Ordynacji Krasieńskich w październiku 1944 r. podpalona przez jednostkę Wehrmachtu – Brandkommando. Część zbiorów bibliotecznych, w tym księgozbiór podręczny czytelników głównej, została jednak ukryta i zamurowana w piwnicach gmachu BUW, najcenniejsze zbiory były zabezpieczane, już po upadku powstania warszawskiego, w ramach tzw. akcji pruszkowskiej. Sam gmach ocalał, dzięki kilku zadziwiającym okolicznościom, przede wszystkim karkołomnej akcji warszawskiego architekta Tadeusza Miazka, który we współpracy z bibliotekarzami i warszawskimi rzemieślnikami, tuż pod okiem Komisarzycznego Zarządcy Staatsbibliothek Warschau, dr Wilhelma Witego (nie bez jego wiedzy, jak wynika z najnowszych badań archi-





walnych), przykrył gmach w roku 1943 stropem przeciwoogniowym, który zimą 1944/45 skutecznie uchronił gmach przed ogniem artyleryjskim z prawego brzegu Wisły. Natomiast los Biblioteki Krasieńskich BUW uniknął dzięki zakwaterowaniu w nim żołnierzy niemieckich, którzy wprawdzie za nic mieli księgozbiór, używając go do różnych codziennych czynności, jednak gmach, nie licząc wybitych szyb, pozostawili w całości. Właśnie w gmachu BUW jako jedynym w całości ocalałym na centralnym kampusie uniwersytetu, odżywać zaczęło życie uniwersyteckie już w lutym i marcu 1945 r., a z początkiem roku akad. 1945/46 ruszyła czytelnia główna wraz z wydobytym z piwnic podstawowym księgozbiorem podręcznym.

W pierwszych latach powojennych biblioteka skupiła się na rewindykacji swoich zbiorów przemieszczonych w wyniku działań wojennych oraz na przejmowaniu księgozbiorów porzuconych, także z terenów tzw. Ziemi Odzyskanych. Ogółem w pierwszym pięcioleciu po zakończeniu II wojny światowej biblioteka powiększyła swoje zbiory o 350 tys. woluminów i pozostawała największą biblioteką akademicką w kraju. Niestety, szybki powojenny wzrost zbiorów BUW nie był w następnych latach kontynuowany. Świadome zmniejszanie przez władze środków przeznaczanych dla uniwersytetu spowodowało ograniczenia w gromadzeniu zbiorów. Były też poważne trudności z przechowywaniem i udostępnianiem zbiorów spowodowane coraz większą ciasnotą. Tylko przejściowo sytuację poprawiło ułożenie po roku 1956 zbiorów specjalnych w Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich. W latach 80. doszło do sytuacji, kiedy znaczna część zbiorów głównych przechowywana była w złych warunkach: na podłogach magazynu, na podestach klatek schodowych, w piwnicach i na strychach okolicznych gmachów. Podobnie pogarszały się warunki pracy coraz liczniejszych czytelników i bibliotekarzy. Żadna z obietnic dotyczących lokalizacji nowego gmachu (m.in. na placu Zwycięstwa – obecnie Piłsudskiego, placu Trzech Krzyży, placu Bohaterów Getta) i rozpoczęcia jego budowy, aż do pamiętnej decyzji rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego nie została dotrzymana.

Znowu nowy gmach!

Historia pomysłu, projektu, następnie budowy nowego gmachu BUW na Powiślu dobrze oddaje charakter polskich przemian politycznych, ekonomicznych i bibliotekarskich w ostatnim dwudziestolecu. Biblioteka główna największego polskiego uniwersytetu, postrzeganego przez władze PRL jako kuźnia politycznej opozycji i jej intelektualny *background*, przez cały okres Polski Ludowej nie doczekała się nowej siedziby, mimo paraliżującej ciasnoty i zużycia XIX-wiecznego gmachu. Dopiero pierwszy rząd „Solidarności” z premierem Tadeuszem Mazowieckim podjął decyzję o przeznaczeniu środków na projekt i budowę nowego gmachu BUW. Był rok 1990. Skromny budżet państwa z trudem dźwigał się z ekonomicznego krachu schyłkowego PRL-u i przedstawiał na tory reformy balcerowiczowskiej. Na projekt gmachu BUW, a następnie jego

realizację przeznaczono środki pochodzące z wynajęcia dla różnych celów komercyjnych gmachu Komitetu Centralnego byłej partii komunistycznej, między innymi miała tam swoją siedzibę raczkująca Warszawska Giełda Papierów Wartościowych. Ideę budowy nowego gmachu BUW odniesiono więc do minionej epoki najpierw w warstwie symbolicznej – przypominając, że gmach KC PZPR powstał ze składek społecznych (tzw. „cegiełek”), następnie w warstwie finansowej – przekształcając jeden z symboli Polski komunistycznej w sprawny mechanizm finansowo-inwestorski, który pozwolił zachować płynność finansową trwającej 4 lata (1995-1999) inwestycji budowlanej o wartości 80 mln USD, jak i fazy rozruchu technicznego i organizacyjnego nowego obiektu.

Konsekwencją decyzji premiera Mazowieckiego było rozpisanie w maju 1993 r. II konkursu SARP, w którym spośród nadesłanych 50 projektów I nagrodą uhonorowano i przeznaczono do realizacji projekt architektów Marka Budzyńskiego i Zbigniewa Badowskiego.

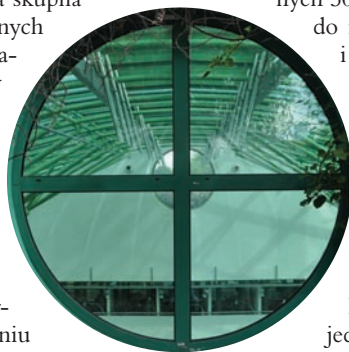
Projekt budowlany i potem techniczny rozwinęły w szczególności zaproponowaną w warunkach konkursu koncepcję biblioteki otwartej, z wolnym dostępem do zbiorów. Koncepcja ta, wtedy w Polsce tak nowa i kontrowersyjna, nie była ekstrawaganckim pomysłem bibliotekarzy BUW. Tak działały znane nam wielkie biblioteki akademickie w Europie Zachodniej i USA.

Rozpoczęcie projektowania nowego gmachu było jedynym logicznym momentem dla zastosowania takiego modelu i u nas. Byliśmy przekonani, że ukształtowanie przestrzenne biblioteki ma decydujący wpływ na jakość pracy badawczej i samokształceniowej. W bibliotece akademickiej z wolnym dostępem niknie trójkopertowy zamknięty magazyn, czytelnia i bibliotekarza – łącznika między tymi obszarami; w nowym gmachu zniknąć miał zatem uświęcony 100-letnią tradycją model funkcjonalny „starego” gmachu BUW.

W gmachu na Powiślu biblioteka zajmuje cztery kondygnacje naziemne części głównej o łącznej powierzchni 36 tys. m². Jest jeszcze komercyjna część frontowa, od swego kształtu zwana „rogalem”, gdzie tylko elewacja zapowiada, że za nią i oszklonym pasażem – „uliczką” znajduje się prawdziwa biblioteka. Pod całością rozciągają się dwa piętra podziemne, skutecznie izolujące zbiory biblioteczne przed niebezpieczeństwem zbyt wysokich wód gruntowych.

Przeprowadzka zbiorów ze starego do nowego gmachu trwała 1 rok i 1 tydzień – pierwszy transport książek zebranych z podłóg magazynu głównego w starym gmachu pojechał na Powiśle 26 lipca 1999, ostatni transport maszyn intrologatorskich znalazł się tam 4 sierpnia 2000 r. To 12 razy dłużej niż poprzednia przeprowadzka, wiosną 1894 r., ale też skala i dystans inne.

Pierwszy czytelnik wszedł do nowego gmachu BUW już 15 grudnia 1999 r. o godzinie 9.00 rano. Czekало na niego 170 tys. książek i czasopism w obszarach z wolnym dostępem i około 1 mln woluminów w magazynie zamkniętym. My, bibliotekarze BUW, byliśmy pełni obaw. Trwała jeszcze przeprowadzka ostatnich partii zbiorów z głównego magazynu w starym gmachu, zakończona tuż przed świętami Bożego Narodzenia, wyposażenie gmachu było niekompletne. Odbiegało to nieco od wizji projektantów kreślących



WKRÓTCE W BUW

Promocja kalendarza BUW na 2010 rok z fotografiami Rafała Bielawy połączona z wernisażem wystawy jego zdjęć – 30 XI 2009, godz. 19. Wystawę „Buvalia insolentia” będzie można oglądać do 20 XII 2009.

Kulminacja jubileuszu – dziesięć lat temu, 15 grudnia 1999 r. do Biblioteki Uniwersyteckiej na Powiślu wszedł pierwszy czytelnik. Z tej okazji BUW zaprasza wszystkich przyjaciół biblioteki na jubileuszowy tort i prezentację archiwalnych zdjęć z komentarzem Ewy Kobierskiej-Maciuszko – 15 XII 2009, godz. 14.

Utrzymany w stylistyce łączącej tradycję z nowoczesnością, jubileuszowy koncert chóru Collegium Musicum i kwartetu fortepiano-perkusyjnego Kwadrofonik – 19 XII 2009, godz. 20.



Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, fot. A. Łukaszewski

bibliotekę funkcjonalnie i technicznie nowoczesną, a estetycznie dopracowaną do najmniejszych detali. Mimo to, już w styczniu 2000 r. do nowego BUW-u zapisało się 2900 czytelników i ich liczba, jak również liczba dziennych odwiedzin a wkrótce liczba korzystających z naszych zasobów elektronicznych, rosła z każdym miesiącem. W dziesiątym roku działalności liczba czytelników wynosi średnio 3 500 dziennie (nie licząc wizyt wirtualnych).

Organizacja zbiorów i usług w nowym gmachu BUW stała się modelem wzorcowym dla modernizowanych w okresie transformacji ekonomicznej i technologicznej bibliotek naukowych naszego regionu Europy. W Warszawie gmach BUW został uznany za jedną z najbardziej nowoczesnych realizacji architektonicznych ostatnich lat i stał się atrakcją turystyczną miasta. Był i jest wykorzystywany jako miejsce imprez kulturalno-naukowych i publicznych. Zmienił charakter Powiśla, nadając tej dzielnicy bardziej śródmiejski i akademicki charakter.

BUW to jednak przede wszystkim wielka biblioteka akademicka. Jest odmienna niż to, co znaleźliśmy w tradycyjnym polskim bibliotekarstwie – ma inny, mówiąc najogólniej, styl, ale inny jest również produkt, który otrzymuje od nas czytelnik. Nad sposobem podania tego produktu, papierowego i elektronicznego, edukacyjnego i kulturalnego, bibliotekarze BUW pracowali tak samo intensywnie jak architekci nad kształtem i wnętrzem bryły. Zaproponowaliśmy naszym czytelnikom rozwiązania, powszechnie oceniane jako przyjazne i funkcjonalne:

- obszary z wolnym dostępem do współczesnej części zbiorów;
- pełną swobodę w wyborze miejsca i organizacji warsztatu pracy;
- dogodne godziny otwarcia oraz krótki czas oczekiwania na książki zamówione z magazynów;
- komfortowe warunki pracy naukowo-badawczej w kameralnych czytelniach zbiorów specjalnych, zawsze z fachową konsultacją kustosz;
- rozbudowaną informację naukową on-line;
- sieć komputerową oferującą dostęp do 50 tys. baz danych i czasopism elektronicznych;
- stałą, również bezprzewodową, łączność z siecią rozległą;
- relatywnie wysoką kompletność tematyczną, językową i chronologiczną zasobów drukowanych i cyfrowych.

Na kulturalny, akademicki, medialny, bibliotekarski (*last but not least*) sukces gmachu BUW złożyło się kilka czynników bardzo różnej natury. Po pierwsze nadzwyczajna koniunktura polityczna i ekonomiczna II połowy lat 90., która pozwoliła zrealizować ten projekt w sposób zgodny z ambicjami i wizją jego twórców, po drugie architektura – monumentalny postmodernizm z silnymi akcentami symbolicznymi, po trzecie założenia funkcjonalne – dające czytelnikowi wolny dostęp do najnowszej, najbardziej wykorzystywanej w dydaktyce akademickiej części zbiorów, wsparte coraz bogatszą ofertą informacji elektronicznej. W bibliotekarstwie Europy Wschodniej gmach BUW jest pierwszym, tak pełnym i konsekwentnym wcieleniem 10 zasad Harry'ego Faulknera-Browna z których kilka, prawdopodobnie najważniejszych (modularność i elastyczność konstrukcji, otwarty plan wnętrza poddającego się dowolnym aranżacjom, wolny dostęp do zbiorów ustawionych systematycznie), obok oczywiście jakości kolekcji, pozwalają bibliotekarzom BUW ciągle jeszcze toczyć względnie wyrównaną walkę o edukacyjną skuteczność, badawczą przydatność i społeczną atrakcyjność BUW w starciu z potopem informacji w sieci rozległej. W tej chwili BUW zmagają się z tymi samymi dylematami, co reszta bibliotekarskiego świata. Jak i po co budować nowe gmachy dla bibliotek, skoro coraz częściej okazuje się, że jedyny problem związany z zasobami papierowymi to problem ich gęstego składowania? Na ile cyfryzacja informacji zmienia rolę i styl pracy biblioteki naukowej? A jej organizację przestrzenną? Czy jakkolwiek fizyczna przestrzeń będzie jej jeszcze potrzebna? Ale to już jest temat na całkiem inne opowiadanie.

Literatura

Błażejewicz O.: Dzieje Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie 1871-1915. Warszawa 1990; Dembowska M.: Akcja pruszkowska. Ratowanie zbiorów bibliotecznych po powstaniu warszawskim. Fakty i ludzie [w:] Przegląd Biblioteczny 1995, z. 1 s. 5-14; Gawkowski R.: Siergiej Iwanowicz Wiechow – ostatni rosyjski rektor [w:] Uniwersytet Warszawski. Pismo Uczelni, nr 1(40) 2009, s. 38; Kieniewicz S. [red.]: Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915. Warszawa 1981; Kotarski S.: Budowa gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie w latach 1891-1894 [w:] Przegląd Biblioteczny 1958, z. 2/3, s. 195; Miziołek J.: Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 2002; Mężyński A. [red.]: Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie w latach 1945-1980. Warszawa 1998; Sokółowska W.: Dzieje Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie 1939-45. Warszawa 1959; Wismont M.: Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego [w:] Biblioteka warszawska 1875, t.1, s. 408-419.

SPORY WOKÓŁ WSPÓŁCZESNEJ TEORII EWOLUCJI

Paweł Koperski

Czym tak naprawdę jest ewolucja biologiczna? Ewolucja to pojęcie bardzo szerokie i używane w bardzo różnych znaczeniach, jednak właściwe procesy ewolucyjne dotyczą kierunkowych, nieodwracalnych zmian cech szczególnych, samopowielających się obiektów nazywanych replikatorami. Przejawy ich działania sprowadzić można do maksymalizowania liczby swoich kopii, a immanentnymi właściwościami takich procesów jest zarówno naturalna niedoskonałość powielania, jak i kierunkowa selekcja obiektów (Dawkins 1989). Procesy ewolucyjne, którym podlegają zespoły genów, odpowiadają za zróżnicowanie współcześnie występujących i wymarłych organizmów. O ile żaden z powszechnie obdarzanych szacunkiem naukowców-przyrodników nie podaje w wątpliwość występowania zjawiska ewolucji i jego decydującej roli w zróżnicowaniu i funkcjonowaniu biosfery, o tyle teoria ewolucji, jako naukowa teoria opisująca przebieg i mechanizmy procesu ewolucji, podlega modyfikacjom i falsyfikacji na drodze naukowej metodologii.

Najpowszechniej przyjmowana obecnie wersja teorii ewolucji wywodzi się od teorii zaproponowanej przez Karola Darwina w książce „O powstawaniu gatunków na drodze doboru naturalnego”, przy czym jej niektóre elementy zostały niezależnie opracowane przez A. R. Wallace’a. Powszechnie uważa się, że ogłoszona przez Darwina teoria oznaczała niezwykle przełom w zrozumieniu przez człowieka zasad rządzących światem, porównywalny jedynie z percepcją najważniejszych teorii fizycznych i kosmologicznych: Kopernika, Newtona i Einsteina. W rzeczywistości, darwinowska teoria ewolucji nie jest jednorodna, w jej skład wchodzi bowiem kilka szczegółowych teorii (tabela).

Współczesna wersja teorii ewolucji opracowana została w połowie XX w. przez zespół ewolucjonistów, jako synteza teorii Darwina-Wallace’a ze współczesnymi osiągnięciami genetyki i paleontologii. Podstawowe założenia i mechanizmy, jako tzw. synteza ewolucyjna, są powszechnie przyjmowane przez większość ewolucjonistów,

choć wciąż podlegają falsyfikacji i weryfikacji. Należą do nich m.in.: odrębność fenotypu od genotypu; dziedziczalność zmian genetycznych; zmiany częstości genotypów i fenotypów w populacji jako efekt dryfu genetycznego i doboru naturalnego; powstawanie nowych gatunków jako izolowanych rozrodzco grup osobników, rozdzielonych najczęściej barierą geograficzną.

Oprócz niej, formułowane były inne, konkurencyjne teorie ewolucji – tylko niektóre z nich są obecnie włączane w obręb naukowego ewolucjonizmu (np. teoria endosymbiozy, teoria neutralistyczna). Futuyma (2008) wyróżnia kilka kategorii przesłanek, jednoznacznie wskazujących na istnienie i istotność procesów ewolucji organizmów: od hierarchicznej organizacji życia i istnienia homologii poczynając, kończąc na niedoskonałościach budowy organizmów i interpretacji geograficznych zasięgów ich występowania.

Niektóre z tez ewolucyjnej syntezy uległy w ostatnich latach modyfikacjom na skutek analizy wyników badań prowadzonych nowymi metodami. Należą do nich m.in. możliwość przekazywania przez rodziców potomstwu niektórych zmian nabytych w trakcie życia (efekt matczynej), naturalne procesy hybrydyzacji i transfer genów pomiędzy gatunkami odbywający się za pośrednictwem wirusów. Nową koncepcją, która została powszechnie przyjęta przez świat ewolucjonistów była np. sugestia, że właściwym podmiotem ewolucji nie są osobniki a zespoły replikujących się genów (Dawkins 2003). Tematyka współczesnych badań ewolucyjnych jest tak różnorodna, że jej nawet pobieżne omówienie wykracza znacznie poza ramy tego artykułu. Jednym z najgłośniejszych sporów w łonie ewolucjonistów są np. kontrowersje pomiędzy stanowiskiem adaptacjonistów i neutralistów. O ile ci pierwsi przyznają decydującą funkcję w ewolucyjnych procesach dostosowawczemu charakterowi zmian, o tyle neutraliści za najważniejsze źródło zmian ewolucyjnych uważają dryf genetyczny i neutralne – z punktu widzenia doboru – zmiany w genotypie. Dostrzegalnym dowodem na szybki

rozwój nauk ewolucyjnych w ciągu ostatnich lat jest powstanie i doskonalenie takich dziedzin nauki jak ekologia ewolucyjna, ewolucyjna biologia rozwoju, behawiorystyka ewolucyjna, psychologia ewolucyjna i psychiatria ewolucyjna. Jako przykład doskonalenia takich dziedzin biologii posłużyć mogą żywo dyskutowane przed laty kwestie istnienia i istotności tzw. doboru grupowego, które obecnie wyjaśniane są przy pomocy m.in. analizy modeli matematycznych, opartych o założenia teorii gier. Indywidualnym doborem oddziałującym na osobnicze kopie genów wytłumaczyć można zjawiska, które często odruchowo, a zupełnie błędnie, tłumaczono jako „korzyść grupy” lub „dobro gatunku”.

Szczególnie wiele uwagi ewolucjoniści kierowali zawsze na odtwarzanie przeszłych zdarzeń ewolucyjnych.

Elementy teorii darwinowskiej (według E. Mayra)

Teoria ewoluowania	cechy linii filetycznych zmieniają się w czasie
Teoria wspólnego pochodzenia	wszystkie gatunki pochodzą od wspólnych przodków
Teoria gradualizmu	różnice między organizmami, nawet duże, wyewoluowały za pośrednictwem drobnych zmian przez formy pośrednie
Teoria zmian populacyjnych	ewolucja zachodzi w wyniku zmian względnej częstości występowania w populacji osobników o odmiennych cechach
Teoria doboru naturalnego	zmiany częstości występowania osobników o różnych cechach są spowodowane zróżnicowaną zdolnością przeżywania i rozmnażania się, co prowadzi do powstania cech zwiększających dostosowanie do środowiska

Jednym z głównych tego powodów był fakt, że najwięcej krytyki ze strony przeciwników teoria ewolucji zbierała za postulowanie ścisłego związku gatunku ludzkiego ze światem zwierząt, co aż do dzisiaj w karykaturalnej formie prezentowane jest jako „pochodzenie człowieka od małpy”. Bardzo wiele szczegółowo udokumentowanych zapisem kopalnym szlaków ewolucyjnych – wiodących od odległych przodków do bardzo odmiennych potomków poprzez liczne, stopniowo zmieniające się stadia pośrednie (Dzik 2003) – prezentowanych jest jako przekonujące „dowody ewolucji”. Wbrew ideologicznym krytykom ewolucyjnej antropogenezy przebieg procesów prowadzących do powstania współczesnego *Homo sapiens* został szczegółowo udokumentowany licznymi znaleziskami i precyzyjnie umiejscowiony w czasie. Rozwój metod badawczych biologii molekularnej w drugiej połowie XX w. pozwolił na porównywanie genów różnych gatunków i umożliwił zastosowanie całkowicie nowego podejścia do poznania stopnia podobieństwa ewolucyjnego gatunków i większych grup taksonomicznych – filogenetyki molekularnej. Nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem Futuymy (2008), że „wpływ biologii molekularnej na biologię ewolucyjną jest tak wielki, że trudno sobie wyobrazić, aby biologia ewolucyjna mogła przejść w przyszłości również głębokie przewartościowanie metodologiczne i konceptualne”.

Mimo powszechnego przyjęcia teorii ewolucji przez współczesny świat naukowy, ewolucjonizm był i jest nadal agresywnie atakowany jako system pojęć przeciwstawny do kreacjonizmu, przy czym aż do dzisiaj większość poglądów odrzucających istnienie ewolucji biologicznej i jej znaczenie w biosferze formułowana jest z pozycji religijnych. Wiele krytycznych wobec ewolucjonizmu twierdzeń opartych jest na błędnym założeniu, że równie istotne co teoria ewolucji są inne, sprzeczne z nią hipotezy, trudne do sfalsyfikowania („kreacjonizm młodej ziemi”, „katastrofizm”). Niektóre głośne i prezentowane w mediach poglądy prowadzą się do jej irracjonalnego oskarżenia o ogólny upadek zasad etycznych i obarczania winą o większość niekorzystnych zjawisk współczesnego świata, co jest typowym przykładem znanego w filozofii „błędu naturalistycznego”. Jednoznacznie negatywne stanowisko wobec ewolucjonizmu wyrażane jest powszechnie w islamie, a także w wielu nurtach hinduizmu i chrześcijaństwa.

Współcześnie, konsekwentnie przeciwstawianie ewolucjonizmu stanowisku kreacjonistycznemu nie w każdym przypadku jest jednak uzasadnione (Kracik 2009). Wielu współczesnych naukowców o światopoglądzie religijnym, głównie chrześcijan, akceptuje teorię ewolucji w rozumieniu współczesnej nauki, przyjmując jednakże niefalsyfikowalny naukowo pogląd o zapoczątkowaniu procesu ewolucji przez ponadnaturalny sprawczy impuls. Takie też jest stanowisko Kościoła Katolickiego w sprawie teorii ewolucji, które z reguły definiuje się jako „ewolucjonizm teistyczny”. „Stanowisko Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski wobec ewolucji” (Płock, 24 XI 2006 r.), czyli dokument wyrażający oficjalne stanowisko polskich biskupów krytykuje tych, którzy odczytują dosłownie biblijne opowiadanie o stworzeniu świata i traktuje fundamentalistyczny kreacjonizm jako niezgodny z nauką katolicką. Z drugiej strony, stanowisko to odrzuca jednoznacznie główne założenie syntetycznej teorii ewolucji o niekierunkowej i przypadkowej zmienności. Trzeba w tym miejscu wspomnieć o nieudanych próbach szukania kompromisu pomiędzy religijną i naukową wizją świata, podejmowanych przez niektórych wybitnych współczesnych biologów-ewolucjonistów w obronie ewolucjonizmu przed prymitywnym kreacjonizmem. Dla przykładu, znany paleontolog S. J. Gould (2002), słynny genetyk M. Collins (2007), czy wreszcie honorowy doktor UW z tego roku, wybitny biolog-ewolucjonista Francisco J. Ayala (2009) otwarcie biorą w obronę przed scjentyzmem chrześcijańskie pryncypia poznawcze, postulując trwałe „rozdzielenie” naukowej i religijnej metodologii poznawania świata, na bazie akceptacji teistycznej wersji teorii ewolucji. Ich pełne dobrej woli postulaty oparte są niestety na merytorycznych i logicznych

„Man Is But a Worm”
przykład krytycznej
percepcji
darwinowskiej
koncepcji ewolucji,
źródło: „Punch's
Almanack for
1882”, Londyn,
6 XII 1881



błędach; będąc tyleż naiwne co (z naukowego punktu widzenia) pozbawione obiektywizmu, są przez to łatwe do racjonalnego podważenia. To w istocie nieuprawnione próby zacierania rzeczywistości istniejących konfliktów poznawczych i w mojej przynajmniej opinii, próby szkodliwej dla nauki rezygnacji z racjonalistycznej wizji świata.

Rozwinięciem teistycznego podejścia do teorii ewolucji jest bardzo głośna i wpływowa w ostatnich latach koncepcja tzw. Intelligentnego Projektu (Intelligent Design), propagowana przez grupę naukowców związanych w większości z chrześcijańskimi wspólnotami w południowych Stanach Zjednoczonych. Jego twórcy i orędownicy prezentują pogląd, według którego wyjaśnieniem dla różnicowania żywych organizmów jest „inteligentny projektant”, a nie tylko działające samoistnie, niesterowane procesy przyrodnicze tworzące narastającą złożoność (Dawkins 2007). W trakcie precedensowego procesu w Dover w amerykańskim stanie Pensylwania w 2005 r., dotyczącego nauczania w szkołach państwowych teorii ID na równi z teorią ewolucji, sąd jednoznacznie stwierdził, że ta pierwsza nie jest koncepcją naukową a religijną, że narusza wielowiekowe fundamenty nauki oraz, że jej koncepcje mogą być nauczane jedynie na lekcjach nauk społecznych, a nie nauk przyrodniczych. W związku z procesem upublicznione zostało oświadczenie w tej sprawie 72 laureatów nagrody Nobla, w którym stwierdzone zostało m.in., że: „Ewolucja, logicznie wywiedziona z potwierdzonych empirycznie świadectw jest rozumiana jako rezultat niekierowanego, niezaplanowanego procesu przypadkowej zmienności i doboru naturalnego. (...) W przeciwieństwie do niej, teoria inteligentnego projektu jest zasadniczo nienaukowa; nie może być testowana jako teoria naukowa, ponieważ jej centralna konkluzja bazuje na wierze w interwencję nadprzyrodzonego czynnika”, a na końcu, co najważniejsze „Istnieją różnice pomiędzy naukowym i religijnym światopoglądem i tej różnicy zacierać nie można”.

Literatura: Ayala F. J.: Dar Karola Darwina dla nauki i religii. Warszawa 2009; Collins F.: Język Boga. Warszawa 2007; Dawkins R.: Samolubny gen. Warszawa 1989; Dawkins R.: Fenotyp rozszerzony. Warszawa 2003; Dawkins R.: Bóg urojony. Warszawa 2007; Dzik J.: Dzieje życia na Ziemi. Warszawa 2003; Futuyma D. J.: Ewolucja. Warszawa 2008; Gould S. J.: Skąły wieków. Poznań 2002; Kracik S.: Kreacjonizm a ewolucjonizm – głos w sporze o pochodzenia życia [w:] Edukacja Przyrodnicza i Środowiskowa, 29, 2009: 22-26; Mayr E.: The Growth of Biological Thought – Diversity, Evolution,

Dr Paweł Koperski jest adiunktem w Instytucie Zoologii
Wydziału Biologii UW.

W ciągu całego pobytu nad Jeziorem Bodeńskim miałam wrażenie, że pieniądze, które dostaję, to nie stypendium, ale gaża adwokata albo przynajmniej rzecznika prasowego polskiego rządu i prezydenta, a nawet Kościoła Katolickiego.

Emilia Chilińska, wspomnienia ze Szwajcarii i Niemiec

Jesteśmy z Polski, to taki kraj między Niemcami a Rosją. Mówimy po polsku, to nasz własny język, nie jakiś rosyjski dialekt, nie! Tak, papież JPII pochodził właśnie z Polski. Nie, nie jesteśmy komunistami. Komunizm skończył się u nas ponad piętnaście lat temu, naprawdę!

Natalia Kin, wspomnienia z USA

Tam, w Anglii, więcej myślałam o swoim narodzie niż w Polsce. Tam byłam bardziej Polką niż w Polsce. Bo też jednym z pierwszych pytań, które słyszałam, było pytanie o pochodzenie. „I’m Polish”, „I come from Poland” – powtarzałam to bardzo często. Na uniwersyteckich imprezach erasmusowych malowano nam flagi na policzkach. Wydawało mi się to zawsze takie powierzchowne. „This is Poland” – mogłabym powiedzieć za filmem i wskazać na serce. „And this is Poland” – i wskazać na skroń.

Ada Jakóbczyk, wspomnienia z Wielkiej Brytanii

Pani w okienku nie mogła uwierzyć, że istnieje taki kraj jak Polska, a już na pewno, że należy do Unii. Na pytanie, czy aby przypadkiem nie jesteśmy podłączeni do Niemiec albo do Rosji, zaniemowałam. Do lekarza się nie dostałam, ponieważ okazało się, że Polski nie ma na żadnej liście w jej komputerze i nie mogę skorzystać z bezpłatnej opieki medycznej, pomimo tego, że mam kartę, która mi to gwarantuje.

Iwona Klemczak, wspomnienia z Portugalii

MOCNO DOŚWIADCZYĆ POLSKOŚCI

Pamiętniki nadesłane na konkurs „Jak nas widzą, tak nas...”, ogłoszony przez Projekt Społeczny 2012 Instytutu Socjologii UW, postępują uniwersyteckim socjologom do opracowania raportu na temat autostereotypów Polaków oraz wizerunku Polski i Polaków zagranicą.

Aleksandra Gołdys

Zagraniczny pobyt jest unikalną możliwością intensywnego doświadczenia swojej narodowej tożsamości. Na „obcej” ziemi wystrza się wrażliwość na różnice i zwiększa częstotliwość myślenia o sobie jako o Polaku. W zderzeniu z innością łatwiej zauważyć wyjątkowość tego, co w Polsce uznajemy za oczywiste. Konkurs na pamiętnik relacjonujący studenckie podróże do innych krajów, miał dostarczyć nam wiedzy o tym, jak naprawdę przejawiają się nasze autostereotypy. Mieliśmy nadzieję, że w naturalny sposób w pamiętnikach ujawnią się też przekonania innych o nas, czyli stereotypy. Chcieliśmy, by dynamika tych dwóch zjawisk pozwoliła nam zobaczyć i zrozumieć, dlaczego myślimy o sobie w określony sposób: jak wiąże się to z tym, co myślimy o nas inni i w jaki sposób możemy wpłynąć na nasz obraz w cudzych oczach.

Studenckie prace nas nie zawiodły. Po pierwsze, zaskoczyła nas różnorodność sposobów opisu: od intymnych dzienników, poprzez humorystyczne, pełne anegdot historie, aż po poważne, analityczne prace. Większość uczestników spisywała swoje relacje na bieżąco, przyznając, że nadmiar wrażeń i ogrom zdziwienia zmuszał do pisanie. Uderzyło nas, że w młodych nie ma kompleksu pochodzenia z biednego czy gorszego kraju. Wszystkie przejawy dyskryminacji, które wciąż się zdarzają, były traktowane jak smutne nieporozumienia i wywoływały chęć udowodnienia, że są nieuzasadnione.

Nie czujemy się gorsi, tylko niepoznani. Intuicja ta znalazła zresztą potwierdzenie w dziennikach obcokrajowców, którzy wzięli udział w konkursie. O Polsce i Polakach często nie myśli się źle, tylko wcale, a znalezienie rzetelnych informacji na nasz temat jest niezwykle trudne.

Uczestnicy konkursu myśleli o tym, jak się zaprezentować, żeby zmienić swój wizerunek na lepszy czy bardziej sprawiedliwy. Autorzy dochodzą do wniosków bardzo spójnych z tymi, które wynikają z badań przeprowadzonych przez zespół Projektu Społecznego 2012 w tym roku. Polacy odbierani są jako nieporadni w pierwszym kontakcie. Mamy problem z byciem serdecznymi i przyjacielskimi dla obcych. Słabo radzimy sobie w przestrzeni publicznej, w miejscach wspólnych dla obcych sobie osób. Jedna z autorek zauważa, że w Polsce rozmowa na ulicy jest kuriozum, dziwactwem, bo od rozmawiania są znajomi i rodzina. By nie narażać się na zaczepki, zbroimy się w miny „nikogo nie widzę”.

Również nasz kraj wymaga głębszego poznania, bo to, co najbardziej rzuca się w oczy, to brzydota, szarość i brud. Młodzi patrzą na zagraniczne wypielęgnowanie i przyznają, że żeby w końcu trafić do tych polskich, pięknych miejsc, trzeba najpierw znieść brzydkie widoki. Jest tu pewna analogia ze sposobem, w jaki poznaje się ludzi. Pozornie zamknięci, nieznający niezobowiązującego, zwykłego

uśmiechu, przy bliższym poznaniu okazują się nieocenieni. Jedna z autorek cytuje znajomego, który śmiejąc się przyznaje, że każdy ma jakiegoś polskiego przyjaciela. Potrafimy wchodzić w głębokie i piękne relacje, o ile ktoś przebrnie przez naszą powierzchowną nieuprzejmość. Nie uznajemy *small talków*, pozornych relacji, ale w zamian serwujemy sobie nieustające narzekania, wątek często pojawiający się w naszej autodiagnozie.

Bardzo ważny jest też wątek uczenia się na błędach i znoszenia krytyki. Polskich studentów na zagranicznych uczelniach zaskakuje to, jak inaczej dochodzi się tam do wiedzy. Krytyka jest traktowana jak naturalne źródło mobilizacji, nie interpretuje się jej jako ataku wymierzonego w osobę. Wymiana myśli, testowanie różnych pomysłów i teorii jest znacznie swobodniejsze. Polacy nie chcą się narażać na śmieszność i dlatego łatwiej się im obrazić zamiast zmierzyć z krytyką. Klęska czy niepowodzenie są w Polsce najczęściej wypie-

rane. Tymczasem klęska może być znakomitą bodźcem do szybkiego uczenia się, korygowania kierunku działań, przyspieszenia zmian.

Smaczków i mądrych spostrzeżeń jest w nadesłanych pamiętnikach naprawdę dużo. Praca nad wizerunkiem naszego kraju w związku z UEFA EURO 2012 dopiero się zaczyna i warto w niej wykorzystać to, co czują i myślą zwyczajni ludzie. Tym bardziej, że dzięki tworzeniu naszego obrazu dla innych możemy zmienić swój stosunek do siebie, poprzez refleksję nad (auto)stereotypami przejść swoistą terapię

Aleksandra Gołdys jest członkiem zespołu Projektu Społecznego 2012 realizowanego w Instytucie Socjologii UW. Celem projektu jest zwiększenie świadomego uczestnictwa Polaków w organizacji piłkarskich mistrzostw Europy. Więcej o projekcie znaleźć można na stronie: www.ps2012.pl.

SOCJOLOGIA NA ROZDROŻU?

Elżbieta Budakowska

W miarę wyłaniania się nowych kontekstów kulturowych i politycznych coraz częściej stawia się pytanie o rolę socjologii we współczesnym świecie. Czy nauka ta dostatecznie wykorzystuje swoje instrumenty, aby w większym stopniu przyczynić się do zrozumienia obecnych problemów i znajdować sposoby radzenia sobie z wypływającymi z nich wyzwaniami? Czy może w szybko zmieniającym się i pogłębiającym swoją złożoność świecie, analizowanie społeczeństw wymaga nowej socjologii, a innowacyjne metodologie podważą dotychczasowy kanon? Czy zatem socjologia znalazła się na rozdrożu teorii i praktyki?

Dyskurs socjologiczny już od dawna rozciąga się poza samą dyscyplinę i odnosi się do teoretycznych i metodologicznych osiągnięć nauk społecznych w ogóle. Jednakże w czasach dotykającego nas kryzysu ekonomicznego słyszy się powątpiewanie, czy nauki te radzą sobie z poszukiwaniem alternatyw w celu pokonywania społecznych konsekwencji wywołanych przez kryzys. W debacie nad zagadnieniami ekonomicznymi ubolewa się, że słabo artykułowana jest w świecie socjologiczna koncepcja konfliktów ekonomicznych. Najczęściej wypowiadają się w tej kwestii ekonomiści, co – choć uzasadnione – pozbawia jednak współczesne dyskursy pogłębionej analizy społecznej.

Dlatego różni przedstawiciele nauk społecznych, dyskutując problemy o charakterze makrospołecznym, a zwłaszcza kwestie społeczeństw *na rozdrożu*, czyli między starym a nowym porządkiem, postulują konieczność poszukiwania przez nauki społeczne nowych paradygmatów. Argumentują, iż nowa sytuacja zmusza nas do prze definiowywania dotychczasowych tendencji w ujmowaniu rzeczywistości społecznej. Paradygmat linearny, dawno już został podważony przez koncepcje wielorakości nowoczesności. A tak szeroko zakrojony proces zmian społeczeństw wymaga głębszej metodologicznej refleksji nad zjawiskiem transformacji. Tym bardziej, że procesem tym objęta jest dziś znaczna część świata leżąca między Wschodem a Zachodem. Towarzyszy temu poszerzenie socjologicznego dialogu o nowe dziedziny, tereny i regiony świata. Trafnie oddała to prof. Ludmiła Harutyunyan, z Państwowego Uniwersy-

tetu Erewańskiego w Armenii, twierdząc, iż socjologia przesuwana jest obecnie z Zachodu na Wschód i obejmuje swymi analizami również społeczeństwa wielu nowych państw powstałych na Wschodzie. Dotyczy to m.in. modernizacji istniejących modeli państw kaukaskich powstałych na terytorium byłego Związku Radzieckiego.

Przekonceptualizowania wymaga wiele różnych szczegółowych zagadnień. W dobie liberalizacji przepływów ludzkich, wzrostu ludzi „bez zakorzenienia” i nierówności społecznych wyłaniających się z wyzwań neoliberalnej globalizacji, socjologia musi ustosunkować się do tradycyjnego budowania teorii międzynarodowych migracji, interpretacji procesów tożsamościowych i nowych form etniczności. Nie wiemy, jakie będą przyszłe formy integracji i modele społecznej mobilności.

Nowego podejścia wymaga też kwestia *otwartości* w płaszczyźnie narodowej, obywatelskiej i tożsamościowej. Szczególnie bolesnym zjawiskiem jawią się różne odmiany „ortodoksyjnych” nacjonalizmów. Ponadto, rosnąca pluralizacja społeczeństw wymaga modyfikacji dotychczasowych systemów edukacyjnych. Rozwijają się nowe pole działań przed socjologią edukacji.

Przykładem poszukiwania odpowiedzi na te problemy są liczne spotkania międzynarodowe socjologów. W roku bieżącym na wymienienie zasługują dwa, w ramach International Institute of Sociology w Armenii oraz w ramach European Sociological Association w Portugalii. Ponadto, nastąpiło wyraźne zaktywizowanie się środowisk badawczych w związku ze zbliżającym się w 2010 roku Kongresem International Sociological Association w Szwecji.

Dr hab. Elżbieta Budakowska jest pracownikiem Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW. W czerwcu tego roku uczestniczyła w 39. Światowym Kongresie International Institute of Sociology pod hasłem „Socjologia na rozdrożu”, odbywającym się na Państwowym Uniwersytecie Erewańskim w Armenii. Brali w nim udział uczeni z 300 ośrodków naukowych i 89 uniwersytetów z 50 krajów, m.in. prof. Immanuel Wallerstein z USA.

PODRÓŻ W GŁĄB NANOŚWIATA

Katarzyna Łukaszewska

Ogromny gmach Wydziału Geologii mieszczący się na uniwersyteckim kampusie na Ochocie kryje w sobie dwa światy. Trwające od kilkudziesięciu lat remonty, które objęły na raz część budynku, sprawiły, że pamiętając dawne czasy korytarze i sale wykładowe sąsiadują z niezwykle nowoczesnymi laboratoriami. Geologiczne pracownie na parterze oraz ostatnie piętro zajmowane przez Zakład Biofizyki Wydziału Fizyki UW oraz Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego (ICM) to dzisiaj miejsca, których nie powstydziliby się największe światowe instytucje naukowe. Gmach zmienia się na oczach pracowników i studentów, a już wkrótce stanie się siedzibą kolejnych laboratoriów, unikato-

wych na skalę Polski, a nawet tej części Europy. Część remontowanych właśnie pomieszczeń zostanie wykorzystana w ramach projektu budowy Krajowego Laboratorium Multidyscyplinarnego Nanomateriałów Funkcjonalnych. Projekt ten, o akronimie NanoFun, brał udział w konkursie o dofinansowanie z unijnego programu operacyjnego *Innowacyjna Gospodarka*. O dotacje starać się mogli konsorcja działające w branży *bio*, *info* oraz *techno*. Wybrano jedynie 5 projektów, na budowę NanoFun

Na budowę
NanoFun
naukowcy
otrzymają
ponad

54 mln zł

naukowcy otrzymają ponad 54 mln zł. Pomysłodawcami sieci laboratoriów i autorami projektu są dr Anna Niedźwiecka z Zakładu Biofizyki UW i Instytutu Fizyki PAN oraz dr Jerzy Trzcíński z Wydziału Geologii UW. To dzięki ich inicjatywie i zaangażowaniu w ubiegłym roku powstało ogólnopolskie konsorcjum naukowo-przemysłowe NanoBioGeo, które zgłosiło projekt NanoFun do konkursu.

— Nazwa NanoBioGeo zawiera w sobie fizykę skoncentrowaną na nanoświecie, biofizykę i biologię molekularną, biotechnologię oraz naukę o nanomateriałach geopochoďnych — tłumaczy dr Niedźwiecka. Konsorcjum liczy 10 członków. Są to 3 uniwersytety, obok Uniwersytetu Warszawskiego, także Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, 6 instytutów Polskiej Akademii Nauk (Fizyki, Biochemii i Biofizyki, Biologii Doświadczałnej, Paleobiologii, Agrofizyki, Chemii Fizycznej) oraz firma Ammono, wywodząca się z Wydziału Fizyki UW, która zajmuje się produkcją innowacyjnych materiałów dla przemysłu elektronicznego.

Przełamywanie barier

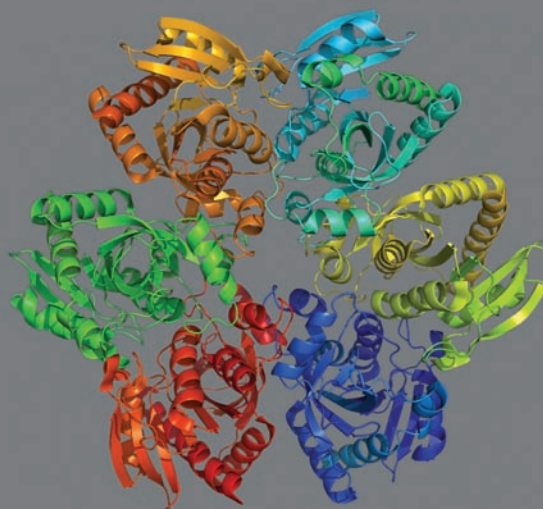
Uzyskane dofinansowanie pozwoli na budowę sieci 13 współpracujących ze sobą laboratoriów zlokalizowanych w Warszawie, Poznaniu i Lublinie. Jak tłumaczą naukowcy, główną przeszkodą rozwoju nanotechnologii, biotechnologii i inżynierii materiałów funkcjonalnych w naszym kraju jest nieadekwatna infrastruktura badawcza. Celem projektu NanoFun jest przełamanie tych barier infrastrukturalnych poprzez budowę *core facilities*, czyli parku maszynowego, złożonego z zestawów aparatury, która w większości jest obecnie w Polsce niedostępna. Większość z dotacji, bo aż 40 mln zł, zostanie wykorzystana już w 2010 r. — na zakup aparatury, modernizację pomieszczeń laboratoryjnych oraz szkolenia. W 2013 r. zakończy się budowa sieci NanoFun.

Na UW będą funkcjonowały dwa urządzenia — niskotemperaturowy skaningowy mikroskop elektronowy (Cryo-SEM) oraz ultrawirówka analityczna. Wydział Geologii dysponuje obecnie skaningowym mikroskopem elektronowym, umożliwiającym powiększenie badanej próbki do 100 000 razy. — Nowy mikroskop pozwoli na powiększenia rzędu 1 000 000 razy oraz badanie próbek środowiskowych w temperaturze ciekłego azotu (–196 °C). Dzięki temu będziemy mogli wnikać znacznie głębiej w strukturę badanego materiału, aż do nanowielkości, czyli milionowych części milimetra — zapowiada dr Trzcíński. — Teraz możemy określić skład pierwiastkowy badanej próbki. Nowy mikroskop będzie miał dodatkową funkcję EBSD, która pozwoli na określenie także fazy mineralnej materiału — dodaje.

Ultrawirówka analityczna, która zostanie uruchomiona w Zakładzie Biofizyki, będzie pierwszym tego typu urządzeniem w Europie Środkowo-Wschodniej. — Jest to wyrafinowana technicznie aparatura do badań cząstek w oparciu o metody hydrodynamiczne, które często pozwalają na otrzymanie wyników nieosiągalnych innym sposobem. Przyczyniły się one np. do rozszyfrowania sposobu przekazywania informacji genetycznej — wyjaśnia dr Niedźwiecka. Ultrawirówka będzie wykorzystywana przez naukowców do badań makrokompleksów białek z kwasami nukleinowymi i ligandami, a także do badań nanocząstek magnetycznych, płynów złożonych i geomateriałów. — Wirówka pozwoli bardzo precyzyjnie określać masy cząsteczkowe w zakresie od 100 do 10 miliardów atomowych jednostek masy — dodaje pani doktor.

Pozostała aparatura znajdować się będzie w innych instytucjach zrzeszonych w konsorcjum. Na UAM będzie pracował analizator genomu, na UMCS — układ do przyżyciowego śledzenia komórek. Inne urządzenia wyposażą laboratoria instytutów Polskiej Akademii Nauk. Będą to ultraszybkie urządzenia mikropiętrowe, spektrometry mas do badań dużych kompleksów białkowych, mikrotomograf rentgenowski, mikroskop katodoluminescencyjny z gorącą katodą, multimodalne stanowisko do badań adhezji i ruchu komórek, mikrospektroskop z fluorescencyjną spektroskopią korelacyjną oraz wysokospecjalistyczny układ do badań własności fizycznych. Aparatura jest przeznaczona do dyspozycji wszystkich członków konsorcjum NanoBioGeo. Na UW z nowoczesnego sprzętu będą korzystać nie tylko naukowcy z Wydziałów Geologii i Fizyki, ale także zespoły z Wydziałów Chemii i Biologii oraz ICM.

Równie ważnym elementem projektu, co sam zakup urządzeń, jest wyszkolenie specjalistów. — Bazujemy na współpracy z najlep-



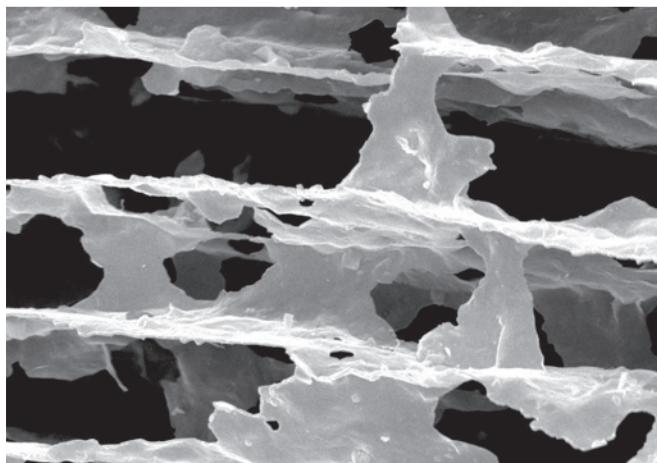
Struktura przestrzenna jednego z licznych białek o znaczeniu terapeutycznym, badanych w Zakładzie Biofizyki Wydziału Fizyki UW – heksamerycznej fosforylasy nukleozydów purynowych (PNP) z bakterii *Escherichia coli*, opr. graf. B. Wielgus-Kutrowska

szymi światowymi centrami badawczymi, które zapewniają nam system szkoleń, są to m.in. Harvard University, Johns Hopkins University, Instytut Maxa Plancka w Niemczech, amerykańska agenda rządowa U.S. Geological Survey – mówi dr Niedźwiecka.

Co dalej?

Realizacja projektu, czyli budowa sieci laboratoriów, jest dopiero początkiem – bazą wyjściową do realizacji badań. Członkowie konsorcjum oraz współpracujące z nimi instytucje już w tej chwili realizują lub mają w planach ponad 100 projektów. Jedna trzecia z nich to przedsięwzięcia międzynarodowe. – Instytucje spoza konsorcjum deklarowały chęć przyszłej współpracy poprzez tzw. listy intencyjne. Współpraca będzie miała bardzo szeroki charakter – obejmie wymianę studentów i pracowników oraz powołanie wspólnych badań – mówi dr Trzciniński.

W odróżnieniu od niewiele mówiących laikowi nazw aparatury naukowo-badawczej, oczekiwane wyniki projektów łatwiej „przełożyć” na nienaukowy język. Każdy z nas może w przyszłości z nich skorzystać. Badania mają szansę wywrzeć wpływ na rozwój medycyny, farmakologii, ochrony środowiska, rolnictwa, przemysłu kosmetycznego oraz nowych technologii informacyjnych.



Mikrostruktura komórkowa zawiesziny wykonanej z ilitu smektytowego na Wydziale Geologii UW. Długość zdjęcia odpowiada 30 μm , powiększenie 5000x, fot. J. Trzciniński

Wiele projektów skupiać się będzie na opracowaniu nowych leków, szczepionek i metod diagnostycznych. Naukowcy z Wydziałów Fizyki i Chemii UW, Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Instytutu Fizyki PAN już dziś pracują nad produkcją nanokapsulek, które po wypełnieniu materiałem magnetycznym będą służyły jako kontrasty w obrazowaniu za pomocą magnetycznego rezonansu jądrowego. Z kolei biolodzy z UAM we współpracy ze szpitalami opracują m.in. pionierskie testy prognostyczne dla transplantologii. Pozostałe projekty koncentrują się na poszukiwaniu podstaw dla nowych terapii antynowotworowych, antywirusowych i innych chorób cywilizacyjnych.

Badania prowadzone na Wydziale Geologii UW mogą znaleźć zastosowanie przede wszystkim w ochronie środowiska. Naukowcy będą starali się m.in. udoskonalić technologię produkcji kryształów wolastonitu, czyli nieszkodliwego dla człowieka substytutu azbestu, przy wykorzystaniu odpadów przemysłowych. Inna grupa uniwersyteckich geologów, współpracująca z naukowcami ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, zajmie się produkcją bakterii zdolnej do neutralizacji skażeń środowiska. Z kolei zespół dr. Trzcinińskiego, we współpracy z australijskimi partnerami (Uniwersytetem w Brisbane – Queensland University of Technology i firmą nanotechnologiczną Enviro-Nanotech Solutions) oraz Instytutem Podstawowych Problemów Techniki PAN, zamierzają skonstruować urządzenie, działające w oparciu o ultradźwięki, które będzie zdolne modyfikować nanostrukturę zawieszin cząstek mineralnych w wodzie. Umożliwi to regulowanie zdolności pochłaniania wody przez otrzymany w ten sposób materiał, który będzie można wykorzystywać do ochrony zasobów wodnych, wspomagania gleby i oczyszczania ścieków.

Supernowoczesny sprzęt ma posłużyć także m.in. w badaniach nad tworzeniem roślin odpornych na okresowy brak wody oraz badaniom genetycznym zwierząt na rzecz zachowania różnorodności gatunków. Przyda się nawet humanistom, a dokładniej archeologom badającym rozwój cywilizacji Europy Środkowej i basenu Morza Śródziemnego. – Archeolodzy z Warszawy i Poznania czekają na możliwość skorzystania z analizatora genomu i Cryo-SEM – zapowiada dr Trzciniński. – Wyniki naszej współpracy pozwolą odpowiedzieć na pytania, jakie zjawiska towarzyszyły migracji ludności, osadnictwu i formowaniu się wczesnego społeczeństwa europejskiego – zapowiada dr Niedźwiecka. – To fantastyczne, że ekspertyza doświadczalników z nauk przyrodniczych i ścisłych będzie służyć także humanistom! – dodaje.

McLEOD GANJ, CZYLI MAŁA LHASA

McLeod Ganj bardzo różni się od typowych indyjskich miast, hałaśliwych, kolorowych i pełnych chaosu. Ta niewielka miejscowość położona w indyjskiej prowincji Himachal Pradesh zachwyca swym spokojem, harmonią i pięknem krajobrazu. Na ulicach można spotkać tybetańskich uchodźców, uśmiechniętych Hindusów, a także turystów z całego świata.

Marta Kiljańska, Marta Zdzieborska

Na himalajskich stokach, około dwóch tysięcy metrów ponad powierzchnią morza, cztery kilometry od Dharamsali, znajduje się uroczne miasteczko McLeod Ganj. Początkowo było ono centrum administracyjnym brytyjskiego rządu kolonialnego, a z początkiem lat 60-tych stało się siedzibą Dalajlamy i tybetańskiego rządu na uchodźstwie. To tu po nieudanym powstaniu w Tybecie, w 1959 roku przybył Dalajlama, a wraz z nim około 100 tysięcy jego rodaków. Obecnie znajduje się tu główne skupisko mniejszości tybetańskiej w Indiach i dlatego McLeod Ganj często nazywane jest Małą Lhasą. Znajduje się tu ośrodek dla nowoprzybyłych uchodźców, którzy po krótkim okresie aklimatyzacji, wysyłani są do jednego z obozów na subkontynencie. Wielu jednak decyduje się pozostać tu na stałe.

Przechadzając się uliczkami McLeod Ganj, napotykamy kolorowe stragany z tybetańską biżuterią oraz szalami z wełny jaka. Mały biznes to najłatwiejsza forma zarobku w tym turystycznym miej-

Do takich miejsc należy Norbulingka, instytut położony kilka kilometrów od Dharamsali. Niestety, wielu Tybetańczyków zmuszonych jest pracować nielegalnie, gdyż lokalne władze nie wyraziły zgody na prowadzenie własnej działalności przez uchodźców.

Na ulicach Małej Lhasy na każdym kroku spotykamy też mnichów i mniszki, ubranych w bordowe habity. Stanowią oni znaczną, bo aż jedenastoprocentową, część tybetańskiej społeczności. Są to zarówno osoby mające powołanie, jak i te, które wstąpiły do klasztoru ze względów finansowych. Za modlitwę otrzymują wikt i opierunek, zdobywają wiedzę i uczą się czytać. Dla nowoprzybyłych do Indii uchodźców, niemogących odnaleźć się w otaczającej ich rzeczywistości, pobyt w klasztorze często stanowi etap przejściowy na drodze do usamodzielnienia się. Do *gomp* (tybetańskich klasztorów) trafiają również sieroty oraz dzieci, których rodziców nie stać na ich utrzymanie. Nierzadko, zgodnie z tradycją, rodziny przeznaczają jednego z męskich potomków do posługi duchowej. Do klasztoru wysyła się często zaledwie kilkuletnie dzieci. Mnisi wiodą życie podobne do naszego – toczą dysputy ze znajomymi w kawiarniach, korzystają z telefonów komórkowych, słuchają muzyki z odtwarzaczy mp3.

Bezrobocie wśród Tybetańczyków sięga około 20%. Najczęściej bez zatrudnienia pozostają osoby młode, które – pomimo coraz lepszego wykształcenia – mają problemy ze znalezieniem stałej pracy. By sprostać temu problemowi powołano organizacje pozarządowe, których celem jest walka z bezrobociem. Są to min. *Tibetan Unemployment Center* czy *Tibetan Women Association*, które organizują bezpłatne kursy i warsztaty.

O niepowtarzalnym klimacie McLeod Ganj decydują jego mieszkańcy. Większość z nich uciekła z Tybetu nie tylko po to, by zobaczyć swego przywódcę, ale i zdobyć wykształcenie, które daje szansę na lepszą przyszłość. Po przybyciu do Indii Dalajlama podjął decyzję o wprowadzeniu nowoczesnego i powszechnego szkolnictwa, którego nigdy wcześniej w Tybecie nie było. Pomysł realizowany był dzięki pomocy finansowej rządu indyjskiego, instytucji międzynarodowych oraz prywatnych darczyńców. Stworzenie licznych szkół sprawiło, że na przestrzeni dwóch pokoleń stopa analfabetyzmu wśród całej społeczności na uchodźstwie spadła z 75% do 30%. 95% młodzieży w wieku 15-19 lat potrafi dziś czytać i pisać. Wielu Tybetańczyków po ukończeniu szkoły posługuje się językiem angielskim.

Utworzenie szkół miało na celu nie tylko wprowadzenie nowoczesnej edukacji. Przyczyniło się także do przetrwania dziedzictwa kulturowego, religii i tożsamości narodowej Tybetańczyków. Należy pamiętać, że większość młodych ludzi, od których zależy przyszłość narodu i jego przetrwanie, zna Tybet jedynie z opowiadań rodziców czy dziadków. Wszyscy zdają sobie sprawę, że rzeczą najważniejszą jest to, aby młodzież w dalszym ciągu czuła więź z Tybetem. Co roku, 6 lipca z okazji urodzin Dalajlamy odbywają się w szkołach konkursy, w trakcie których młodzież prezentuje tradycyjne tańce,



Mniszki na ulicach McLeod Ganj, fot. M. Zdzieborska

scu. Wchodząc do jednej z tybetańskich restauracji, prowadzonych najczęściej przez całe rodziny, mamy niepowtarzalną okazję, by skosztować tradycyjnej *thupki* (zupy z kluskami i warzywami) oraz tybetańskiej herbaty z dodatkiem mleka, tłuszczu i soli. Tybetańczycy prowadzą też hotele, szkoły masażu, gotowania. Część z nich trudni się rzemiosłem. Malują lub wyszywają *thangka* (dzieła z wizerunkiem Buddy), szyją tradycyjne stroje tybetańskie i rzeźbią posągi bóstwa. Młodzi ludzie mogą się nauczyć fachu w jednej ze szkół uczących tradycyjnego rzemiosła (szycia czy malowania obrazów religijnych) lub w instytucjach wspierających tybetańską sztukę i rzemiosło.

Marta Kiljańska, studentka WGiSR, oraz Marta Zdzieborska, studentka ISM, brały udział w lipcu 2009 r. w wyprawie studentów z Koła Naukowego Studentów Geografii UW do Indii. Celem podróży była analiza politycznej, ekonomicznej i społecznej sytuacji mniejszości tybetańskiej w indyjskiej prowincji Himachal Pradesh. W ramach projektu naukowego uczestnicy wyprawy przeprowadzali wywiady z uchodźcami, zbierali ankiety, odwiedzali tybetańskie szkoły, instytucje kulturalne oraz organizacje pozarządowe i klasztory.



Sprzedawczyni pierożków momo
fot. M. Zdzieborska

śpiewy i stroje tybetańskie. Na scenie znajduje się zazwyczaj zdjęcie Dalajlamy i flaga, a z tyłu na ścianie widnieje namalowany pałac Portali w Lhasie.

W 2009 roku upłynęło już pięćdziesiąt lat, od kiedy Tybetańczycy przebywają na uchodźstwie. Z jednej strony odnieśli sukces – tożsamość narodowa została zachowana, edukacja jest dobrze rozwinięta, a sytuacja ekonomiczna wielu osób zadowalająca. Z drugiej jednak strony pojawia się pytanie, czy Tybetańczycy mają szansę, by odzyskać swą ojczyznę? Pomimo kilkudziesięcioletniej walki o wolność, chińskie władze w dalszym ciągu pozostają obojętne na postulaty tybetańskiego rządu na uchodźstwie. Początkowo domagano się przywrócenia statusu Tybetu sprzed roku 1949, czyli uzyskania niepodległości. Ze względu na brak pozytywnej reakcji ze strony Chin, Dalajlama w 1987 roku ogłosił pięciopunktowy plan pokojowy, który zakładał rezygnację z postulatu niepodległości na rzecz prawdziwej autonomii. Według nowej koncepcji nazwanej „drogą środka” (*The Middle Way*), polityka zagraniczna i sprawy obronności kraju, miałyby być prowadzone przez Chińską Republikę Ludową. Natomiast Tybet posiadałby pełną wewnętrzną niezależność, prawo do decyzji w kwestiach gospodarczych, opieki socjalnej oraz religii.

Od czasu wprowadzenia kompromisowej polityki minęło już ponad dwadzieścia lat. W tym czasie sytuacja znacznie się pogorszyła. Władze chińskie zintensyfikowały kolonizację Tybetu, sprawiając, że Tybetańczycy stali się w swojej ojczyźnie mniejszością. Nie mają prawa do swobody wyznania, podtrzymywania tradycji kulturowych oraz edukacji w rodzimym języku. Jedyną możliwością przetrwania ich narodu, staje się ucieczka.

Około 70% Tybetańczyków na uchodźstwie popiera pokojową politykę Dalajlamy. Jest on dla nich zarówno duchowym, jak i politycznym przywódcą. Jednak są też ugrupowania, które nie zgadzają się na „drogę środka”, popularne przede wszystkim wśród ludzi młodych. Na obszarze McLeod Ganj działają m.in. *Tibetan Youth Congress* czy *Students for Free Tibet*, ich członkowie opowiadają się za uzyskaniem niepodległości, organizują demonstracje oraz marsze poparcia. Młodzi nie wykluczają użycia siły w walce o wolność.

Czas zdaje się działać na niekorzyść Tybetańczyków. Zarówno polityka Dalajlamy, jak i bardziej śmiałe postulaty o odzyskaniu niepodległości, bez zaistnienia przychylnych okoliczności na arenie międzynarodowej, nie mają szansy na sukces. Tybetańczycy w sporze z tak silnym graczem, jakim są Chiny, potrzebują realnego wsparcia mocarstw światowych.



McLeod Ganj
fot. M. Kiljańska

MAPA DŹWIĘKÓW

Katarzyna Dąbek, Marta Jarzębowska, Magdalena Wyczółkowska



Wiosną 2009 r. na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych rozpoczęto prace nad projektem „Atlas kampusu głównego Uniwersytetu Warszawskiego”. Opracowanie będzie zawierać charakterystykę przyrodniczą terenu kampusu, opis budynków uniwersyteckich wraz z ich krótką historią i analizą funkcji, a przede wszystkim szereg map, rysunków i wykresów obrazujących wyniki przeprowadzonych badań i obserwacji terenowych. Najbardziej niekonwencjonalną częścią projektu było stworzenie wstępnej „Mapy dźwięków UW”. Jest to odniesienie do badań nad percepcją krajobrazu i tym, jak dźwięki wpływają na odbiór otoczenia*. W badaniu posłużono się teorią krajobrazu multisensorycznego, według której człowiek odbiera krajobraz nie tylko poprzez wzrok, ale wszystkimi zmysłami. Nie ulega wątpliwości, że dominującym zmysłem odpowiedzialnym za odbiór przez człowieka sygnałów ze świata jest wzrok, jednak ważną rolę odgrywa również słuch. Dźwięk jest istotnym elementem krajobrazu, wpływa na wzbogacanie obrazu o wiele nowych treści. W zależności od rodzaju dźwięków dominujących i ich natężenia powstawać mogą pozytywne lub negatywne skojarzenia z danym miejscem, co prowadzi do jego akceptacji lub odrzucenia. Dźwięki współtworzą „ducha miejsca”, nadając mu indywidualny charakter. Studenci WGiSR postanowili sprawdzić, jakie rodzaje dźwięków przeważają na terenie kampusu głównego UW. Opisane poniżej obserwacje terenowe, miały posłużyć jako badanie pilotażowe do planowanych w semestrze zimowym 2009/2010 szczegółowych badań wykonywanych m.in. przy użyciu decybelomierzy.

Pomiary wykonano w kwietniu i maju, w robocze dni tygodnia, w 28 punktach, na obszarze, którego granicami były ulice: Krakowskie Przedmieście, Karowa, Oboźna (od Wisły). Obserwacje prowadzono w godzinach rannych, popołudniowych i wieczornych. Pomiary powtarzano trzykrotnie o każdej z pór dnia, wyniki zostały uśrednione. W każdym z punktów określano natężenie: ruchu kołowego, rozmów i kroków pieszych, śpiewu ptaków i przyznawano im oceny natężenia w skali od 0 (brak danego dźwięku) do 3 (dźwięk bardzo głośny, dominujący). Po uśrednieniu wyników powstały 3 klasy dźwięków: słabo, dobrze i bardzo dobrze słyszalnych. Najistotniejsze dźwięki na kampusie przedstawiono na trzech kartodiagramach. Wyniki pokazano w postaci wykresów słupkowych, naniesionych na mapę w miejscach punktów obserwacyjnych.

Po analizie wyników stwierdzono relacje pomiędzy rodzajami dźwięków a zmieniającą się porą dnia. W godzinach porannych dominują odgłosy ptaków, słyszalne na całym kampusie. Ich intensywność związana jest ze znaczną ilością obszarów zieleni miejskiej, która jest siedliskiem życia ptaków. Charakterystyczne dźwięki dla pory popołudniowej to kroki i rozmowy. Związane jest to z obec-

nością studentów na zajęciach oraz ich wypoczynkiem na świeżym powietrzu w czasie przerw. Ponadto, o tej porze występuje największe zróżnicowanie dźwięków. Zarejestrowane odgłosy z placu budowy zanikają w późnych godzinach popołudniowych. Wieczorem, gdy większość studentów oraz pracowników opuszcza uczelnię, dominują odgłosy kroków i rozmów. Dodatkowo zauważono, że natężenie odgłosu rozmów wzrasta wraz z upływem dnia. Najbardziej charakterystyczny dla kampusu jest dźwięk zegara umieszczonego na budynku Starego BUW-u, który bije co 15 minut. Na otwartych przestrzeniach, m.in. na dachu BUW-u czy skarpie w pobliżu kampusu, mamy do czynienia z największym zróżnicowaniem dźwięków. Docierają one z terenów przyległych, tworząc swoistą „mozaikę dźwiękową”. Uciążliwe dla człowieka odgłosy prac budowlanych rozprzestrzeniają się w okolicach BUW-u i przy budynkach remontowanych na terenie kampusu.

Odgłosy ruchu ulicznego są słyszalne na całym obszarze poddanym analizie, oprócz wnętrza kampusu. Ich natężenie jest podobne we wszystkich porach dnia. Jest kilka nawałnych punktów, w których hałas samochodowy przybiera wysokie wartości natężenia. Jest to obszar skarpy, do której dociera szum samochodów z ulicy Browarnej, Dobrej i Oboźnej, w mniejszym stopniu z ulicy Wybrzeże Kościuszkowskie. Kolejne dwa punkty to ulica Karowa oraz Krakowskie Przedmieście, na których brukowana nawierzchnia jezdni potęguje hałas związany z ruchem pojazdów. Punktem o najwyższym natężeniu różnych odgłosów jest główna brama wjazdowa na kampus. W tym miejscu kumuluje się hałas wjeżdżających i wyjeżdżających aut oraz odgłosy rozmów i kroków. Z kolei na Małym Dziedzińcu odnotowano najniższe natężenie hałasu.

Przeprowadzona analiza pozwoliła wyznaczyć punkty i obszary o największym i najmniejszym zróżnicowaniu dźwiękowym oraz te, w których wystąpiło najwyższe i najniższe natężenie odgłosów. Miejscem o największej różnorodności dźwiękowej jest skrzyżowanie ulicy Browarnej i Lipowej. Miejscem o najmniejszym zróżnicowaniu dźwięków jest ulica Karowa.

* W badaniach krajobrazów dźwiękowych, jedną z najczęściej stosowanych metod jest tzw. *sound-walking*, czyli spacer dźwiękowy.

Projekt „Atlas kampusu głównego Uniwersytetu Warszawskiego” realizowany jest w ramach przedmiotu „Projekty badawcze geoeologii”. Zajęcia prowadzili: dr Wojciech Lewandowski, Katarzyna Kaim i Tomasz Grabowski. Projekt realizowała grupa 7 studentów: Jakub Chwiedczuk, Katarzyna Dąbek, Marta Jarzębowska, Adam Sołomiewicz, Anna Stańczuk, Magdalena Wyczółkowska, Błażej Zieliński.

Z DZIENNIKA EKSPEDYCJI AŁUSZTAŃSKIEJ

Adam Kostrzoń

Instytut Archeologii UW prowadzi wykopaliska na Półwyspie Krymskim od połowy lat dziewięćdziesiątych XX w. Polscy archeolodzy współpracują m.in. z naukowcami z Ukraińskiej Akademii Nauk. Projekt Krymski, kierowany obecnie przez dr. Radosława Karasiewicza-Szczypiorskiego, obejmuje badania lądowe pozostałości fortów rzymskich oraz coraz szybciej rozwijającą się ekspedycję podwodną. W badaniach uczestniczą nie tylko naukowcy, ale też studenci prowadzący własne projekty naukowe. Wykopaliskami w okolicy Ałusztzy zajmowała się w tym sezonie grupa studentów realizujących projekt „Rzymskie korzenie Krymu”. Jego celem była weryfikacja teorii o istnieniu fortu rzymskiego na stanowisku Czatyrdag oraz przebadanie ruin twierdzy nieznanego pochodzenia na górze Demerdzi. W trakcie badań zastosowane zostały brytyjskie metody dokumentacji Museum of London Archaeology Service (MOLAS). Wykorzystanie tych standardów miało na celu przybliżenie studentom zasad dokumentacji archeologicznej nieznanych w Polsce, a szeroko wykorzystywanych na terenie Unii Europejskiej.

Na początku badań otwarte zostały wykopy na stanowisku Czatyrdag. Formą nasypów (wałów) kamiennych, jak i otoczeniem, stanowisko nawiązywało do znanego nauce rzymskiego fortu na przylądku Aj-todor koło Jałty. Szczególną uwagę przyciągało barbarzyńskie cmentarzysko położone powyżej domniemanego fortu. Po przebadaniu przez ukraińskich archeologów *wydatowane* zostało na III-IV w. n.e. Obrządek pogrzebowy nie pasował jednak do dominujących wówczas na tym terenie Gotów, czyli – mówiąc językiem archeologów – kultury czernichowskiej. Przypominał bardziej germańskie groby z bronią, kojarzone z kulturą przeworską, tylko że te z Czatyrdagu złożone były w antycznych amforach. Nasunęło to przypuszczenie, że oddziały zbrojne osadzone na Aj-todorze a także na Czatyrdagu, mogły być złożone z wrogich Gotom Wandalów. Leżące na stoku poniżej cmentarzyska rumowiska kamienne sugerowały, że mogły znajdować się tam umocnienia wykorzystywane właśnie przez wspomniany oddział najemników. Jednym z wielu konfundujących czynników była bardzo wysoka aktywność sejsmiczna badanego rejonu, która mogła obrócić mur, ułożony z nieregularnych fragmentów skały, w zwykłe usypisko. Niestety, trudności techniczne, a także zagrożenie osunięciem się olbrzymich bloków kamiennych nie pozwoliły na kontynuowanie prac. Materiał archeologiczny, który został znaleziony nie

pozwoił na jednoznaczne udzielenie odpowiedzi na nurtujące badaczy pytania.

Następnym stanowiskiem zbadanym przez studentów była tajemnicza twierdza na górze Demerdzi. Wcześniejsze badania prowadzone na stanowisku przez Ukraińską Akademię Nauk nie przyniosły rezultatów. Stanowisko znajduje się na terenie Parku Krajobrazowego, na tak zwanej Słonecznej Polanie, około tysiąca metrów nad poziomem morza. Urokliwe miejsce wybrane zostało ze względu na widok rozciągający się na całą dolinę Ałusztzańską, której znaczenie dla osadnictwa i transportu wykorzystywane było od starożytności aż po czasy współczesne. Obecnie biegnie tędy m.in. najdłuższa linia trolejbusu na świecie (Symferopol-Jałta). Można domniemywać, że umocnienie na Demerdzi było związane z twierdzą Funa datowaną na okres bizantyjski. Idąc dalej śladem tej teorii, umocnienie byłoby strażnicą, miejscem wczesnego ostrzegania o nadciągającym niebezpieczeństwie. Polska ekspedycja otworzyła wykop, który pozwolił na weryfikację wcześniejszych ukraińskich sondaży. Oczyszczono mury, których szerokość dochodziła miejscami do trzech i pół metra.



Ruiny twierdzy na Demerdzi, fot. A. Kostrzoń

Badania stratygraficzne oraz analiza uzyskanego materiału ruchomego pozwoliła odrzucić koncepcję, iż budowniczymi umocnień byli Rzymianie, którzy mieli kontrolować stamtąd trasę do Neapolu Scytyjskiego (dziś Symferopol). Badania powierzchniowe wokół górskiej twierdzy ujawniły ruiny zagadkowej konstrukcji, na którą nie natknęli się naukowcy ukraińscy. Jej przeznaczenie nie jest do końca jasne, być może był to fragment zbiornika na wodę deszczową. Niestety badania zostały wstrzymane przez nadleśnictwo, które uznało, że zezwolenie na badania archeologiczne nie jest wystarczające do prowadzenia wykopów w na terenie rezerwatu. Mimo pozornych niepowodzeń, misja odniosła liczne sukcesy. Jednym z nich jest przetłumaczenie standardów dokumentacji MOLAS na język polski, drugim – odkrycie ruin tajemniczej konstrukcji w górach. Studenci nawiązali też liczne kontakty z naukowcami z Ukrainy, a sam wyjazd był niezwykle przygodą, którą wszyscy uczestnicy chcą powtórzyć w przyszłym roku.

Adam Kostrzoń jest studentem archeologii i stażystą w Zakładzie Archeologii Prowincji Rzymskiej Instytutu Archeologii UW. We współpracy z Wacławem Gierasimowem z Ukraińskiej Akademii Nauk kierował studenckimi badaniami w okolicy Ałusztzy. W badaniach brali udział: Marcin Leszczyński, Katarzyna Murzyn, Olga Sabala i Piotr Sus oraz członkowie Koła Naukowego Archeologii Wojny Okresu Rzymskiego: Anna Dybiak-Sikorska i Piotr Prejs. Więcej informacji na temat Projektu Krymskiego znaleźć można na stronie: www.crimea.vet.pl.

KOLEGIUM MISMaP W OCZACH STUDENTÓW

Łukasz Dąbrowski, Piotr Zimolzak

Studenci międzywydziałowych kierunków nie należą do najłatwiejszych „obiektów badawczych”. Są trudno uchwyttni, poświęcają swój wolny czas na realizowanie naukowych ambicji. Czy w przypadku studentów Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych jest to prawdziwy obraz czy stereotyp? To tylko jedno z pytań, z którym mieliśmy okazję się zmierzyć, realizując badanie wśród studentów kolegium.

MISMaP

daje ogromne możliwości, jeśli chce się je odpowiednio wykorzystać

Studentów MISMaP-u można, na podstawie zebranych opinii, wzorców zachowań i sposobów postrzegania rzeczywistości akademickiej, podzielić na dwie grupy: pasjonatów oraz naukowych przedsiębiorców. Pasjonaci to typowi naukowcy. Często zaglądają do pism o charakterze popularnonaukowym (najczęściej „Świata Nauki”, „Wiedzy i Życia”, „National Geographic Polska” i „Delfi”). Ich celem jest przede wszystkim kariera naukowa

w Polsce i za granicą. Cechują się dużą konsekwencją – ich plany zawodowe w zasadzie nie zmieniają się w dłuższej perspektywie czasowej. Naukowi przedsiębiorcy lubią zastanawiać się nad problemami naukowymi, fascynuje ich odkrywanie świata. Jednak w większym stopniu zorientowani są na czerpanie korzyści z własnej wiedzy. Praca naukowa jest dla nich bardziej tymczasową „odskocznia” dla długofalowego rozwoju zawodowego. W perspektywie 5-10 lat planują podjęcie pracy w instytucie badawczym. Nie wykluczają możliwości rozpoczęcia własnej działalności gospodarczej. Co piąta osoba jest niezdeterminowana, co do dalszej ścieżki kariery.

Studentem kolegium zostaje się już w liceum. Wtedy to pojawiają się pierwsze „objawy” (np. ponadprzeciętne zainteresowanie sprawami nauki, czytanie fachowej prasy). Dlaczego więc licealiści decydują się na MISMaP, zamiast wybrać politechnikę czy po prostu jeden konkretny kierunek przyrodniczy na UW? Na kształt ostatecznej decyzji składają się trzy główne czynniki:

- przede wszystkim możliwości interdyscyplinarne MISMaP-u, a dokładniej możliwość kreowania indywidualnego programu studiów, zdobywanie wiedzy z pogranicza różnych dziedzin oraz możliwość uzyskania podwójnego, a w przypadku rekordzistów nawet poczwórnego dyplomu;
- na drugim miejscu wymieniany był wysoki poziom naukowy, rozumiany przede wszystkim jako łatwość kontaktu z kadrą różnych wydziałów;
- najmniej istotnym, ale nadal pozostającym na podium, powodem wyboru kolegium był brak precyzyjnych zainteresowań studentów. Czy zatem na MISMaP-ie studiuje osoby niezdeterminowane? Nic bardziej mylnego – ich decyzja wynika z niechęci do wiązania się z jednym tylko kierunkiem przyrodniczym. Kolegium MISMaP jest odpowiedzią na szerokie potrzeby naukowe kandydatów.

Niewątpliwie studia w Kolegium MISMaP to prestiż i wielka szansa na rozwój naukowy. Należy jednak pamiętać, że droga studentów MISMaP-u nie zawsze jest usłana różami. Kolegium wymaga od swoich podopiecznych więcej samodzielności niż pozostałe wydziały. Już od pierwszego roku student musi radzić sobie w kontaktach z nie zawsze przychylną administracją, przyswoić ogromną liczbę informacji, wypełnić wiele formalności. Studenci MISMaP często skarżą się też na słabszy kontakt z kolegami i koleżankami z roku. Rozproszenie, wynikające z uczestniczenia w zajęciach na kilku wydziałach, zdecydowanie nie sprzyja integracji.

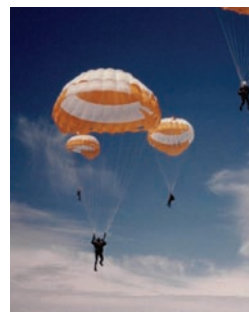


Zalety, które
opisują studia
w Kolegium MISMaP

Autorzy są członkami Studenckiego Koła Naukowego Badań Marketingowych „Chi Kwadrat” działającego przy Instytucie Socjologii UW. Zespół „Chi Kwadrat” prowadził od marca do maja 2009 r. badania wśród osób studiujących w Kolegium MISMaP. Miały one charakter jakościowy oraz ilościowy. W pierwszym etapie członkowie koła przeprowadzili 10 indywidualnych wywiadów pogłębionych. W drugim zaprosili wszystkich studentów kolegium do wypełnienia kwestionariusza on-line. Z okazji tej skorzystało 132 osoby, co umożliwiło zastosowanie analiz statystycznych.

JESTEM RACZEJ NUDNYM SPADOCHRONIARZEM

O umiłowaniu wysokości, strachu przed głębokością oraz potrzebie poszukiwania doznań
z dr Joanną Kowską z Wydziału Psychologii UW rozmawia Katarzyna Łukaszewska



Jak zaczęła się Pani przygoda ze spadochroniarstwem?

J. K.: Zawsze marzyłam o tym, żeby kiedyś wykonać ten jeden skok. Ale kiedy się zdecydowałam, tuż przed wyskoczeniem z samolotu, zamknęłam oczy i cały czas tylko czekałam, aż otworzy mi się spadochron. Po wylądowaniu słuchałam, jak inni przeżywają swój skok, a ja nie miałam nic do powiedzenia. Stwierdziłam, że muszę jeszcze raz spróbować. A później już wsiąkałam w tę atmosferę. Zaczęłam skakać w '94 roku i od tamtego czasu skoczyłam ponad 300 razy. Najważniejsze jest dla mnie szybowanie z zamkniętym spadochronem. Chodzi o to, żeby się nauczyć kontrolować własne ciało. Wtedy można naprawdę poczuć się jak ptak.

I podziwiać ziemię z góry?

J. K.: Muszę przyznać, że nigdy nie podziwiałam krajobrazu, małych domków, czy kraterki pól. Pamiętam jeden skok, który ze względu na widok, utkwił mi w pamięci. Na dole była brzydka pogoda, zachmurzone niebo. Przebiliśmy się samolotem przez chmury, a tam na górze było błękitne, cudowne niebo z pięknym słońcem i poduszka chmur pod nami.

Ale chyba nie zawsze jest tak sielankowo? Pewnie zdarzają się też ekstremalne sytuacje?

J. K.: Osobiście nigdy nie musiałam skorzystać z zapasowego spadochronu. Na początku zdarzały mi się różne dziwne sytuacje np. noga wplątała mi się w linki i gdy otworzył się spadochron, wisiałam do góry nogami, ale zawsze udawało mi się wypłatać. Rzadko zdarzało mi się lądować poza lotniskiem. Nigdy nie miałam kontuzji. Jestem raczej nudnym spadochroniarzem. Nie jestem ryzykantką. Gdy zdarzają się sytuacje na granicy bezpieczeństwa, to wolę zrezygnować, np. gdy w oddali widać burzę, nawet jeśli jest ona na tyle daleko, że można skakać, to ja tego nie robię.

Ma Pani teraz przerwę. Brakuje Pani skakania?

J. K.: Przestałam ze względu na dzieci. Po urodzeniu córki próbowałam kontynuować skakanie. Przyjeżdżałam na lotnisko, zostawiałam dziecko na dole, ale w samolocie ciągle myślałam o córce, czy dobrze się nią opiekują, więc zrezygnowałam. Później urodziłam syna i stąd ta długa przerwa. Ale w tym roku w maju byłam na lotnisku, żeby sprawdzić jak zmieniły się przepisy, warunki. Mam nadzieję, że w przyszłym roku zacznę znowu skakać.

Czy spadochroniarstwo czegoś Panią nauczyło?

J. K.: Dało mi możliwość „uczenia się siebie”, pokonywania swoich ograniczeń, sprawdzenia, jak reaguję w sytuac-

jach silnego stresu lub lęku. Pamiętam swój ósmy czy dziewiąty skok, podczas którego od samego początku do końca strasznie się bałam. Nawet miałam nadzieję, że instruktor powie mi, że nie mogę skoczyć, ale przełamalam się. Pamiętam to do dziś, ten strach i fakt, że można go pokonać.

Gdy robiłam kurs nurkowania okazało się, że budzi ono we mnie więcej lęków niż spadochroniarstwo. Główny opór wywoływała u mnie głębokość, związane z nią ciśnienie wody i konieczność oddychania przez aparat. Miałam wizję, że jeśli coś się stanie pod wodą, to nie zdążę wypłynąć i utonę. W powietrzu czułam się bezpieczniej, miałam świadomość, że z różnych sytuacji mogę wyjść cało. Teraz wiem, że boję się wody, ale nie pływania, tylko głębokości. Woda jest dla mnie dużo groźniejszym żywiołem niż powietrze.

Wydaje mi się jednak, że w różnych warunkach można dowiadywać się czegoś o sobie, np. poprzez podejmowanie nowych zadań. Pamiętam jak zaczęłam pracować na uniwersytecie i musiałam przejąć wykład, który wcześniej prowadził prof. Tadeusz Gałkowski, guru od tego tematu, a ja dopiero zaczynałam. To też było nowe, stresujące zadanie, z którym musiałam się zmierzyć.

A co na potrzebę ekstremalnych wrażeń powiedziałaby psycholog?

J. K.: Moje doświadczenia są dobrym zobrazowaniem niektórych teorii psychologicznych np. temperamentalnych. Według teorii poszukiwania doznań Zuckermana, ludzie ze względu na swój temperament wybierają różne formy aktywności – są tacy, którzy ciągle próbują nowych rzeczy, potrzebują silnych, coraz to nowych bodźców i tacy, którzy nie mają takiej potrzeby. Wśród moich znajomych spadochroniarzy jest wiele osób, które łączą skakanie, nurkowanie, wspinaczkę, chodzenie po jaskiniach. Ja w porównaniu z nimi jestem lekkim przypadkiem „poszukiwacza doznań”.



Dr J. Kowska, fot. zbiory prywatne

A czy jakieś nowe pomysły chodzą Pani po głowie?

J. K.: Żeby wrócić do paralotniarstwa. Kiedyś spróbowałam, ale nie robiłam żadnego kursu. Mój mąż ostatnio skończył szkolenie i bardzo mnie na to namawia. Już nawet mam uprzęż. W paralotni chodzi o inny rodzaj przyjemności, niż w przypadku spadochroniarstwa. Chodzi o moment odrywania się od ziemi. Startując, najczęściej zbiega się z górki, paralotnia łapie powietrze i w końcu zaczyna nas unosić, nogi odrywają się od ziemi i można zacząć szybować.

Chciałabym też spróbować wspinaczki skałkowej. Ciągle mam wrażenie, że życie przede mną, więc różne rzeczy mogą mi jeszcze przyjść do głowy.

JAK ZOSTAŁEM SMAKOSZEM POLSKIEJ KUCHNI



Arnav Baishya, student UW, opowiada Izabeli Kraszewskiej o swoim pobycie w Warszawie, o tym jak radzi sobie w kraju całkowicie odmiennym od jego rodzinnych Indii, o swoich relacjach z rówieśnikami, nowych doświadczeniach oraz o tym, jakie wrażenie wywarła na nim polska kuchnia.

Jest Pan jednym z pięciu studentów na UW, pochodzących z Indii. Co Pan robi w Polsce?

A. B.: Studiuję na drugim roku International Business Program na Wydziale Zarządzania. W Indiach skończyłem szkołę średnią i college, a gdy pojawiła się możliwość wyjazdu do Warszawy, chętnie z niej skorzystałem. W college'u panował zaostrzony rygor – gdy chciałem wyjść na zewnątrz musiałem uzyskać specjalne pozwolenie. Tutaj w Warszawie spotkałem się z zupełnie nowymi warunkami.

I jak ocenia Pan studia na Uniwersytecie Warszawskim?

A. B.: Zdecydowanie widzę więcej plusów niż minusów. Zaletą uniwersytetu jest to, że posiada wyspecjalizowaną kadrę naukową. Na moim wydziale wykładają profesorowie z Polski i zagranicy, którzy nierzadko realizują autorski program nauczania. Co do minusów to warto byłoby usprawnić system pomocy dla obcokrajowców, szczególnie w kwestii znalezienia mieszkania.

A ludzie poznani w Polsce?

A. B.: Mam tutaj wielu znajomych i muszę przyznać, że nasze relacje są naprawdę bardzo dobre. To otwarte i życzliwe osoby, na które zawsze mogę liczyć. Często spotykamy się po zajęciach, chodzimy razem na imprezy. Jestem także zapraszany do ich domów. To dzięki nim poznałem smak polskiej kuchni.

I jak wrażenia?

A. B.: Moją ulubioną potrawą jest bigos. Pierwszy raz spróbowałem go, gdy kolega zaprosił mnie na domowy obiad. Bardzo lubię też naleśniki i pierogi, ale z podobnymi smakami zetknąłem się już w Indiach. Natomiast bigos był dla mnie czymś zupełnie nowym. Smakują mi też ryby serwowane na Boże Narodzenie.

Czy miał Pan jakieś problemy z odnalezieniem się w polskiej rzeczywistości?

A. B.: O warunkach klimatycznych panujących w Polsce zostałem uprzedzony jeszcze przed wyjazdem z Indii – więc się przygotowałem. W ubiegłym roku parę razy zmarzłem, ale udało mi się przetrwać, z czego bardzo się cieszę. Czasem zdarzają się też problemy z porozumiewaniem się w sklepie. Wiem, że nie jest to tylko mój kłopot, ale także innych studentów z zagranicy. Na początku tłumaczę po angielsku, co chciałbym kupić, ale jeśli to nie

daje rezultatów, wtedy staram się używać pojedynczych polskich słów, których nauczyłem się od moich współlokatorów. To oni powiedzieli mi, jak mam sobie radzić.

Lubi Pan Warszawę?

A. B.: Zdecydowanie tak. Byłem w kilku polskich miastach. Odwiedziłem Poznań, Kraków, Radom oraz Zakopane – jednak Warszawa podoba mi się najbardziej. Dużą zaletą mieszkania tutaj jest to, że mogę swobodnie korzystać z rozbudowanej komunikacji miejskiej. Jestem studentem, więc nie mam własnego samochodu, a dzięki wielu różnym środkom transportu mogę wszędzie szybko i sprawnie dojechać.

Jakie są Pana plany?

A. B.: Przyjazd na Uniwersytet Warszawski otworzył przede mną wiele nowych możliwości. Zetknąłem się z wyśmienitymi naukowcami, dowiedziałem się wielu praktycznych rzeczy z zakresu zarządzania. Wszystko to spowodowało, że zacząłem myśleć o studiach doktoranckich. Jeśli nadarzy się okazja do dalszego studiowania na uniwersytecie, to na pewno z niej skorzystam. A póki co, czeka mnie pisanie pracy magisterskiej.

W kolejnym numerze ukaże się wywiad z Agnieszką Maciejkianiec z Litwy.



Arnav Baishya, fot. I. Kraszewska

PRZEGLĄD PRASY

WĄTPLIWE KWALIFIKACJE MEDYKA

Komentując słowa minister Barbary Kudryckiej, która porównała ideę stworzenia przez środowisko akademickie strategii rozwoju szkolnictwa wyższego do próby samoleczenia się przez pacjenta, prof. Jerzy Woźnicki, prezes Fundacji Rektorów Polskich powiedział:

W medycynie to lekarz, z założenia bardziej kompetentny, ma leczyć pacjenta chorego. Takie porównanie obraża rektorów. Z góry deprecjonuje ich wysiłek, który podejmują *pro publico bono*. Kwiecista metafora pani minister jest nietrafiona, bowiem uczelnie nie są pacjentem, a firmy konsultingowe, które na zlecenie resortu mają opracować strategię rozwoju – lekarzami. Zapytajmy, jakie mają doświadczenie w „leczeniu” szkolnictwa wyższego.

*Zamieszanie wokół strategii dla uczelni,
Dziennik Gazeta Prawna, 22 września 2009*

MINISTERIALNA FUTUROLOGIA

Komentując projekty MNiSW dotyczące dostosowywania oferty studiów do rynku pracy, prof. Hanna Świda-Ziemba z Instytutu Socjologii UW, napisała:

Rynek pracy jest niesłychanie dynamiczny. Bardzo trudno jest przewidzieć długofalowe na nim trendy. Nie przewidzieliśmy przecież kryzysu ekonomicznego, nie jesteśmy też w stanie przewidzieć, co się na rynku pracy zdarzy w wyniku walki z kryzysem. Takie zmiany mogą następować bardzo szybko. Tymczasem cykl kształcenia uniwersyteckiego trwa pięć lat. Dlatego jeśli dziś, w roku 2009, w oparciu o obserwowane aktualnie trendy na rynku pracy, ktoś opracuje listę kierunków z przyszłością i bez przyszłości, absolwenci takowych trafią na rynek pracy dopiero w roku 2014 czy 2015. Czy ktokolwiek jest w stanie przewidzieć, jakie będą mieli wówczas perspektywy zatrudnienia?

*Minister wraca do PRL,
Dziennik Gazeta Prawna, 24 września 2009*

DOBRY SYSTEM TO BRAK SYSTEMU?

Omawiając problemy polskiego systemu szkolnictwa wyższego, prof. Tadeusz Luty, były przewodniczący KRASP, napisał: Doświadczenie wskazuje, że ani francuski,

ani niemiecki czy brytyjski, lecz hybrydowy amerykański system szkolnictwa wyższego okazał się najbardziej efektywny w XX w. Pozwala na „masyfikację” studiów, intensyfikację działalności badawczej, zatem sprzyja różnorodności misji i profili uczelni. Podczas wizyty delegacji KRASP w Stanach Zjednoczonych, na zaproszenie American Council of Education, ówczesny prezydent ACE dr David Ward na pytanie, co jest przyczyną tego, że amerykański system szkolnictwa wyższego ma osiągnięcia, stwierdził, że podstawowym powodem jest fakt, że... nie ma systemu szkolnictwa wyższego w Stanach Zjednoczonych. Bo rola państwa w tej materii jest sprowadzona do minimum.

*Nie możemy dłużej udawać edukacyjnego
lidera Europy
Dziennik Gazeta Prawna, 30 września 2009*

URZĘDNIK OD WIEDZY

Komentując sytuację na polskich uniwersytetach, dr Marta Bucholc oraz prof. Paweł Śpiewak z Instytutu Socjologii UW napisali: Wielkim utrudnieniem są obowiązujące obecnie zasady rozliczania kadry akademickiej. Wykładowca staje się urzędnikiem od wiedzy. Jego obowiązki i ocena ich wykonania są coraz bardziej zuniformizowane, a miarodajnym wynikiem pracy naukowej i dydaktycznej są liczby: punktów za publikacje (najlepiej obcojęzyczne, niekoniecznie natomiast przez kogokolwiek czytane, co w humanistyce jest jawnym absurdem) i za wypromowanych licencjatów, magistrantów i doktorantów. Ministerialna i uniwersytecka biurokracja oraz nawyk kwantyfikowania jakości uczonych przez najważniejszych graczy na tym polu, czyli grantodawców, uczą również uniwersytecką kadrę myślenia o sobie samej w kategoriach punktów i strategii ich zdobywania. Skoro uczenie studentów, zajęcia dodatkowe, dyżury nie premiuje pracowników naukowych, to rola nauczycielska w akademii spada niemal do zera.

*Produkcja uniwersytecka,
Tygodnik Powszechny, 4 października 2009*

NAUKA ZMANIPULOWANA

Analizując problemy w komunikacji pomiędzy światem nauki a mediów, prof. Jan Węślawski z PAN, napisał:

Jeszcze do niedawna europejska nauka żyła w komforcie niekwestionowanego autorytetu (nawet jeśli nie do końca zrozumiałego). Ogromny rozrost ilościowy środowiska naukowego, konkurencja o pieniądze, naturalna selekcja, która pozostawiła sporo utytułowanych osób poza kręgiem aktywnie publikujących na międzynarodowym rynku, to wszystko sprawiło, że do mediów zaczęły przedostawać się głosy spoza naukowego „mainstreamu”. (...) W efekcie czytelnik gazet czy słuchacz radia dowiaduje się, że jest jakiś profesor, który kwestionuje ewolucję i teorię Darwina, inny profesor uważa, że zmiana klimatu to mit uknuty przez spisek masonów, a kolejny obiecuje, że wyleczy wszystkich z raka za pomocą wyciągu z ziół. Obywatel dochodzi do wniosku, że skoro jeden profesor mówi, że jest czarne, a drugi, że jest białe, to znaczy, że można sobie wybrać ten lub inny pogląd, a nauka jest takim samym obiektem manipulacji jak inne dziedziny życia.

*Dziennikarz naukowy – apostoł, łaskawca
czy bałwan?*

Gazeta Wyborcza, 10 października 2009

WOLIMY SIĘ ŁUDZIĆ

Pytana o to, w jakim kierunku powinny iść zmiany zasad finansowania szkół wyższych, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, powiedziała:

W ciągu najbliższych kilku lat należałoby wprowadzić powszechną współpłatność za studia, z dobrze funkcjonującym systemem stypendialnym i kredytami studentkami z rządowymi gwarancjami. Jednak i to nie wystarczy. W budżecie uniwersytetów zagranicznych, zajmujących wysokie pozycje w rankingach światowych, udział funduszy pochodzących z chętnego wynosi na ogół niewielki procent. Niezbędne jest więc porządne finansowanie uczelni z budżetu państwa i udział przedsiębiorców.

Dyskusji o zmianach póki co unikają jednak politycy. Szczególnie niepopularna wydaje się kwestia wprowadzenia współpłatności za studia. Wolimy się łudzić tym, że mamy bezpłatne studia w Polsce, bo tak przewiduje Konstytucja, choć nie ma to praktycznego odbicia w faktach.

*Studenci powinni
współfinansować naukę,*

Dziennik Gazeta Prawna, 9 listopada 2009

SKARBY UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO: APOLLO I MUZY, CZYLI O ARCYDZIEŁACH Z „MIAST WEZUWIUSZA”

Jerzy Miziołek

Fryderyk Chopin – najznakomitszy absolwent naszej uczelni, którego 200-lecie urodzin obchodzić będziemy w przyszłym roku – tak pisał w jednym z listów z 1827 r. do Jana Białobłockiego: „Może myślisz, że mój [resztę pieniędzy przeznaczonych na książki] podczas karnawału użył na jakiś balik przyjacielski, lub że mój na godne syna Apollinowego uczczenie Bachusa obrócił. Mylne wnioski! Szkaradne myśli! Figa! Kupiłem ci za nie dwie arie [...]”. Rok wcześniej pisząc do tego samego adresata, geniusz fortepianu donosił – przywołując imię jednej z muz: „Chocieżem te nuty [o które mnie prosiłeś] kupił, jednakże jeszcze mój Wysockiemu [co do ciebie jedzie] nie oddał. Są tam same Eutherpy, to jest zbiór arii i innych kawałków Rossiniego[...]”. Nieco wcześniej, zapewne w 1825 r., Paweł Maliński ozdobił przebudowaną w duchu neoklasycyzmu fasadę Pałacu Kazimierzowskiego przyczółkiem, szczęśliwie do dziś zachowanym, w którym ukazał siedzącego Apollina pośród dwóch Muz – Klio i Uranii. W ten sposób najważniejszy gmach uniwersytetu został symbolicznie oddany pod opiekę patrona wszelkich nauk i jego pomocnic – muzy historii, niejako opiekunki całej humanistyki i muzy astronomii, reprezentującej jednocześnie wszystkie nauki ścisłe.

Z okazji kolejnego święta naszej Almae Matris warto jest przywołać jeszcze jeden zabytek uniwersytecki z muzami i ich przewodnikiem, którego zakup wraz z tysiącami znakomitych rycin i rysunków ze zbioru króla Stanisława Augusta planował Stanisław Kostka Pociński już w 1809 r., a czego za jego sprawą dokonano ostatecznie w 1818, a więc w roku uroczystej inauguracji Uniwersytetu. Mamy tu na myśli ogromny wolumin ze zbioru króla (opatrzonego sygnaturą: Zb. Król. Vol. 513) zawierający 38 kolorowych akwael ukazujących najpiękniejsze malowidła ściennie odkryte w XVIII w. w Herkulanum, Pompejach i Stabiach oraz 5 kolorowych rycin ze Złotego Domu Nerona w Rzymie. Ten wspaniały, sztucznie utworzony jeszcze w stanisławowskich czasach album jest jednym ze skarbów naszej uczelni, który w czasach Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego (do 1832 r.) przechowywany był wraz z całym Gabinetem Rycin w Pałacu Kazimierzowskim. Pomimo wielkiej wartości artystycznej akwael w Vol. 513, znanych dotąd tylko garstce badaczy, nie doczekały się one do dziś publikacji. Mamy nadzieję udostępnić je w tym roku w postaci stosownie powiększonych symulacji w holu gmachu Szkoły Głównej. Na wystawie znaleźć się mają wszakże tylko malowidła herkulańsko-pompejańskie. Tym

Wezuwiusz, malowidło ściennie w jadalni pałacu w Małej Wsi, koniec XVIII w., fot. H. Kowalski



Sprzedająca Kupidyny,
akwarela, kopia malowidła
z willi Ariadny w Stabiach



samym zostanie zainaugurowana seria wystaw pt. „Skarby Uniwersytetu Warszawskiego”, które mają upamiętniać 200-lecie naszej uczelni i uświetniać jej listopadowe święto. Tegoroczna wystawa upamiętnia również 300-lecie wykopalisk archeologicznych w Herkulanum i 1930. rocznicę erupcji Wezuwiusza.

Miasta Wezuwiusza i Polacy

Wykopaliska archeologiczne w Herkulanum (w 1709 i od 1738 r.), Pompejach (od 1748 r.) i Stabiach (od 1749 r.) należą do największych wydarzeń w sferze kultury przełomu czasów nowożytnych i nowoczesnych. Nazwy miast Wezuwiusza i odkryte w nich domy, malowidła oraz rzeźby były w 2. połowie XVIII w. i przez całe niemal następne stulecie opisywane i podziwiane na całym świecie. W Europie, a nieco później również w Ameryce, pojawiły się tzw. pokoje pompejańskie ozdobione scenami i motywami odnalezionymi w „cieniu Wezuwiusza”. Tematami rodem z Herkulanum, Pompejów i Stabiów ozdabiano pawilony parkowe, stoliki i filizanki, a wiele dam portretowało się w „pompejańskich” pozach. W salonach pałaców i willi, m.in. w Małej Wsi (40 km od Warszawy), malowano też często sam wulkan – sprawcę mumifikacji owych miast, a w otaczających je ogrodach konstruowano sztuczne wulkany, które z okazji rozmaitych festynów wyrzucały z siebie dym i ziały ogniem (il. str. 32). Konstrukcję takiego parkowego wulkanu zalecał w swoim traktacie o ogrodach angielskich August Fryderyk Moszyński. Czytając tego rodzaju traktaty i studiując tysiące obiektów wydobytych w czasie wykopalisk w okolicach Wezuwiusza (przechowywanych głównie w Museo Nazionale Archeologico w Neapolu) oraz ogromną liczbę dzieł sztuki, które one zainspirowały w XVIII i XIX w., przychodzi na myśl słowa Goethego z 1787 r.: „Tyle nieszczęść dotknęło świat niewiele z nich jednak tak wiele radości przysporzyło potomnym”.

Już od połowy XVIII w. liczni Polacy wyprawiali się do Zatoki Neapolitańskiej, aby podziwiać tam „z mumifikowane miasta” i odnalezione w nich skarby oraz mniejsze i większe arcydzieła. Wśród nich znaleźli się, obok wspomnianego już Moszyńskiego (jest on również autorem niezwykle interesującego opisu Herkulanum i Pompei), m.in. Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz, Stanisław Poniatowski (bratanek króla), Stanisław Staszic, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian K. Norwid i Józef I. Kraszewski. Z tych wypraw do Neapolu i miast Wezuwiusza zachowały się liczne, cenne uwagi i niemal zapomniane dziś opisy. „Szkoda, że wszystkie ozdoby – napisał Adam Mickiewicz w jednym ze swoich listów –

odarto i przeniesiono do Muzeum. O malowidłach Pompei byłbym w humorze książkę napisać, a przynajmniej jaką deklarację akademicką. Mało arcydzieł malarstwa nowożytnego może stanąć obok tych cudnych fresków, a rysunek wszystkich nieporównany. Żadna galeria nie sprawiła na mnie tak wielkiego wrażenia [...]”. Tragedia miast Wezuwiusza „wpisana” została nawet w kontekst trudnej sytuacji politycznej Rzeczypospolitej w końcu XVIII w. „Czemuż, o nieba – zapisał w swoim dzienniku podróży Julian Ursyn Niemcewicz – nie żyłem w Pompei, nie byłem w niej zagrzebanym, nie patrzyłbym na dzisiejszą zgubę ojczyzny mojej”.

Malowidła z willi Cyserona i z bazyliki w Herkulanum

Niedługo po rozpoczęciu wykopalisk, w połowie XVIII w., odkryto kilka gmachów publicznych, m.in. tzw. bazylikę w Herkulanum i domy prywatne – m.in. tzw. willę Cyserona i dom Julii Felix w Pompejach oraz tzw. willę Ariadny w Stabiach, a w nich piękne malowidła ściennie ukazujące Apollina i Muzy, bachantki i centaury oraz słynną „Sprzedawczynię Kupidynów”. Natychmiast niemal w całej Europie – w willach, ogrodach i na porcelanie – pojawiły się ich naśladownictwa i reprodukcje. Wykonywano też liczne, kolorowane kopie tych malowideł w technice akwareli i w najrozmaitszych technikach graficznych, którymi ilustrowano luksusowe wydawnictwa. Jedno z nich – słynne „Le Antichità di Ercolano esposte” – Stanisław August otrzymywał regularnie od króla Neapolu Karola III, a potem od jego następcy.

Wiele z dzieł odkrytych w miastach Wezuwiusza to kopie zaginionych arcydzieł sztuki hellenistycznej, ale nie wszystkie odnalezione malowidła sięgają poziomu artystycznego greckich wzorów, toteż gdy w XVIII w. wykonywano ich rytowane wersje, a potem akwarele, nieco je udoskonalano, aby odtworzyć artyzm zaginionych pierwowzorów. Takie udoskonalenie dostrzegamy też w większości naszych uniwersyteckich akwrel, które mogły powstać w Rzymie ok. 1785 roku, przede wszystkim tych będących kopiami malowideł z willi Cyserona i domu Julii Felix. Willę Cyserona odkryto w 1749 r. i niedługo potem jej ruiny zasypało, zabrawszy z niej pierwotnie wszystkie malowidła ściennie, kompletnie pozbawiając je kontekstu. By obecnie zobaczyć malowidła, trzeba się udać do Muzeum Archeologicznego w Neapolu. Gdy je odkryto, Johann J. Winckelmann, twórca archeologii i historii sztuki, tak o nich pisał: „Najpiękniejsze spośród wszystkich malowideł są te przedstawiające tancerki i centaury ukazane na czarnym tle, są one dziełem wielkiego artysty;



Centaur Chiron
z Achillesem,
akwarela,
kopia malowidła
z tzw. bazyliki
w Herkulanum

Muza Kalliope,
opiekunka
bohaterskiego
eposu

Muza Urania,
patronka
astronomii

mają w sobie lekkość i płynność niczym wzniosła myśl i tak piękne, jakby były wykonane przez same gracje”. Rzeczywiście freski te mają niezwykle wprost urok, pokazują świat wielkiej wyobraźni i finezji antycznych malarzy. Po mistrzowsku oddano w nich magię tańca (il. na okładce), czar muzyki i ekstatyczny galop, który podkreślają tu i ówdzie pojawiający się tyrsy i wieńce z winnej latorośli. Właśnie tyrs – długa laska zakończona szyszką pinii, często ozdobiona kwiatami, owocami i wstążkami jest atrybutem Dionizosa/Bachusa i postaci z jego korowodów – menad i bachantek. Jak zauważył Winckelmann, tło tych malowideł jest czarne i dobrze kontrastuje z jasnym tłem malowideł ukazujących Apollina i Muzy z domu Julii Felix.

Tancerki z willi Cyserona uosabiają nieco rozpasanego ducha Przyrody. Owładnięte przez Dionizosa, który wzniewał w nich mistyczny szal, sprawowały władzę nawet nad światem dzikich zwierząt. Czyniele, tyrsy, tamburyny i skóry dzikich zwierząt widzimy też w bodaj najbardziej niezwykłych przedstawieniach, jakie odnaleziono na ścianach willi. Chodzi o cztery sceny z centaurykami i centaurami, które galopując, grają na instrumentach muzycznych lub bawią się tysem albo też girlandami z młodzieńcami lub dziewczynami, którzy siedzą, czy raczej leżą na ich grzbietach lub są podtrzymywani oburącz z przodu (il. str.35). Tylko w jednym przypadku ręce centaura są skrępowane, a znajdująca się na jego grzbiecie menada ciągnie go za włosy i daje mu kopniaki w plecy. Tak więc w przypadku dwóch centaurzyc i jednego centaura widzimy objawy ich ucywilizowania; są to hybrydy, w których zwyciężyła ich ludzka, nie zaś zwierzęca natura. Przedstawienia te mają analogie w dziełach, które opisał Pliniusz Starszy w „Historia naturalnej” (XXXVI, 33): „Były wśród nich [greckich dzieł zgromadzonych przez Azyniusza Polio] centaury niosące nimfy, dłuta Arkesylasa [...]”. Dodajmy tu, że ten grecki artysta, pochodzący z Aten lub Tarentu, działał w Rzymie w I w. przed Chr.

Nie mniej fascynujące malowidło z centaurym w roli głównej pochodzi z tzw. bazyliki z Herkulanum. Centaur to mądry Chiron, który uczy grać na lirze młodzieńczego Achillesa. Nasza uniwersytecka kopia tego fresku należy do najznakomitszych w całym zbiorze (il.1, str.34).

Apollo i muzy z domu Julii Felix i kilka innych malowideł pompejańskich

Malowidła z domu Julii Felix, znajdującego się tuż obok amfiteatru w Pompejach, odkryte w 1755 r., ukazują osiem Muz identyfikowanych przez inskrypcje w języku greckim i atrybuty – a to maskę teatralną, a to glob świata, a to lirę, będące ich znakami rozpoznawczymi oraz ich przewodnika Apollina z kitarą. Młody, półnagi i piękny bóg zasiada na złocistym tronie, a jego głowę, na której w charakterystyczny sposób położył lewą rękę, zdobi wieniec laurowy, albowiem jest on nie tylko bogiem światła, ale też opiekunem poetów, muzyków, wszystkich uprawiających naukę. Świetlisty bóg, którego najsłynniejsze wyobrażenie znajduje się w Muzeach Watykańskich (Apollo Belwederski), jako przewodnik Muz nosi imię Musagetes. „Apollon – czytamy w jednym ze słowników mitologicznych – zsyła natchnienie zarówno wróżbitom, jak i poetom. Tę rolę inspiratora dzieli z Dionizosem, ale natchnienie Apollina różni się od natchnienia Dionizosa charakterem bardziej umiarkowanym”. To umiarkowanie, wręcz niczym niezmacony spokój, widać w pozach i na twarzach ośmiu Muz odkrytych w domu Julii Felix. Wszystkie one są młodymi, pięknymi dziewczynami, ubranymi w tuniki i chitony/clavi (płaszczki) to niebieskie, to zielone, to czerwone, to białe lub złote. Tak jak Apollo, wszystkie Muzy są uwieńczone, a więc mają na głowach wieńce laurowe, a w rękach stosowne atrybuty.

Muzy dość często pojawiają się w dziełach literatury starożytnej, jednak autorzy nie poświęcają szczególnej uwagi każdej z nich. W pierwszej księdze „Iliady” czytamy: „Tak więc bogowie dzień cały, dopóki słońce nie zaszło/ Biesiadowali. Niczego nie brakowało dla duszy/ Ani formingi uroczej, którą miał w rękach Apollon/ Ani pięknymi głosami pieśni przez Muzy śpiewanych” (przeł. K. Je-



Centaurzyca z Bachantem grający na czynelach

żewska). Dopiero Hezjod, który tworzył w VII w. nadał pięknym towarzyszkom Apollina imiona, tak oto pisząc w „Teogonii” czyli w „Narodzinach bogów”:

*To więc śpiewały Muzy, co na Olimpie mieszkają,
dziewięć cór wywodzących ród swój od Dzeusa wielkiego
Klio i Euterpe, i Thalia, i Melpomene,
Terpsychora, Erato i Polihymnia, Urania
i Kaliope – a ona jest najznacniejsza wśród wszystkich.*

Do autora „Teogonii” nawiązał Platon w „Fajdosie”, ale poszedł znacznie dalej, albowiem zidentyfikował je z konkretnymi dziedzinami twórczości. Pojawiają się tu owe słynne piewiki; Platon tak o nich i Muzach pisze: „Od nich pochodzi ród piewików, które od Muz ten dar otrzymały, że się umieją obyć bez jedzenia. Już od urodzenia nie potrzebują jadła ani napoju, tylko śpiewają wciąż, aż do śmierci, a potem idą do Muz i opowiadają każdej, kto je czcił tutaj na ziemi. Terpsychorze mówią o tych, którzy jej w chórach cześć oddawali, i pozyskują dla nich łaskę Muzy. Erato się od nich dowiaduje o naszych sprawach miłosnych, a inne Muzy podobnie, jako że rozmaite są ich kulty. A najbardziej Kaliope, i drugiej z rzędu Uranii, donoszą piewiki o tych, którzy w filozofii żyją i muzykę tych dwóch bogiń czczą nade wszystko. Te Muzy, opiekunki nieba i mów boskich i ludzkich, głos mają najpiękniejszy” (przekład W. Witwickiego).

Z pewnym zdziwieniem można zauważyć, że dopiero w okresie hellenistycznym wszystkim Muzom przypisano konkretne dziedziny nauki i sztuk. Tak więc Urania jest patronką astronomii, a jej atrybutami są cyrkiel i globus (il. 3, str. 34); Kaliope jest opiekunką bohaterskiego eposu, opiewającą czyny bogów i ludzi, jej atrybutami są rylec i tabliczka, lub, jak to ma miejsce w przypadku malowidła z domu Julii Felix, zwój (il. 2, str. 34); Terpsychora jest opiekunką tańca i przedstawiana jest z lirą, zwykle niewielką; Melpomena to Muza tragedii, pełna powagi, ukazywana z nieodłączną maską tragiczną w lewej ręce i w drugiej dzierżąca maczugę Heraklesa; Talia to patronka komedii, która przedstawiana jest z maską komiczną i kijem pasterskim; Erato jest patronką pieśni miłosnej, w rękach

trzyma zazwyczaj sporych rozmiarów lirę (to właśnie odróżnia ją od Terpsychory); Polihymnia jest opiekunką pieśni chóralnej i często przedstawiana jest z wskazującym palcem prawej ręki dotykającym ust; Klio to Muza historii, ukazywana w pozycji siedzącej ze zwojem papirusu w rękach i innymi zwojami w pojemniku stojącym obok (tak w starożytności wyglądała podręczna biblioteka) i wreszcie Euterpe – Muza pieśni lirycznej, której atrybutem jest aulos, czyli podwójny flet. Niestety tej ostatniej muzy nie odnaleziono w domu Julii Felix, dlatego nie ma jej też w naszym uniwersyteckim zbiorze akwarel. Jest w nim natomiast kilkanaście kopii przepięknych malowideł, ukazujących sceny z mitów o Atenie, Marsjaszu, Heraklesie, Ariadnie i bożku Panie. Nie zabrakło wśród nich również tyleż słynnej, co intrygującej „Sprzedawczynie Kupidynów” (il. str. 33). Tym razem skromnej klasy malowidło z willi Ariadny ze Stabiów stało się pod pędzlem twórcy naszej akwareli niemal arcydziełem.

Na pierwszą wystawę z cyklu „Skarby Uniwersytetu Warszawskiego” wybraliśmy piękne kopie malowideł liczących sobie dwa tysiące lat, bo są niemal zupełnie nieznane, pomimo że zakupiono je już przeszło 230 lat temu po to, aby coś istotnego przekazywać i pięknie obrazować dwa przenikające się aspekty kultury – żywioł apolloński (zdobywanie wiedzy) i żywioł dionizyjski (rozrywka). Bo jeśli nawet nie wierzymy w istnienie Muz i ich świetlistego przewodnika czy Dionizosa/Bachusa i menad, to przecież personifikują one jakże ważne sfery naszych codziennych poczyną. Ponadto przywodzą na myśl słowa z niektórych listów Chopina i mają tę samą treść co dekoracja rzeźbiarska przyciółka Pałacu Kazimierzowskiego – z Apollinem i dwoma muzami i główna brama uniwersytetu ze statuiami Ateny i Uranii.

DWUSTULECIE CHEMII UNIWERSYTECKIEJ W WARSZAWIE

Zbigniew Wielogórski

Chemia w Warszawie była na początku XIX wieku przedmiotem zainteresowania kilku badaczy, jednakże dopiero utworzenie instytucji o charakterze akademickim nadało należyty jej wymiar i rangę. Początkiem uniwersyteckiej chemii w Warszawie był dzień rozpoczęcia zajęć w Szkole Lekarskiej, zwanej też Wydziałem Akademicko-Lekarskim Warszawskim, stało się to 15 listopada 1809 roku. Szkoła Lekarska wraz z powstałą rok wcześniej Szkołą Prawa (od 1811 roku noszącą nazwę Szkoły Prawa i Administracji) weszły w 1816 roku w skład Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego jako wydziały.

W Szkole Lekarskiej wykładano przede wszystkim przedmioty medyczne. Jednak by skutecznie leczyć, trzeba także znać leki, ich właściwości i zastosowanie, stąd niezbędność farmacji. Ta z kolei nie może istnieć bez chemii. Tę naukę uprawiał prof. Józef Jan Celiński (1779-1832), jeden z założycieli Szkoły. Był on chemikiem i farmaceutą, a swoje spostrzeżenia o bliskim związku farmacji z chemią opublikował w przedmowie do swego dzieła „Farmacya czyli Nauka doskonałego przygotowania Lekarstw z trzech Królestw wybranych”. Stworzył i wyposażył pierwszą akademicką pracownię chemiczną na potrzeby kształcenia farmaceutów, spełniającą wszelkie ówczesne wymogi nauczania chemii eksperymentalnej. W swym przekonaniu o ważności nauczania chemii prof. Celiński nie był odosobniony, podobne zdanie na ten temat miał dziekan Szkoły Hiacynt Dziadkowski. Wyraził to w odezwie do przyszłych lekarzy:



Józef Jan Celiński,
zbiory BN

Zacna Młodzi! Poświęcająca się tym naukom, znajdziesz w dawaniu ich nauczycieli rodaków, tchnących duchem wydoskonalenia waszego, wesprzyjcie tylko ze strony swojej ich usiłowania, prowadzeni przez stopnie od jednej do drugiej nauki, zbierać będziecie owoce prac ich, a staniecie się użytecznymi na wszelkie Ojczyzny posługi. Pośpieszajcie na miejsce nauk i miłośnicy nawet, którzy zamyślać tak użyteczne z Chemii czerpać wiadomości – oto macie otwartą do tego drogę, a będziecie wdzięczni Autorom tak wielkiego dla Was dobrodziejstwa.

Więcej uwagi warto poświęcić drugiemu z ojców chemii uniwersyteckiej w Warszawie. Adam Maksymilian Kitajewski, 220. rocznica jego urodzin minie 24 grudnia 2009 roku, żył krótko, bo tylko



Budynek mieszczący pracownię chemiczną,
widok od ul. Oboźnej, 1875, zbiory BN

48 lat. Były to jednak lata wytężonej pracy. Dowodem są wspomnienia jego uczniów i ludzi mu współczesnych zawierające opisy jego dokonań. Życie Adama Kitajewskiego może być przykładem sukcesu osiągniętego w wyniku własnej pracy, a także właściwego działania ówczesnych urzędów. Izba Edukacyjna, w trosce o przygotowanie kadr nauczających dla szkół i uczelni, podjęła w jego przypadku doskonałą decyzję. Wybranie go na stypendystę pozwoliło młodemu człowiekowi odbyć studia zagraniczne i zapoznać się ze współczesnymi osiągnięciami naukowymi chemii i dziedzin pokrewnych. Wrodzone zdolności w połączeniu z pracowitością i wielkim poczuciem obowiązku, stały się podstawą wykształcenia uczonego i nauczyciela akademickiego. Zamknięcie Uniwersytetu po powstaniu listopadowym przerwało tę dobrze rozwijającą się karierę, jednak wyniki, jakie udało mu się osiągnąć w tak krótkim czasie, szczególnie w zakresie kształcenia kadry naukowej, były znakomite. Uczniami prof. Kitajewskiego byli wybitni chemicy m.in. Seweryn Zdzitowiecki, Józef Bełza, Antoni Hann i Jan Koncewicz.

Sprawa zbudowania nowoczesnej pracowni chemicznej była jednym z priorytetów prof. Kitajewskiego. Nie dane mu było jednak doczekać wybudowania „gmachu chemicznego” na ówczesnym kampusie uniwersyteckim przy Krakowskim Przedmieściu. Plany te miały się ziścić w innym czasie i miejscu, dopiero ponad 100 lat później. Tymczasem zajęcia dla studentów zobowiązanych do uczestniczenia w kursach chemii z Wydziału Prawa i Administracji, Filozoficznego i Lekarskiego oraz Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego odbywały się w niewielkiej pracowni i audytorium, znajdujących się na parterze budynku po północnej stronie Pałacu Kazimierzowskiego. Współwłaścicielem sal było Liceum Warszawskie, którego uczniowie także odbywali w nich zajęcia. Wielu zabiegów organizacyjnych wymagało takie zaplanowanie i przeprowadzenie zajęć, by mogły się one odbywać bezkolizyj-

Dr Zbigniew Wielogórski jest emerytowanym pracownikiem Wydziału Chemii UW.

nie. Uczniowie prof. Kitajewskiego nie prowadzili poważniejszych badań naukowych, czego przyczyną było zapewne przepełnienie ówczesnych pracowni uniwersyteckich.

Zamknięcie Uniwersytetu w 1831 roku na długie lata uniemożliwiło kształcenie w Warszawie chemików na poziomie uniwersyteckim. Chemia przetrwała jednak jak żar w popiele w dalszej, już nieinstytucjonalnej działalności prof. Kitajewskiego. Zmarł on w roku 1837 i nie zdążył opublikować swych prac o wodach mineralnych Królestwa Polskiego. Zrobił to w 1841 roku jego uczeń i współpracownik Józef Belza. Był on też współtwórcą Szkoły Farmaceutycznej utworzonej w 1840 roku w Warszawie za zgodą Rady Administracyjnej Królestwa Warszawskiego oraz w imieniu cara i króla Polski Mikołaja II. Jej zadaniem było kształcenie aptekarzy, miała też prawo nadawania tytułów magistra farmacji i asesora. Doceniano w niej znaczenie chemii, przy Szkole znajdowała się pracownia chemiczna kierowana przez Teofila Lesińskiego.

Rok 1857 przyniósł otwarcie Akademii Medyko-Chirurgicznej. Jej siedzibą stał się przebudowany Pałac Staszica. Na parterze gmachu przygotowano pracownię chemiczną, a tego przedmiotu zaczął uczyć prof. Lesiński z byłej Szkoły Farmaceutycznej. Stała się ona Wydziałem Farmaceutycznym Akademii. W roku 1862 utworzono Szkołę Główną. Chemia znalazła się w niej na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Przez kolejne trzy lata wykłady i ćwiczenia z tego przedmiotu odbywały się w Pałacu Staszica w pomieszczeniach byłej Akademii. Jednocześnie trwała przebudowa i rozbudowa gmachu mineralogicznego znajdującego się na południe od Pałacu Kazimierzowskiego. Na dwóch piętrach nowej części budynku znalazły miejsce pracownie chemiczne, pomieszczenia do pracy naukowej oraz magazyny odczynników i aparatury. Całość była przygotowana nowoczesnie, zgodnie z ówczesnymi standardami. Uroczystego otwarcia budynku dokonał w listopadzie 1865 roku rektor Józef Mianowski. Przeznaczenie gmachu utrzymało się przez czas Szkoły Głównej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, a także w XX wieku, aż do początku lat 20-tych na polskim już Uniwersytecie Warszawskim.

Rozwój chemii w XX wieku i zainteresowanie jej studiowaniem spowodowało, że pracownie chemiczne okazały się za ciasne, a warunki pracy w nich nie pozwalały na prowadzenie zajęć dydaktycznych i badań na odpowiednim poziomie. Chwilową poprawę przyniosło przeniesienie pracowni fizycznych do nowego gmachu przy ulicy Hożej i przekazanie zwolnionych pomieszczeń chemikom. Jednocześnie trwały starania profesorów Kazimierza Jabłczyńskiego i Wiktora Lampego, a po 1929 roku także Mieczysława Centnerszwy, by chemia otrzymała siedzibę godną jej znaczenia. Wybudowanie nowego gmachu w dzielnicy Ochota stało się możliwe po przezwyciężeniu kryzysu ekonomicznego lat 30-tych. Zaczęto realizację zamysłu, którego początki sięgały jeszcze lat 20-tych. Plany były różne, z 1922 roku pochodzi np. niezrealizowany projekt miasteczka uniwersyteckiego na Polu Mokotowskim. Ostatecznie do wybuchu wojny wybudowano tylko gmach chemii u zbiegu ulic Wawelskiej i Pasteura. Prace ziemne rozpoczęto 19 września 1935 roku, 29 maja 1936 uroczystie poświęcono kamień węgielny, a 23 czerwca 1939 roku oddano do użytku Zakład Chemii Nieorganicznej, pozostawiając drugą połowę gmachu do wykończenia. W czasie wojny okupanci zamienili budynek w szpital wojskowy. Dopiero po oswobodzeniu Warszawy w 1945 roku na stałe zagościły w nim zakłady i katedry chemiczne Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Kolejne przekształcenia wydziałów uniwersyteckich doprowadziły do utworzenia w 1955 roku Wydziału Chemii, pierwszego na polskich uniwersytetach. Jego dynamiczny rozwój mierzony liczbą absolwentów, wypromowanych doktorów oraz doniesień i publikacji naukowych stawia go od lat w czołówce chemicznych placówek naukowo-dydaktycznych w Polsce. Z perspektywy 200 lat widać, że decyzja twórców Szkoły Lekarskiej, by w skład dawanych w niej nauk włączyć chemię, była nad wyraz słuszna.



Adam Maksymilian Kitajewski

profesor chemii Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego, urodził się 24 grudnia 1789 r. w Warszawie. Uczył się w szkole Pijarów, wykazując się uzdolnieniami w dziedzinie nauk przyrodniczych. Po krótkim terminowaniu w aptece, zauważony i doceniony przez Izbę Edukacyjną, wyjechał jako jej stypendysta na studia do Berlina i Paryża. Wrócił już jako wykształcony chemik i technolog, by w 1814 r. zostać profesorem w Liceum Warszawskim. W 1817 r. powołano go do Uniwersytetu, po roku objął stanowisko radnego profesora zwyczajnego. Jego aktywność na Uniwersytecie i liczne zainteresowania przedstawiono w kilku publikacjach. Są w nich opisy wielu aspektów działalności profesora. Już ich wymienienie budzi szacunek — był redaktorem i wydawcą własnego czasopisma „Sławianin”, badaczem i uczyńnym w dziedzinie chemii analitycznej, leśnictwa, entomologii, farbiarstwa oraz balneochemii, profesorem i dydaktykiem, którego uczniowie rozwijali chemię na innych uczelniach. Profesor Kitajewski odszedł 4 lipca 1837 roku, mając niespełna 48 lat.

Specyficzną cechą profesora było dążenie do skumulowania całego nauczania chemii wyłącznie w swoim ręku. Przy szerokim już wówczas zakresie tej nauki było to niekorzystne. Mimo odniesionych sukcesów na tym polu, wydaje się, że przy pracy zespołowej byłoby ich więcej. Po tym jak w końcu 1829 r. prof. Kitajewskiego wybrano dziekanem Wydziału Filozoficznego, jeszcze głośniej wypowiadał on swe opinie o Radzie Uniwersytetu i rektorze Szwejkowskim, który w odpowiedzi wyraził się o swym adwersarzu niezbyt przychylnie: „...jest nieumiarkowany w swoich uniesieniach, w które prędko wpada, przykry dla swej zwierczości i ciężki w korespondencji służbowej...”. Profesor Kitajewski był jednak czuły na los innych, o czym świadczy następujące zdarzenie: w 1824 r. na schodach Pałacu Staszica znaleziono podrzutka. Jego losem zajęli się Kitajewski, Skrodzki i Kolberg, nadali mu swe imiona i podali do chrztu z nazwiskiem Towarzyski, płacili też na jego utrzymanie.

Biogram prof. Adama Kitajewskiego znajdzie się w tomie „Portrety uczonych — profesorów Uniwersytetu Warszawskiego” serii „Monumenta Universitatis Varsoviensis”, która ukaże się z okazji 200-lecia istnienia uniwersytetu. Wydawnictwu poświęcona była rozmowa z prof. Wojciechem Tygielskim „Staramy się uniknąć koturnowości”, „Uniwersytet Warszawski” nr 4 (43) wrzesień 2009.

JAN KAROL KOCHANOWSKI

Pra, pra... wnuk czarnoleskiego poety

Każdy Polak pamięta, że Jan Kochanowski wielkim poetą był. Dużo mniej osób wie, że do historii Polski przeszedł też inny Jan Kochanowski, który aby być odróżnionym od mistrza z Czarnolasu, używał drugiego imienia Karol. Ten mniej znany Kochanowski został zapamiętany ze względu na swoje osiągnięcia naukowe, za to, że był rektorem Uniwersytetu Warszawskiego i rzecz jasna za świetne nazwisko.

Jan Karol Kochanowski był pra, pra... wnukiem wielkiego poety renesansowego. Warto podkreślić, że w rodzie Kochanowskich herbu Korwin, aż gęsto było od ludzi pióra. Przodkowie naszego bohatera często też parali się polityką, będąc posłami i dyplomatami. Jan Karol połączył obie umiejętności, co wyróżniało go w rodzinnej genealogii.

Jan Karol Kochanowski urodził się w 1869 r. w Rożenku koło Opoczna. Ojciec Jan (kolejny Jan Kochanowski!) posłał swego syna do dobrych szkół w Kielcach i Piotrkowie. Po ich ukończeniu młodzienczek rozpoczął w 1888 r. studia historyczne w Krakowie. Najwyraźniej rodzina nie chciała by chłopak kształcił się na warszawskim uniwersytecie, bo nasza, wówczas zrusyfikowana uczelnia nie cieszyła się dobrą sławą, zwłaszcza jeśli chodzi o nauczanie historii.

Na studiach w Krakowie jego mistrzami byli: Franciszek Piekoskiński, Stanisław Smolka i Stanisław Tarnowski. Mając tak wybitnych historyków za swych nauczycieli, młody Kochanowski rozpoczął działalność naukową jeszcze jako student, współredagując „Przegląd Akademicki”. Pod koniec studiów jego talent dostrzeżono i został prezesem Kółka Historycznego UJ. W 1892 r., po skończeniu krakowskiej akademii rozpoczął nowe studia we Wrocławiu (a na krótko także i w Rzymie), zapoznając się z pracami historyków niemieckich.

Po powrocie do ojczyzny, osiadł w Warszawie i niemal natychmiast stał się lokalnym autorytetem w dziedzinach historycznych. W 1899 r. wydał swoje książki: „Dzieje Akademii Zamojskiej” i „Kazimierz Wielki. Zarys żywota i panowania”. W roku następnym ukazała się kolejna jego praca „Witold, wielki książę litewski”, a w 1901 „Początki walki słowiańsko-niemieckiej nad Bałtykiem...”. Począwszy od 1903 r. brał udział w międzynarodowych kongresach

historycznych (w Rzymie, Londynie i Berlinie). Był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Historii i członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Od 1905 przez lat 12 redagował „Przegląd Historyczny”. Nadal jednak nie chciał związać się z Uniwersytetem Warszawskim. Nie miał zresztą na to szans, bo na uczelni przybierającej coraz bardziej „wielkoruski” kształt, nie zatrudniano polskich historyków.

Czasy rosyjskie minęły w 1915 r., a warszawska „Alma Mater” odzyskała niemal całkowitą swobodę nauczania. Jednak słowo „niemal” było dla Jana Karola Kochanowskiego nie do przyjęcia. Odrzucił propozycję profesury, czekając na pełne wyzwolenie od Niemców. Długo czekać nie musiał, bo wiosną 1919 r. w nowych warunkach politycznych został profesorem zwyczajnym UW. Objął katedrę historii średniowiecznej Polski i nauk pomocniczych. Zintensyfikował też swoje prace badawcze wydając w 1919 r. I tom dokumentów „Codex Diplomaticus et Commemorationum Masoviae Generalia...”. Wkrótce (w 1922 r.) rozpoczął dokształcanie archiwistów, wykładając paleografię w Archiwum Akt Dawnych. Współredagował „Wielką Encyklopedię Powszechną” i został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

Ukoronowaniem kariery Kochanowskiego stała się nominacja na stanowisko rektora UW w roku akademickim 1920/21. Urządowanie nowego rektora przypadło na trudny okres, gdy kończyły się wojny o granice II Rzeczypospolitej. Studenci UW rok akademicki rozpoczęli z dużym opóźnieniem, a wielu z nich uczęszczało na zajęcia w mundurach Wojska Polskiego. Kochanowski należał do zwolenników Józefa Piłsudskiego i nic dziwnego, że to właśnie naczelnik 2 maja 1921 r. otrzymał doktorat *honoris causa* UW. Za swe sympatie polityczne przyszło Kochanowskiemu zapłacić w 1925 r., gdy po atakach Narodowej Demokracji musiał ustąpić ze stanowiska prezesa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. To niemiłe wydarzenie zostało jednak zrekompensowane w 1928 r., gdy został wybrany posłem z ramienia BBWR.

Kochanowski wykładał na UW do emerytury w 1934 r. Na starość coraz bardziej dziwaczał. Jego wykłady stawały się nudne i mało zrozumiałe. Dobijający siedemdziesiątki pan profesor zaprzestał badań naukowych, wdając się w historyczno-socjologiczne spekulacje. Jego nowe, tchnące mesjanizmem prace, podparte formułami matematycznymi, przyjmowano z ledwie skrywaną konsternacją.

W czasie wojny mieszkał początkowo w Warszawie, a od 1943 u córki na wsi pod Radomskiem. Zył w coraz większym odosobnieniu, tracił wzrok. Zmarł w 1949 r. w miejscowości Widawka.



Jan Karol Kochanowski, fot. zbiory Muzeum UW



Uroczystość
przyznania
doktoratu *honoris
causa* Józefowi
Piłsudskiemu.
Jan Kochanowski
siedzi obok
marszałka,
fot. zbiory
Muzeum UW

Tekst o Janie Karolu Kochanowskim jest osiemnastym z serii artykułów prezentujących sylwetki rektorów Uniwersytetu Warszawskiego. W następnym numerze dr Robert Gawkowski przybliży postać Jana Mazurkiewicza.

Résumé

Prof. Andrzej Udalski, Director of the Astronomical Observatory of the University of Warsaw, has received one of the most prestigious European scientific grants – the **ERC Advanced Investigator Grant**, awarded in the „Ideas” competition by the European Research Council (ERC). Nearly **2.5 million Euro** will be granted by ERC to Prof. Udalski’s team on research conducted as part of the project „Optical Gravitational Lensing Experiment: New Frontiers in Observational Astronomy”. The ERC Advanced Grant Programme is directed at experienced scientists in charge of innovative research projects. So far only one Polish scientist has received this prestigious grant – Prof. Tomasz Dietl from the Faculty of Physics of the University of Warsaw and the Polish Academy of Sciences.

At the beginning of October 2009 the **Institute of International Relations** of the University of Warsaw was granted over **270.000 euro** by the European Union for establishing the **Centre for Contemporary India Research and Studies (CCIRS)**. It would be first such Centre in Central and Eastern Europe. Project’s consortium consists of the 15 European and 7 Indian universities and specialized institutes. The main partners of the Institute of International Relations are Jawaharlal Nehru University, the University of Hyderabad, United Nations Development Programme (UNDP) – Bratislava Regional Centre. The objectives of the Centre are: the intensification and creation of sustainable network of excellence in the field of higher education between Europe and India, developing and implementing MA programme in Contemporary India’s Politics and Business, conducting research projects on contemporary India.

Since 2007, the German Federal Ministry of Education and Research has been supporting the creation of international research colleges at German universities. This year, 2 new colleges have been founded, one of them at the Friedrich Schiller University in Jena. The new college is called „**Käte Hamburger Kolleg**”. It is headed by Prof. Joachim von Puttkamer from the University of Jena and **Prof. Włodzimierz Borodziej** from the Faculty of History of the University of Warsaw. Prof. Borodziej will also be the chairman of the college board. The scientists from the new college will be working on a project „Eastern Europe in the 20th century. Historical experience in comparison”.

On October 14 **Prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow**, Rector of the University of Warsaw, received an **honorary doctorate of the Universitat Autònoma de Barcelona**. UAB Senate decided to award Prof. Chałasińska-Macukow this highest honour on July 17 2008, on the initiative of the faculties of Science and Bioscience. Prof. Chałasińska-Macukow is a physician specialising in optical information processing, she has been cooperating with UAB scientists for 20 years. This cooperation resulted, among other things, in numerous publications prepared by Prof. Chałasińska-Macukow together with Prof. Maria Josefa Yzuel and Prof. Juan Campos. Additionally, the three scientists cooperated on the promotion of a few dissertations prepared at both universities.

In September, the **library of the Hellenic Studies at the Institute for Interdisciplinary Studies „Artes Liberales”** was enriched with 150 new items (ca. 200 volumes) endowed by the Hellenic **Parliament Foundation** (Ιδρυμα της Βουλής των Ελλήνων), chaired by Evangelos Chrysos. As the list of donated books has been completed by the Hellenic Studies team, it serves as an ideal supplement to the biggest modern Greek library in Poland which currently consists of over **4000 volumes**. The collection has

been handed over thanks to the commitment of Dimitris Siufas, President of Hellenic Parliament, Nikos Stefanos, General Secretary of Hellenic Parliament and Gawriil Koptsidis, ambassador of the Republic of Greece to Poland.

ODSZEDŁ CLAUDE LÉVI-STRAUSS

Prof. Marcin Kula, Wydział Historyczny UW

Claude Lévi-Strauss (1908-2009) był naukowcem niezwykłym. Zdałoby się, że powinien znaleźć się na marginesie nauki. Zajmował się wszak społecznościami zmarginalizowanymi, a często ginącymi. Do legendy przeszła jego rozmowa z którymś z kolegów, jadących do Amazonii. Mistrz miał prosić: *Jeśli tylko napotka Pan jakieś nieznanne plemię indiańskie, to proszę natychmiast telegrafować!* Tymczasem, studiując owe dalekie plemiona, Lévi-Strauss powiedział nam bardzo dużo o nas wszystkich. Między innymi to, że dzikimi są jedynie ci, którzy innych uważają za dzikich. Warto przypomnieć tę myśl w dniu jego śmierci i warto ją zapamiętać.

W 1962 r. moja Matka, Nina Assorodobraj-Kula, socjolog, profesor UW, spotkała się z Lévy-Straussem w Paryżu. W jednym ze swoich listów pisała o tym spotkaniu:

„A teraz o sprawach bieżących. Więc widziałam się z Lévi-Straussem w jego Laboratoire (co za ciasnota!), rozmawiałam przyjemnie ze trzy kwadranse. Był bardzo miły. Bardzo go, mam wrażenie, zainteresowała moja socjologia historii (Trochę o tym, ale właściwie obok w jego „Pensée Sauvage”¹). Pomstuje na historyków i mysticisme de l’histoire, który panuje we Francji. Stwierdził, że takie badania, jak moje, mogą być przydatne dla etnologii. Mówił o 20-u typach historii u ludów pierwotnych, jeśli historia tam występuje: historii, której bohaterami są mężczyźni i historii, której bohaterami są kobiety (Australia). Pasjonowało mnie to, ale kiedy? Wprowadzić jeszczę 3-ci ciąg lektur - niemożliwe!

Geremek mówił mi u Le Goffa, że Lévi-Strauss nie przyjął zaproszenia do Polski. Pytałam go, czy wie ilu entuzjastycznych czytelników ma w Polsce. Wie, ale odmówił – bo mężczy go każde wyrwanie się znormalnego toku pracy, a poza tym nie znosi wykładów (sic!²). Ale zamierza przeznaczyć jakiś rok na jeżdżenie. Podarował mi nowy zeszyt swego pisma „L’Homme” z artykułem swoim, do spółki z Jakobsonem (tym strukturalistą językowym)³. Odprowadził mnie do windy i tyle – mało mi było tej rozmowy, ale byłam rada i z tego”.

Biologowie mówią czasem, że w kropli wody można dopatrzeć się tajemnic życia. Podejście antropologiczne do nawet drobnych spraw, sytuacji, społeczności, czy przypadków, daje bardzo wiele historykom. Szczęśliwie w tej chwili historia zwraca się ku antropologii. Książki Lévi-Straussa powinny należeć do obowiązkowych lektur także studentów historii.

Książka Marcina Kuli o kontaktach historyków polskich z francuskimi w okresie PRL jest przygotowywana do druku nakładem WUW. W tejże oficynie ukazała się książka Patryka Pleskota „Naukowa Szkoła przetrwania. Paryska Stacja PAN w latach 1978 – 2004”. Jednocześnie Patryk Pleskot, pod kierunkiem Jacquesa Revela, profesora Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales w Paryżu, oraz Marcina Kuli z UW, napisał i obronił na Wydziale Historycznym UW pracę doktorską „Związki polskich humanistów badaczy z humanistyką francuską w latach 1956 – 1989”.

¹ Claude Lévi-Strauss, *La Pensée sauvage*, Paris 1962 (wyd. pol.: *Myśl nieoswojona*, Warszawa 2001)

² Matka nie lubiła wykladać, stąd ten akcent.

³ Roman Jakobson (1896-1982), językoznawca

PROF. DR HAB. BARBARA SKARGA

Wybitna uczona, znakomity pedagog, osoba o wielkim rozumie i sercu, zwana „pierwszą damą polskiej filozofii”. W 1957 r. ukończyła studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim, następnie pod kierunkiem prof. Niny Assorodobraj obroniła rozprawę doktorską „Narodziny pozytywizmu polskiego”. Karierę naukową kontynuowała w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Za działalność konspiracyjną w trakcie wojny oraz późniejszą pracę naukową została w 1995 r. odznaczona Orderem Orła Białego. W marcu ubiegłego roku Senat UW, chcąc w sposób szczególnie uhonorować dorobek prof. Skargi, zdecydował o odnowieniu Jej doktoratu. *Prof. Barbara Skarga to jedna z najświatlejszych postaci polskiej – i nie tylko – humanistyki, a jej dzieło w organiczny sposób wyrasta z niezwykłych doświadczeń jej życia – mówił o Niej podczas ubiegłorocznej uroczystości prof. Jacek Migasiński.*

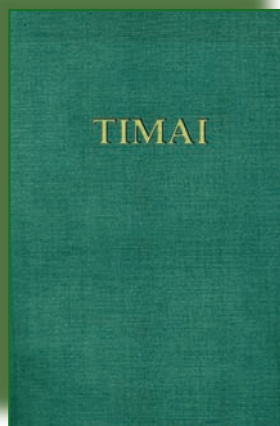
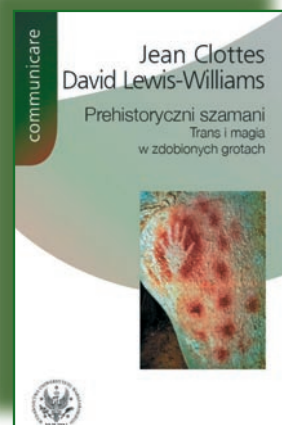
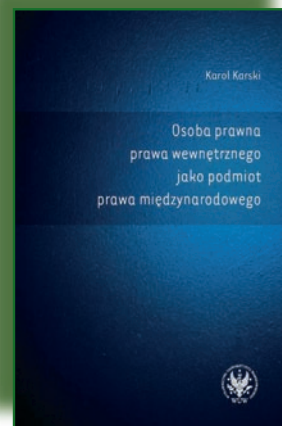
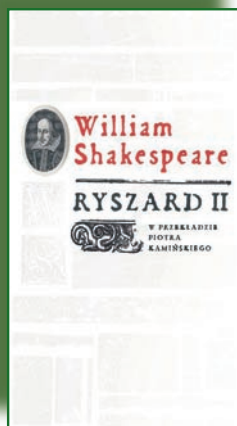
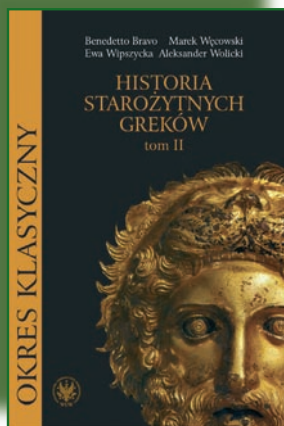


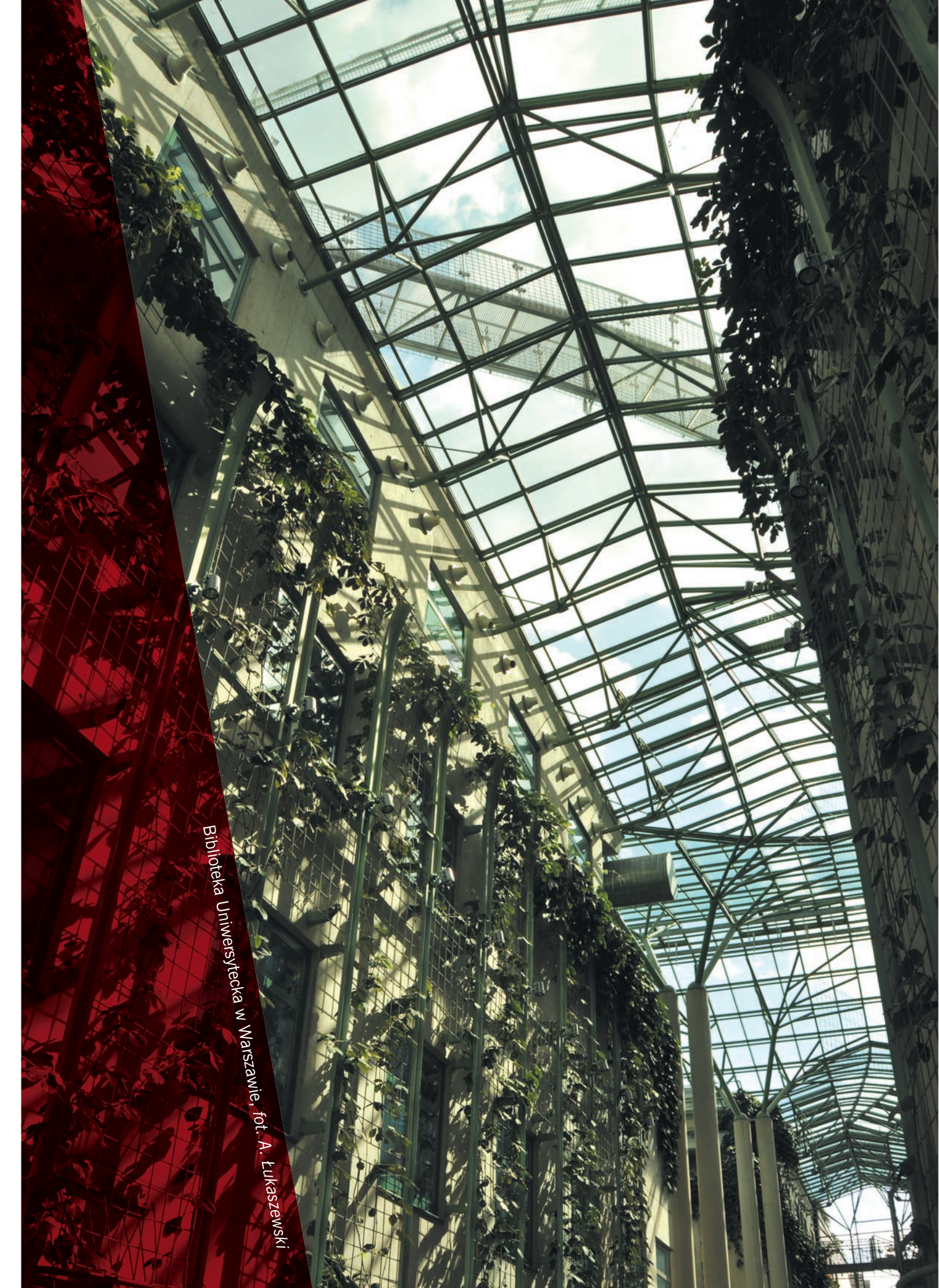
18 IX 2009

Prof. Barbara Skarga, fot. M. Kluczek

		13 VII 2009
prof. dr hab. Antonina Gurycka	członek Senatu UW, prodziekan Wydziału Psychologii, kierownik Katedry Psychologii Wychowawczej, wybitna specjalistka w dziedzinie psychologii wychowawczej, znakomity nauczyciel akademicki	
dr Marek Pilkiewicz	były pracownik Wydziału Psychologii	24 VIII 2009
dr Hanna Nartowska	emerytowany pracownik Wydziału Psychologii, kierownik Zakładu Psychologii Kliniczno-Wychowawczej Dziecka, ceniony dydaktyk	31 VIII 2009
dr Tomasz Markiewicz	pracownik Instytutu Archeologii, egiptolog i papirolog, specjalista w zakresie języka egipskiego, pisma demotycznego i języka koptyjskiego, znakomity badacz i nauczyciel akademicki	30 IX 2009
Paweł Selwet	student III roku informatyki	2 X 2009
Jolanta Lubańska-Biller	była prezes Chóru Uniwersytetu Warszawskiego, członkini Towarzystwa Przyjaciół Chóru UW	2 X 2009
prof. dr hab. Jadwiga Lipińska	pracownik Instytutu Archeologii oraz Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW, uczennica i współpracownik Kazimierza Michałowskiego, uczestniczyła w wykopalskach w Egipcie, Sudanie, Syrii, kierowała misją w Deir El Bahari w Egipcie, gdzie odkryła świątynię Totmesa III, pełna pasji naukowej, wychowała kilka pokoleń archeologów	5 X 2009
dr Joanna Rurarz	pracownik Zakładu Japonistyki i Koreanistyki, wybitna znawczyni historii i kultury Korei, oddana pracy dydaktycznej i swym studentom	9 X 2009
Szymon Lirski	student I roku filologii angielskiej	17 X 2009
prof. dr hab. Tomasz Dybowski	sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, długoletni pracownik Wydziału Prawa i Administracji, dyrektor Instytutu Prawa Cywilnego, pierwszy przewodniczący Zarządu Fundacji UW, wybitny naukowiec i przyjaciel studentów	18 X 2009
Zofia Stankiewicz	długoletni pracownik dziekanatu Wydziału Prawa i Administracji	20 X 2009
dr Krzysztof Szafnicki	były pracownik Wydziału Filozofii i Socjologii	20 X 2009
prof. dr hab. Joanna Mantel-Niećko	pracownik Wydziału Orientalistycznego, kierownik Zakładu Języków i Kultur Afryki, etiopistka, działaczka „Solidarności” UW, wybitny naukowiec i pedagog	28 X 2009

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:





Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, fot. A. Łukaszewski